



Jayne Ann Krentz



GRA POZORÓW

Tytuł oryginału: True Colors

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Reporterzy rzucili się na jaskrawoczerwone audi niczym chmara żarłocznej szarańczy, zanim Jamie Garland zdołała otworzyć drzwi. Gniew, nad którym od trzech dni starała się zapanować, ogarnął ją ze zdwojoną siłą. Ze złością pchnęła drzwi samochodu. Kiedy to nie poskutkowało, odchyliła się w tył i naparła na nie stopą.

- Proszę pani, musimy biegiem dotrzeć do wejścia - oznajmiła.

Drzwi wolno ustąpiły, a tłum fotografów, reporterów i tym podobnych sępów rozstąpił się nieco, nadal jednak otaczając je ciasnym kręgiem.

- Mój Boże! - jęknęła z niekłamanym przerażeniem Isabel Fitzgerald, która siedziała obok Jamie. - Skąd ci ludzie się tu wzięli?

- Właściwie to nie są ludzie - odrzekła sucho Jamie. - To reporterzy. - Otworzyła drzwi nieco szerzej i natychmiast ktoś podsunął jej pod nos mikrofon. Nie zwróciła na niego uwagi, tylko wzięła pracodawczynię za rękę. - Proszę wysiąść z tej strony samochodu i trzymać się blisko mnie. Niech pani nic nie mówi, tylko jak najszybciej biegnie do drzwi wejściowych, dobrze?

Staromodny, siwy koczek Isabel Fitzgerald podskoczył lekko, kiedy potakująco kiwnęła głową.

- Rozumiem. Ale dlaczego się tu zbiegli? - Przerażonym wzrokiem spojrzała na hałaśliwą zgraję.

- Chcą sensacyjnych informacji - bez ogródek stwierdziła Jamie.

- Na temat Hadleya?

- Niestety tak.

- Jakim cudem tak szybko się dowiedzieli?

- wyszeptała smutno Isabel, przesuając się do drzwi w ślad za asystentką.

- Z tego samego źródła, dzięki któremu władze wkroczyły wczoraj do pani domu, żeby skonfiskować zapiski i księgi rachunkowe - odrzekła ponuro Jamie. - Zapewne Cade Santerre podzielił się z nimi rezultatami swojego sprawnego śledztwa.

Zdumiona Isabel głośno odetchnęła.

- Naprawdę uważasz, że pan Santerre poinformował prasę i nasłał na nas reporterów? Zrobił na mnie dobre wrażenie, nawet jeśli to przez niego...

- Nie mogła dokończyć zdania.

Jamie mruknęła coś pod nosem i jeszcze raz napała stopą obutą w sandałek na drzwi samochodu.

- Pan Santerre to człowiek, który robi, co chce, nie przejmując się, że wyrządzi komuś krzywdę. To bezwzględny... - urwała na chwilę i wyszła z samochodu, pociągając za sobą Isabel - kłamliwy, podstępny i fałszywy sukin...

- Czy powtórzy to pani do mikrofonu, panno Garland? - zapytał reporter. - I proszę nam powiedzieć, kogo pani opisywała.

Zanim Jamie zdążyła odpowiedzieć zgodnie z prawdą, że jej słowa mogły się odnosić do każdego ze zgromadzonych przedstawicieli mediów, rozległ się ponury, ostry głos:

- Zostawcie ją w spokoju! - nakazał Cade Santerre. Odsuwając na bok trzech fotografów, przeciskał się przez tłum do Jamie i Isabel. - Nie widzisz, że pani Garland nie chce rozmawiać z prasą?

- Naszym czytelnikom należą się odpowiedzi na pytania. Wielu z nich to ofiary Hadleya Fitzgeralda! - zaatakowała jakaś reporterka i wiedziona

dziennikarskim instynktem precyzyjnie się do Isabel, wyczuwając w niej łatwiejszą ofiarę. - Pani Fitzgerald, o ile wiem, jest pani malarką. Jaki był pani udział w finansowych oszustwach brata?

- Nie miałam o nich pojęcia - wyszeptała z rozpaczą. - Jestem pewna, że to wszystko da się jakoś wyjaśnić. Hadley nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

- A pani, panno Garland? - Kolejna postać z mikrofonem zastąpiła drogę Jamie. - Czy to prawda, że była pani osobistą sekretarką Fitzgeralda? I jego kochanką? Czy to prawda, że знаła pani wszystkie jego sekrety i pomogła mu w dokonaniu tego oszustwa?

- Powiedziałem, zostawcie ją w spokoju - wycedził Santerre, stanął przy Jamie i chwycił ją za ramię.

Wzdrygnęła się lekko, kiedy mocną ręką przyciągnął ją do siebie. Powróciło do niej wspomnienie tych chwil, kiedy dotykał jej w zupełnie inny sposób. Zdarzyło się to przedostatniej nocy. Wtedy dotyk jego mocnych dłoni wywoływał w niej zachwyt i niósł z sobą rozkosz. Kiedy przypomniawszy sobie, jak łatwo udało mu się nad nią zapanować, aż poczerwieniała z gniewu. Nie opierała mu się. Jaka była głupia, dając mu wszystko, co miała do ofiarowania - namiętność i czułe obietnice. Najwyraźniej nie znaczyło to dla niego wiele.

Cade drugą ręką chwycił roztrzęsioną Isabel i ruszył ścieżką prowadzącą do drzwi pięknej rezydencji Fitzgeraldów. Widząc jego pewny krok i stanowczą minę, reporterzy i fotografowie niechętnie zeszli mu z drogi.

- Nie musisz świadczyć nam żadnych uprzejmości - syknęła Jamie, przeciskając się do wejścia. - Trochę na to za późno.

- Oni są jak sępy - mruknął Cade, prowadząc je wykładaną kamiennymi płytami ścieżką.

- Z sępami potrafię dać sobie radę - odparowała, nie zwracając najmniejszej uwagi na szczególnie natarczywego fotografa, który nie odstępował od niej. - W końcu sępy zjawiają się, kiedy ofiara już nie żyje. To drapieżniki uśmiercają zdobycz i dlatego są naprawdę niebezpieczne.

- Domyślam się, że to mnie opisywałaś przed chwilą, kiedy wysiadałaś z samochodu? - oznajmił Cade, kiedy dotarli do drzwi. Wyraźnie zniecierpliwiony czekał, aż Jamie znajdzie właściwy klucz. Isabel kurczowo trzymała się jego ramienia, rozglądając się z niepokojem. Kiedy dwóch reporterów chciało do nich podejść, Cade powstrzymał ich lodowatym wzrokiem. Jamie pomyślała, że takie spojrzenie doskonale oddaje jego naturę. Oczy o brązowych tęczęwkach ze złotawymi plamkami przywodziły na myśl drapieżnika. Oczy dzikiego kota na łowach.

- Panie Santerre, jestem pewna, że Jamie nie miała pana na myśli - pośpiesznie zapewniła go Isabel, odwracając głowę od obiektywu aparatu. Nawet w tak trudnej chwili nie zapomniała o dobrych manierach i nie traciła wiary w ludzi.

- Oczywiście, że jego miałam na myśli - chłodno stwierdziła Jamie i obróciła klucz w zamku. - Czy znamy kogoś innego, kto tak dobrze pasowałby do tego opisu?

- Jamie, muszę z tobą porozmawiać. - Cade wprowadził je do holu i zatrzasnął drzwi tuż przed nosem natarczywego fotografa.

Nie zwracając na niego uwagi, łagodnym głosem zwróciła się do pracodawczyni:

- Proszę iść na górę. Potrzebuje pani odpoczynku. W nocy pani nie spała, a dzień był bardzo wyczerpujący. Za chwilę przyniosę gorącej herbaty.

Znękana staruszka spojrzała niepewnie na asystentkę, a potem na Cade'a, który stał z ponurą miną.

- Jesteś pewna, moja droga? Mogę tu poczekać, jeśli nie chcesz zostawać sam na sam z panem Santerre'em.

- Zapewniam, że przy mnie nic jej nie grozi - powiedział cicho Cade. Jamie skinęła głową, spoglądając czujnie zza szkieł dużych, modnych okularów.

- Zgadza się. Teraz nic mi z jego strony nie grozi. Przecież dostał już ode mnie wszystko, co chciał. Niech pani idzie na górę i odpocznie.

Usłyszała, że Cade nerwowo wciągnął powietrze, ale nic nie powiedziała. Smutnym wzrokiem patrzyła, jak Isabel wolno wchodzi na górę po wyściełanych dywanem schodach. Jeszcze nie widziała jej w takim stanie. Dzisiaj wydawała się wyjątkowo krucha. Wstrząs psychiczny i troska o brata sprawiły, że zniknęła gdzieś jej energia i entuzjastyczne nastawienie do życia, a Jamie mogła tylko zaoferować jej wsparcie i przyjaźń. Nękające ją poczucie winy jeszcze bardziej utrudniało sytuację.

Czekała tak długo, jak to było możliwe, jednak kiedy rozległ się trzask zamykanych drzwi do sypialni, uświadomiła sobie, że nie może dłużej odwlekać rozmowy z Cade'em Santerre'em. Zebrała resztki sił i stanęła twarzą w twarz z człowiekiem, z którym kochała się namiętnie zaledwie dwa dni wcześniej.

- Dlaczego jeszcze nie wyjechałeś? Czyżbyś wyrządził za mało zła?

- Nie wyjadę, dopóki ci nie wytłumaczę, co się naprawdę stało - odrzekł stanowczo. - Nie chciałem, żeby to się tak skończyło. Od wczoraj próbuję ci to powiedzieć, ale nie odbierasz moich telefonów.

Dlatego się tu zjawiłem. Musisz mnie wysłuchać. - Przeczesał palcami ciemnobrązowe włosy i zaczął krążyć po pięknie umeblowanym, nowoczesnym salonie.

Dom Hadleya Fitzgeralda w Santa Barbara idealnie nadawał się na letnią siedzibę. Tak przynajmniej wydawało się Jamie, kiedy dwa miesiące wcześniej przybyła tu z jego siostrą. Fale Pacyfiku podływały niemal pod frontowe drzwi, a rozgrzana plaża obiecywała wszelkie rozkosze kalifornijskiego lata. Urokliwe domy w stylu hiszpańskim i piękne położenie miejscowości sprawiały, że czuła się tu niczym w pięknym śnie. Cade Santerre stał się dopełnieniem tej fantazji. Teraz jednak powietrze przenikał jesienny chłód, a Cade okazał się kimś zupełnie innym. Spojrzała na niego podejrzliwie, kiedy zatrzymał się przy rzędzie okien wychodzących na wypielegnowany japoński ogród.

Cade Santerre zamienił miłe, służbowe wakacje na plaży w ognisty letni romans, zakończony namiętą, miłosną nocą. Tak było jeszcze dwa dni temu. Ale wczoraj roztrzaskał ten piękny, magiczny świat na tysiąc połyskliwych kawałków. Tylko konieczność chronienia pracodawczyni sprawiła, że Jamie przez ostatnich czterdzieści osiem godzin funkcjonowała normalnie. Skupiła się na pracy. Isabel bardzo jej potrzebowała.

Patrzyła na Cade'a, starając się ujrzeć go w nowym, bardziej realistycznym świetle. Ale przecież znała już w nim niemal wszystko. Widocznie albo nie zwróciła uwagi na dowody, które od dwóch miesięcy miała tuż pod nosem, albo fałszywie je zinterpretowała. Tak się kończy

fantazjowanie. A Jamie miała skłonność do postrzegania rzeczywistości przez różowe okulary.

Brązowo-złote oczy Cade'a nadal spoglądały z bystrą uwagą, ale Jamie już wiedziała, jak należało je opisać. Te oczy były bezwzględne. Właśnie ten przymiotnik najlepiej oddawał ich wyraz.

Cade Santerre nie był szczególnie przystojny, ale zdecydowane rysy twarzy świadczyły o wewnętrznej sile. Szczupłe, umięśnione ciało również emanowało siłą i energią. Jamie na chwilę przymknęła oczy, przypomniawszy sobie, z jaką namiętnością tak niedawno kochali się w zmiętej pościeli. Przez chwilę znów widziała światło księżyca wpadające przez okno w kabinie jachtu i rytmiczne kołysanie morskich fal. Przypomniała sobie, jak matowym, cichym głosem obiecywała Cade'owi, że z nim wyjedzie, jeśli tylko zechce zabrać ją z sobą. Jednak najwidoczniej nie marzył o tym, żeby odpłynęli razem w siną dal. Po prostu chciał ją uwieść. Pragnął, żeby całkowicie mu się poddała i postawił na swoim. Teraz już wiedziała, że jest bezwzględny i konsekwentny.

Gorączkowo odepchnęła od siebie niepokojące wspomnienia i skupiła się na prawdziwym obliczu Cade'a, a nie na wyidealizowanym kochanku, za którego go miała jeszcze dwa dni wcześniej. Ciemnozielony sweter i džinsy, które dzisiaj miał na sobie, podkreślały płaski brzuch i umięśnione uda. Jamie stale widywała go w sportowych strojach, ale latem w Santa Barbara tak ubierali się niemal wszyscy. Styl, który preferował Cade, nie przeszkodził mu przekonać Hadleya Fitzgeralda, że ma do czynienia z bardzo zamożnym człowiekiem. Oczywiście wiarygodności temu obrazowi dodawał piękny nowoczesny jacht zacumowany w pobliskiej marinie.

- Udało ci się nas wszystkich oszukać, co?

- odezwała się cicho Jamie. - Hadleya, mnie, nawet panią Isabel. Minąłeś się z powołaniem. Powinieneś zostać aktorem, choć pewnie ten zawód nie jest tak dochodowy jak podstęp i zdrada.

Odwrócił się szybko i zwinnie. W jego oczach zaśnił nagły błysk.

- Nie zdradziłem cię, Jamie. Nieważne, co o mnie myślisz, jeśli chodzi o inne sprawy, ale wiedz, że nie chciałem cię wplątywać w tę aferę. Chcę, żebyś w to uwierzyła. Musisz w to uwierzyć.

Powoli skinęła głową, starając się zapanować nad ogarniającą ją wściekłością i desperacją. Nie mogła stracić nad sobą kontroli na oczach tego mężczyzny. Nie tym razem. Wystarczy jedna noc zapomnienia w jego ramionach. Wolno przeszła przez pokój

I usiadła przy kominku na obitej skórą ławie.

- Nie mam zamiaru z tobą o tym dyskutować. Powinieneś już wyjść. Mam trochę pracy do zrobienia. Nie zapominaj, że nadal jestem asystentką pani Isabel.

Można było wyczuć, że jest napięty jak struna, ale nie poruszył się.

- Nie próbuj udawać, że wszystko między nami skończone. Dobrze wiesz, że to nieprawda - oznajmił.

- Czyżby? - Śmiało spojrzała mu w oczy. - Zastanówmy się. To dzisiaj miałam z tobą odpłynąć ku zachodzącemu słońcu, prawda? Trudno mi odtworzyć, co planowałam w ostatnich dniach. Tyle się przecież wydarzyło. O ile pamiętam, miałam wytłumaczyć pani Isabel, że muszę poprosić o trochę wolnego, ponieważ zostałeś wezwany gdzieś w interesach i chcesz, żebym ci towarzyszyła. Nie mógłbyś wyjechać beze mnie. Zdaje się, że tak to wyraziłeś. Byłeś pewien, że pani Isabel da mi nieplanowany urlop. Przecież bardzo cię polubiła. Uważała, że nasz romans jest uroczy. Nie

wiedziałaś, na jak długo musisz wyjechać, ale nie chciałaś zostawiać mnie w Santa Barbara. Ja oczywiście wierzyłam, że to z miłości nie możesz się ze mną rozstać choćby na kilka tygodni. Omamiłeś mnie, Cade. Uwierzyłam w stworzoną przez siebie legendę. Całkowicie ci zaufałam. Teraz trudno mi w to uwierzyć, ale byłam gotowa zostawić dla ciebie wszystko. Gdybyś mnie poprosił, żebym dla ciebie zrezygnowała z pracy, po prostu bym tak zrobiła.

- Wszystko, co ci mówiłem, jest prawdą - odrzekł gwałtownie. - Zamierzałem zabrać cię z sobą. Wszystko miałem zaplanowane. Gdyby ludzie, z którymi pracowałem, w ostatniej chwili nie schrzanili operacji, znalazłabyś się z dala od tej awantury, zanim jeszcze władze dobrałyby się do Fitzgeralda. Chciałem cię trzymać jak najdalej od tego wszystkiego. Chciałem cię chronić.

W szarozielonych oczach Jamie błysnęła drwina.

- Dlaczego miałbyś mnie trzymać z dala od tej awantury, skoro byłam w nią głęboko wmieszana? W końcu to ja tak bezmyślnie informowałam cię o poczynaniach Hadleya. To ja byłam na tyle głupia, żeby wspomnieć o jego drugim biurze, znajdującym się tutaj, w tym domu. To ze mnie wyciągnąłeś mnóstwo użytecznych informacji, więc chyba zasłużyłam na to, żeby być świadkiem finału tej afery. Dziwię się tylko, że nie kazałeś mnie aresztować, kiedy Hadley wymknął ci się z rąk.

- Nie bądź niemądra. Wiesz, że nie miałem zamiaru cię w to wciągać.

- Naprawdę jesteś aż tak naiwny, by sądzić, że możesz obrzucić Hadleya Fitzgeralda błotem, nie brudząc przy tym mnie i pani Isabel?! Wiesz, co o mnie pisali w porannych gazetach? Zastanawiają się, czy byłam kochanką Hadleya. Dobry żart, co? Cóż, nikt nie wpadł na to, że byłam twoją kochanką, nie Fitzgeralda. Spekulują też na temat pani Isabel. Chcą

wiedzieć, co wiedziała o tych oszustwach. W oczach prasy fakt, że jest znaną malarką, robi z niej szczególnie smakowity kąsek dla plotkarzy. W końcu ma rozpoznawalne nazwisko. Ja jestem nikim i wszyscy o mnie szybko zapomną, ale kariera pani Isabel bardzo ucierpi przez tę awanturę.

- Jej kariera nie ucierpi. Skandal jeszcze nigdy żadnemu artyście nie zaszkodził, wręcz przeciwnie.

I zanim stąd dzisiaj wyjadę, zadbam o to, żeby wszyscy reporterzy dowiedzieli się, że nigdy nie byłaś kochanką Fitzgeralda.

- Byłabym ci wdzięczna, gdybyś nie wyjawiał im prawdy o nas, żeby ich o tym przekonać! Jeszcze mniej by mi odpowiadało, gdybym stała się znana jako twoja kochanka. Ależ ty jesteś bezwzględny - dodała ponuro. - Jak mogłam kiedykolwiek wierzyć, że ci na mnie zależy? Założę się, że nigdy w życiu na nikim ci nie zależało!

- Jamie, jesteś zdenerwowana, potrafię to zrozumieć - zaczęła ostrożnie Cade, wyraźnie starając się opanować wzburzenie. - Przez ostatnie dni wiele przeszłaś.

- Naprawdę? - odparła ironicznie. - Muszę powiedzieć, że nie zna życia ten, komu nie zdarzyło się wczesnym rankiem otworzyć drzwi i zobaczyć na progu mężczyzny z nakazem rewizji w ręku. Zabawa dodatkowo nabiera tempa, kiedy tuż za nim pojawiają się agenci z urzędu skarbowego i konfiskują wszystko, co wpadnie im w oko, włącznie z rzeczami bardzo prywatnej natury.

- Chodziło im wyłącznie o zapiski Fitzgeralda. Rozumiesz przecież, że ich zadaniem jest udowodnienie mu oszustwa. Nie przesadzaj, Jamie. Przecież nie zabrali żadnej twojej prywatnej własności, prawda? Ani niczego, co należy do pani Isabel.

Spojrzała na niego drwiąco.

- Wybacz, że trochę ubarwiłam tę opowieść. Po prostu nie chciałam cię zanudzić. Mam tak mało emocji w życiu, że kiedy zdarza się coś takiego, chcę się tym nacieszyć do końca. Nie każdego dnia uwodzi mnie mężczyzna, by wydobyć informacje, które wykorzystuje do zastawienia pułapki na kogoś, kogo lubię.

- Wcale cię nie wykorzystałem! - wybuchnął gwałtownie Cade.

- Nie? A właśnie tak się czuję.

- Ci agenci mieli się tu zjawić jutro, ale jakiś dureń na wysokim stołku wydał nakaz, żeby wszystko przyspieszyć o dwa dni i schrzanił całą operację. Musisz to zrozumieć, Jamie. Wszystko zaplanowałem tak, żeby cię tu już nie było, kiedy Fitzgeraldowi grunt usunie się spod nóg.

- Nie wierzę ci, ale nawet gdybyś rzeczywiście tak wszystko planował, to czy naprawdę uważasz, że dzięki temu poczułabym się lepiej? - zapytała z gniewem. - A co z panią Isabel? Jak zamierzałeś ją chronić?

Cade przyglądał się Jamie z bezwzględnym wyrazem twarzy.

- Tylko o ciebie się martwiłem, ciebie zamierzałem chronić. Jestem realistą. Nie było sposobu, żeby uchronić panią Isabel przed nieprzyjemnym rozgłosem. Jest siostrą Fitzgeralda, jego jedyną żyjącą krewną, więc musiała się znaleźć w samym centrum tego skandalu. Teraz byłoby dla niej najlepiej, gdyby wybrała się w długi rejs. Mogłabyś wyprawić ją z kraju, żeby za granicą przeczekala tę awanturę.

- Raczej spóźniona rada, ale na pewno weźmiemy ją pod uwagę - odrzekła z ironią, choć w głębi duszy przyznała, że to dobry pomysł. Może później zasugeruje coś takiego szefowej.

Cade ruszył w jej stronę, ale zatrzymał się, kiedy zauważył, że na ten widok gwałtownie znieruchomiała.

- Jamie, zrobiłem, co musiałem. Staralem się tak wszystko urządzić, żeby w momencie wkroczenia władz ciebie tutaj nie było. Coś jednak poszło źle. I przykro mi, że tak się stało. Przysięgam. Nie chciałem takiego obrotu spraw.

Wyzywająco uniosła głowę.

- Pociesza mnie jedynie fakt, że Hadley jakoś się wymknął. Ostatni etap akcji zupełnie ci nie wyszedł, co? Byłeś zbyt zajęty uwodzeniem mnie, żeby sprawdzić, czy pan Fitzgerald nie wprowadził jakichś zmian do swoich planów. Mogłam ci powiedzieć, że nieoczekiwanie wyjechał do San Diego kilka dni wcześniej, niż zapowiadał.

- Nie uwodziłem cię po to, żeby wydobywać informacje. - Nie zwrócił uwagi na jej głośny okrzyk niedowierzania. - Początkowy plan doskonale by się powiódł, gdyby wszyscy się do niego dostosowali. Fitzgerald miał wrócić jutro - mówił Cade ponuro. - A władze miały przystąpić do działania dopiero po upewnieniu się, że już jest na miejscu. Ten idiota Gallagher będzie się musiał z tego wytłumaczyć. Mieliśmy Fitzgeralda jak na widelcu. Gdyby Gallagherowi nie zachciało się bawić w szeryfa, dostalibyśmy Fitzgeralda i całą jego dokumentację.

- To Gallagher wydał decyzję, żeby wczoraj wkroczyć do akcji? Cóż, jeśli o mnie chodzi, to jestem mu za to bardzo wdzięczna.

Twarz Cade'a przybrała jeszcze bardziej surowy wyraz.

- Skoro tak cię cieszy, że Hadley Fitzgerald nam się wymknął, to może choć przez chwilę zastanów się nad losem tych wszystkich ludzi, których oszukał. Uroczy i szarmancki brat Isabel zarobił setki tysięcy dolarów na

oszustwach finansowych. Żadna z jego ofiar najprawdopodobniej nie odzyska swoich pieniędzy, zwłaszcza teraz, kiedy Fitzgerald nam się wymknął. Pewnie już dawno wyjechał z kraju.

Jamie głęboko odetchnęła, żeby się uspokoić. Ze zdenerwowania i napięcia zwilgotniały jej dłonie.

- Jedynym dowodem na winę Hadleya jest twoje słowo, a mówiąc szczerze, akurat twoje słowa nie mają dla mnie zbyt wielkiej wartości. Przez dwa miesiące okłamywałeś mnie i Fitzgeraldów. Co więcej, postawiłeś mnie w bardzo trudnej sytuacji. Jak myślisz, co teraz czuję, gdy już wiem, że nieświadomie dostarczałam ci informacji o bracie pani Isabel? Przecież dla niej pracuję, a ty sprawiłeś, że zdradziłam człowieka, który jest dla niej najważniejszy pod słońcem. Wykorzystałeś mnie i przysięgam, że nigdy ci tego nie wybaczę. Wątpię jednak, czy ma to dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie. Dlaczego miałoby cię teraz obchodzić, co o tobie myślę? Dostałeś, co chciałeś, oczywiście z wyjątkiem samego Hadleya. Ale jesteś przecież realistą, więc zdajesz sobie sprawę, że rzadko dostajemy wszystko.

Cade gwałtownie ruszył z miejsca i podszedł do siedzącej na ławie Jamie. Chciała się cofnąć i uniknąć jego dotyku, ale nie była wystarczająco szybka. Znajome, silne dłonie zacisnęły się na jej nadgarstku i pociągnęły w górę. Mocno ujął ją za ramiona i przytrzymał tuż przed sobą. Jamie wyraźnie czuła, że jest spięty i z trudem panuje nad gniewem.

- Wyjaśnijmy sobie jedno, Jamie Garland. Powiem to tylko raz i nie będę powtarzał. Nie zdradziłaś brata swojej pracodawczyni, nie przyczyniłaś się do jego upadku. Hadley Fitzgerald sam przypieczętował swój los w dniu, kiedy postanowił oszukać moją siostrę i jej męża.

- Twoją siostrę?!

- Wraz z mężem wpłaciła dwadzieścia tysięcy dolarów na jedną z inwestycji Fitzgeralda. W przeciwieństwie do wielu innych klientów, Meg i Billa nie stać na tak dużą stratę, zwłaszcza że ma im się urodzić dziecko. Kiedy zdali sobie sprawę, co zrobili, poprosili mnie, żebym sprawdził, czy istnieje możliwość odzyskania tych pieniędzy. Zacząłem sprawdzać operacje finansowe Fitzgeralda i szybko zrozumiałem, że jest nie tylko wygadany finansista, któremu nie powiodła się inwestycja. To oszust i naciągacz.

- Czy masz kwalifikacje, żeby wydawać takie opinie? - spytała Jamie gniewnie.

- Owszem, mam.

Słyszając tę krótką odpowiedź, zamilkła. Dopiero zaczynała sobie zdawać sprawę, jak mało o nim wie. Przerazała ją myśl, że po dwóch miesiącach znajomości i po wspólnej nocy tak naprawdę nie miała pojęcia, kim on jest. Jak można być taką kompletną idiotką!

- Brzmi to tak - powiedziała po chwili – jakbyś wypowiedział prywatną wojnę Hadleyowi tylko dlatego, że twoi krewni okazali się niemądrzy i zainwestowali zbyt dużą jak na swoje możliwości kwotę w fundusz wysokiego ryzyka.

- Tu nie chodziło o legalną ryzykowną operację finansową - niecierpliwie wyjaśnił Cade. - Zostali oszukani, a to wielka różnica. Ponieważ nie mogłem odzyskać pieniędzy dla Meg i Billa, postanowiłem przynajmniej zdemaskować Hadleya i zapobiec kolejnym oszustwom.

- A ja okazałam się wygodnym narzędziem, prawda? Nie próbuj zaprzeczać. Przybyłeś do Santa Barbara, udając zamożnego człowieka na wakacjach, który szuka sposobów uniknięcia wysokiego opodatkowania swoich zarobków. Hadley wpisał cię na listę swoich klientów. Ale nie

poprzestałeś na tym. Zacząłeś się ze mną umawiać. Zachwycałeś się obrazami pani Isabel. Zabierałeś Hadleya na rejsy swoim jachtem. Wszedłeś w rolę przyjaciela Fitzgeraldów i mojego... - urwała, nie mogąc wypowiedzieć następnego słowa.

- I twojego kochanka - Cade nie miał takich oporów. - Jamie, musisz mi uwierzyć. To wcale nie należało do mojego planu. Po prostu się stało. Nasz związek nie miał nic wspólnego z rozpracowaniem Fitzgeralda.

- Nie wierzę ci. Nie mogę ci uwierzyć. Przecież wyciągałeś ze mnie informacje, kiedy tylko gdzieś razem wychodziliśmy.

Oczy Cade'a zwięzły się.

- Robiłem, co było konieczne. Jestem z natury praktyczny i chciałem zdemaskować oszusta tak szybko, jak to tylko było możliwe. Nie zaprzeczam, że przy okazji zadałem ci kilka pytań i dostałem na nie użyteczne odpowiedzi, ale nawet bez nich końcowy rezultat pozostałby taki sam.

Jamie miała wrażenie, że za chwilę rozpadnie się na tysiąc kawałków. Ból i wściekłość wzbierały w niej na przemian.

- Jesteś człowiekiem praktycznym, realistą. Robisz, co trzeba. - Cade bez ruchu słuchał jej słów wypowiedzianych oskarżycielskim, zjadliwym tonem. - Korzystasz z narzędzi, jakie ci się nawiną pod rękę. Ja byłem właśnie takim narzędziem, prawda? Sama się o to prosiłam. Ale czy musiałeś mnie wykorzystać tak do samego końca? Nie mogłeś oszczędzić mi kompletnego upokorzenia?

- Jakiego upokorzenia? O czym ty mówisz? - zawołał wzburzony.

- Pozwoliłeś, żebym tamtej nocy na jachcie zrobiła z siebie idiotkę!

- Przecież kochałem się z tobą. Nie zrobiłem z ciebie idiotki.

- Teraz widzę, że wychodzi na jedno - odparła gwałtownie. - Cade, dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś? Wiedziałeś, co ma się wydarzyć. Chociaż twój kumpel Gallagher się nie spisał, to przecież wszystko i tak miało się skończyć podobnie. Twoje zwycięstwo nie musiało być aż tak ostateczne. Ale ty jesteś arogancki i bezwzględny. Kłamliwy, ale dokładny!

- Tamtej nocy kochałem się z tobą, ponieważ cię pragnąłem - wycedził przez zęby. - I chciałem się upewnić, że popłyniesz ze mną, dla swojego własnego dobra. Myślałem, że jeśli pójdziemy do łóżka, to ty... - Urwał, ponieważ zdał sobie sprawę, że to, co zamierzał powiedzieć, jeszcze bardziej rozwścieczyłoby Jamie.

Jednak ona nie zamierzała zostawiać żadnych niedopowiedzeń i doskonale wiedziała, jak dokończyć to zdanie.

- Myślałeś, że jeśli wezmiesz mnie do łóżka, to będę ci jeszcze bardziej uległa, tak? Sądziłeś, że jak mnie do końca uwiedziesz, zyskasz nade mną całkowitą kontrolę. Nie rozumiem tylko, po co ci była ta kontrola, chyba że... - Nagle coś sobie uświadomiła. - Chyba że... - ciągnęła wolno - bałeś się, że w ostatniej chwili w twoim starannie opracowanym planie coś nie zagra i chciałeś mieć dodatkowe zabezpieczenie. O to chodziło, prawda? Na wypadek ucieczki Hadleya nadal miałbyś szpiega w jego domu. I właśnie dlatego jesteś tu teraz, tak? Hadley rzeczywiście się wymknął, a ty szukasz sposobu, żeby odkryć jego miejsce pobytu, jeśli by próbował kontaktować się z panią Isabel.

W kącikach ust Cade'a pojawiły się bruzdy, nadając jego twarzy ponury wyraz.

- Zaślepiają cię wzburzone emocje i gniew, Jamie. O niczym takim nie myślałem.

- Wynoś się stąd! Nic więcej nie wyciągniesz ani ode mnie, ani od żadnego z Fitzgeraldów. - Oczy Jamie błyszczały nienaturalnie za szklami okularów. - Drugi raz nie będę taka głupia. Najwyraźniej bardzo nisko cenisz moją inteligencję, skoro masz nadzieję na coś więcej. Na twoje usprawiedliwienie mogę tylko powiedzieć, że nie dałam ci wielu powodów, żebyś nabrał przekonania co do mojego intelektu, prawda?

- Jamie, spróbuj mnie zrozumieć. Daj sobie szansę. Duma i gniew nie pozwalają ci jasno myśleć. - Przyciągnął jej sztywne, oporne ciało do swojej piersi. Sam był tak poruszony, że w każdej chwili mógł wybuchnąć. Podczas ostatnich dwóch dni nic nie układało się tak, jak powinno. Gallagher spartaczył robotę. Jamie czuła się wykorzystana i zdradzona. Jego zaś obie te sprawy przyprawiały o frustrację i zimną furję. W głębi duszy wiedział, że tylko siebie może winić za niepowodzenie.

Jeszcze dwa dni temu wszystko zdawało się układać tak gładko, kiedy przyprowadził Jamie na jacht, do zacisznego wnętrza kabiny. Szła z nim ufnie, trochę onieśmielona, ale pełna radosnego oczekiwania, co budziło w nim jednocześnie potrzebę opiekuńczości i wspaniałe poczucie triumfu. Taka mieszanka uczuć była dla niego czymś zupełnie nowym. Pulsowała mu w żyłach jak rzadki, egzotyczny narkotyk. A ta noc była po prostu magiczna. Rozbierał Jamie powoli i ostrożnie, napawając się krągłościami jej piersi i ud.

W szarzielonych oczach ukazało się ciepłe, ostrożne zaproszenie, kiedy zsunął jej z nosa okulary. Kaskada brązoworudych włosów uwodzicielsko opadła na ramiona, kiedy wyjął z nich spinki. Zanurzył w gęstych puklach palce niczym w chłodnych płomieniach.

Jej twarz nie była klasycznie piękna, ale miała wyraziste, pełne ekspresji rysy, które od dwóch miesięcy z niezmienną siłą przyciągały jego wzrok. Skończyła dwadzieścia dziewięć lat, ale nadal widziała świat i ludzi w romantycznym świetle. Cade podejrzewał, że nigdy nie wyrośnie z tej uroczej naiwności. Nie przeszkadzało mu to. Trochę go nawet bawiło i sprawiało mu przyjemność, że Jamie patrzyła na niego przez różową mgiełkę. Niewielu ludzi widziało go takim.

Kiedy tylko przekroczył próg pięknego domu Fitzgeraldów, od razu wiedział, że nadejdzie taki dzień, w którym pójdzie do łóżka z intrygującą asystentką Isabel Fitzgerald. Czekał jednak cierpliwie na odpowiedni moment, chociaż widział, że i ona jest nim zainteresowana. Podobało mu się, że jest pod tym względem szczerą, nie bawi się w żadne gierki. Początkowa nieśmiałość nie była udawana, tak jak i późniejsza fascynacja.

Z jakiegoś powodu stało się dla niego ważne, żeby obchodzić się z Jamie ostrożnie, z szacunkiem, w duchu staromodnych form. Chociaż mógł znacznie szybciej dojść do celu, postanowił się nie śpieszyć i starał się jak najlepiej wypełnić jej oczekiwania. Przez dwa miesiące cieszyli się narastającą wzajemną fascynacją i przyjemnościami intelektualnymi, żeby na koniec dojść do kulminacyjnej, namiętnej nocy. Jediną ciemną chmurą na horyzoncie była konieczność wyrwania Jamie z domu Fitzgeraldów przed wkroczeniem funkcjonariuszy rządowych.

Cade sądził, że jego wyliczenia są bezbłędne. Kiedy czuł, jak jego dotyk budzi w Jamie gorącą namiętność, miał pewność, że za dwa dni bez wahania wsiądzie z nim na pokład jachtu. Zrobi wszystko, o co ją poprosi. Napawając się jej namiętą reakcją, zatracił się we własnych emocjach. Dwa miesiące uwodzenia zostały zwieńczone nocą, którą trudno będzie

zapomnieć; nocą, która dała mu całkowitą satysfakcję, ale jednocześnie rozbudziła nienasycony głód.

Gdyby wszystko poszło dobrze, byłiby teraz bezpieczni, daleko od Santa Barbara. Jamie nie zostałaby wplątana w ten skandal. Świadomość, że sprawy przybrały zły obrót, dręczyła go przez ostatnie dwa dni, więc teraz trudno mu było nad sobą zapanować. Irytująca reakcja Jamie na jego próby wyjaśnienia sytuacji niemal doprowadziła go do wybuchu. Dręczyło go coś jeszcze - narastająca panika.

- Cade, idź już, proszę.

- Ta afera z Fitzgeraldem nie ma nic wspólnego z tym, co się między nami wydarzyło.

- Nie jestem w nastroju do żartów, tym bardziej że masz bardzo dziwne poczucie humoru.

- Wcale nie żartuję, do cholery! Mówię, jak jest. Przecież istnieje między nami związek.

- Teraz tak się to nazywa? - zapytała drwiąco.

Wyczuł, że Jamie ma nerwy napięte do ostatnich granic, więc postanowił na jakiś czas dać za wygraną. Cade Santerre znał się na ludziach. Potrafił ich analizować i przewidywać reakcje. Korzystał z tych umiejętności niemal nieświadomie i bardzo często mu się to w życiu przydawało. Ale chociaż rozum mówił mu, jak należy w tej chwili postąpić, wzburzone emocje sprawiały, że miał ochotę zmusić ją, żeby zaakceptowała to, co się stało. Zdał sobie sprawę, że się boi. Obawiał się, że Jamie wymknie mu się z rąk, podobnie jak Fitzgerald. O ile jednak zniknięcie Hadleya Fitzgeralda jedynie go zirytowało, to sama myśl o utracie Jamie

była dla niego zbyt bolesna. Powinniśmy być razem, pomyślał po raz setny tego dnia. Pasujemy do siebie.

- Nie jestem zainteresowana jakimkolwiek związkiem z tobą - oznajmiła lodowato. Zanim Cade zdążył odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Odruchowo odwróciła się i spojrzała na biały aparat stojący na szklanym blacie stołu. - To pewnie znowu dziennikarze. Dlaczego nie chcą dać mi spokoju? Czy do ich tępych głów nie dociera, że nie udzielię żadnego wywiadu?

Cade uwolnił ją z uścisku i podszedł do telefonu.

- Ja się tym zajmę. - Podniósł słuchawkę i powitał rozmówcę chłodnym, zniechęcającym tonem. Usłyszał znajomy, szorstki głos. - A, to ty, Gallagher.

Jamie w roztargnieniu rozmasowała ramię i gniewnie patrzyła na Cade'a, który słuchał Gallaghera w obojętnym milczeniu.

- Rozumiem - odezwał się w końcu, spoglądając na Jamie. - Nie. Jestem na miejscu, więc ja jej powiem. Jesteś absolutnie pewien, że to był jacht Fitzgeralda? - Znowu przerwał i słuchał w milczeniu, a potem pożegnał się oschle i odłożył słuchawkę.

Jamie poczuła, że ogarnia ją nagły niepokój.

- O co chodzi? Co się stało? Cade wahał się przez chwilę.

- Wreszcie znaleziono jacht Hadleya Fitzgeralda - powiedział po chwili milczenia. - Nie było go na przystani od wczorajszego ranka.

Jamie. ściągnęła ciemne brwi.

- Jacht? Gdzie go znaleziono?

- Dryfował wzdłuż wybrzeża. Wszystko wskazuje na to, że Fitzgerald popełnił samobójstwo na morzu.

- Samobójstwo?! Nie, to niemożliwe...

- Według Gallaghera wszystko wskazuje na to, że wyskoczył za burtę - wyjaśnił cicho Cade.

- O mój Boże. - Jamie poczuła, że kolana się pod nią uginają. Opadła na krzesło i złożyła ramiona na piersiach. - Samobójstwo... Nie sądziłam, że jest do tego zdolny. Nigdy nie przyszło mi do głowy... Spodziewałam się, że przeczeka to zamieszanie gdzieś w ukryciu, a potem będzie się starał udowodnić swoją niewinność. Co ja powiem pani Isabel?

Podszedł bliżej, przykucnął tuż przed nią i położył dłoń na jej nodze.

- Ja jej to powiem. Tu nie musisz tego robić. Pozwól mi się tym zająć.

Wolno odwróciła głowę w jego stronę.

- Ani pani Isabel, ani ja nie chcemy więcej wysłuchiwać od ciebie żadnych złych nowin - oznajmiła dobitnie i z godnością. - Dość już szkód wyrządziłeś. Idź stąd, Cade. Ja zawiadomię panią Isabel, co się stało z jej bratem.

Cade poznał po jej spojrzeniu, że to nieodwołalna decyzja i że w tej chwili nic już nie może zrobić. Znow ogarnęła go narastająca panika. Tym razem opanował ją z pomocą dużej dozy logicznego myślenia. Jamie najbardziej potrzebowała czasu. Potrzebowała czasu, żeby przypomnieć sobie, jak dobrze im było razem przez ostatnie dwa miesiące; potrzebowała czasu, żeby rozważyć jego wersję zdarzeń i dojść do siebie po wstrząsie, który przyniosły z sobą dwa minione dni. Czas był jego sprzymierzeńcem. Pozwoli Jamie spojrzeć na wszystko z odpowiedniej perspektywy.

Natychmiast jednak przyszło mu do głowy, że czas mógł przynieść jeszcze jedną zmianę.

Istniała przecież możliwość, że Jamie jest w ciąży. Kiedy sobie to uświadomił, ze zdziwieniem stwierdził, że ta myśl sprawiła mu wielką radość. Gdyby zaszła w ciążę, potrzebowałaby go. Musiałaby do niego wrócić. A on by się nią zaopiekował.

Podszedł do stołu, na którym stał telefon. Sięgnął po leżący obok niego notes i ołówek w srebrnej oprawce, a potem szybko coś napisał. Następnie wyprostował się i wydarł kartkę z notesu.

- Znajdziesz mnie pod tym adresem. Jeśli kiedyś z jakiegokolwiek powodu będę ci potrzebny albo kiedy spokojnie przemyślisz sprawę i stwierdzisz, że szkoda odrzucać to, co między nami zaistniało, znajdź mnie. Będę na ciebie czekał.

- Możesz czekać w nieskończoność - rzuciła opryskliwie.

- Kochanie, różne rzeczy się zdarzają...

- To fakt! - nie dała mu dokończyć. Cade opanował frustrację i wzburzenie.

- Chodzi mi o to - odrzekł, kontrolując ton głosu - że czasami nasze czyny powodują pewne... nieprzewidziane konsekwencje.

- Żegnaj, Cade.

- Jamie, wysłuchaj mnie. Jeśli coś się wydarzy, wiedz, że będę na ciebie czekał. Rozumiesz mnie, skarbie? Znajdziesz mnie pod tym adresem. Będę czekał.

- Żegnaj, Cade - powtórzyła.

Nie zostało nic więcej do powiedzenia, więc wyszedł.

ROZDZIAŁ DRUGI

Na pewno jest w ciąży.

Cade poczuł, że ogarnia go dziwna ekscytacja. Potem zalała go fala satysfakcji, a na koniec doznał wielkiej, wprost niewiarygodnej ulgi. Przecież było to bardzo mało prawdopodobne. W końcu spali z sobą tylko raz. Ale najwyraźniej zrobili to w odpowiednim momencie. Co za radość.

Przez półtora miesiąca na przemian walczył z desperacją, tłumacząc sobie, że to, co robi, jest logiczne i właściwe. Teraz czuł taką ulgę, że niemal zakręciło mu się w głowie. Starał się jednak opanować emocje. Najgorszą rzeczą byłoby, gdyby postąpił niewłaściwie i wszystko zepsuł.

Siedział na rufie pełnomorskiego jachtu przystosowanego do połowu ryb, który w chwili beztroski ochrzcił imieniem „Spryciarz”. Patrzył, jak Jamie Garland niepewnym krokiem zmierza w jego stronę. W ręku trzymała kawałek papieru i idąc po drewnianym, chwiejnym podeście, spoglądała na nazwy zacumowanych jachtów kołyszących się na falach. Za chwilę miała zobaczyć „Spryciarza”. Kiedy Cade ujrzał ją kilka minut temu, gdy stała w słońcu przy bramie mariny, musiał stwierdzić w duchu, że opłacało się czekać.

Sześć tygodni. Tyle czasu wystarczy kobiecie, by stwierdzić, że jest w ciąży. Przynajmniej tak mu się wydawało. Zacisnął mocno palce na puszcze z piwem, które sączył leniwie. Sześć tygodni. Już niemal stracił nadzieję. Chłodna, trzeźwo myśląca strona jego natury, dzięki której posiadał instynktowną zdolność radzenia sobie z ludźmi, podpowiadała mu, że powinien zaczekać nawet dwa miesiące. Powtarzał sobie w myślach, że Jamie w końcu i tak do niego przyjdzie. Prędzej czy później, tak czy inaczej.

Przekonywał o tym samego siebie podczas długich bezsennych nocy, kiedy dochodziła do głosu druga strona jego natury, zaskakując go swoją siłą. Jeszcze nigdy mu się nie zdarzyło, żeby emocje niemal przyćmiły w nim zdolność do logicznej kalkulacji. Jednak podczas ostatnich tygodni nieraz ogarniała go taka frustracja, a nawet panika, że był skłonny zapomnieć o rozumie i rzuciwszy wszystko, pobiec do Jamie.

Co za szczęście, że jednak zapanował nad sobą i czekał, aż ona do niego przyjdzie. Lepiej, że tak się stało. Jamie najwyraźniej musiała pogodzić się z faktem, że go potrzebowała, czy to dlatego, że zaszła w ciążę, czy też dlatego, że nie mogła zapomnieć o tym, co ich połączyło. Każda z tych przyczyn, razem czy osobno, satysfakcjonowała Cade'a. W końcu był człowiekiem pragmatycznym. Korzystał z każdego sposobu, jeśli tylko był skuteczny

I przynosił pożądane rezultaty. Cięża i namiętność to czynniki, które wywierają silny wpływ na kobiety. Jeden z nich lub oba sprowadziły tu wreszcie Jamie. Kiedy przypominał sobie, jak stanowczo i gniewnie odprawiła go półtora miesiąca temu, doszedł do wniosku, że raczej chodzi o ciążę. Perspektywa urodzenia dziecka najprawdopodobniej skłoniła ją do porzucenia kobiecej dumy. Tak przynajmniej sądził Cade, pyszniący się swoją przenikliwością i znajomością kobiecej natury.

Żeby wszystkiego nie zepsuć, postanowił, że nie zdradzi się z tym, jak sprawnie rozszyfrował i przeanalizował zachowanie Jamie. Nie urazi jej dumy. Kiedy nadejdzie czas, sama przyzna mu rację. Na razie wystarczyło, że przyszła tutaj do niego. Sprawy przybrały prawidłowy obrót. Poczucie ulgi zamieniło się w euforię, ale Cade postanowił twardo nad sobą zapanować. Zdusił w zarodku nadmiernie emocjonalną reakcję.

Pociągnął długi łyk piwa z puszki, żeby się uspokoić. Z niesmakiem zauważył, że palce drżą mu lekko. Czas oczekiwania już się skończył, więc dlaczego, u diabła, nadal jest taki zdenerwowany? Patrzył na Jamie spod przymrużonych powiek, częściowo dla ochrony przed kalifornijskim słońcem, a częściowo po to, żeby ją lepiej widzieć. Upłynęło tyle czasu...

Wyglądała cudownie. Gęste, kasztanowe włosy upięła na czubku głowy w znajomy węzeł. Włożyła ciemne okulary z korekcyjnymi szklami, w dużych, modnych oprawkach. Nogawki białych, szerokich spodni kończyły się tuż nad kostką. Rozpięta pod szyją bluzka z białego lnu dopełniała zawadiackiego stroju. Na nagich stopach miała sandałki o cienkich paskach, a na ramieniu niosła dużą, pękatą torbę, z którą nie rozstawała się podczas tych dwóch miesięcy w Santa Barbara. Wiele razy przekomarzał się z nią na temat tej torby, ale ona tylko się śmiała i twierdziła, że powinien być jej wdzięczny. Niejeden piknik przyniosła na plażę właśnie w tej torbie.

Jamie jeszcze raz zerknęła na nazwę łodzi nakreśloną na kawałku papieru, który trzymała w ręku. Znajdował się na nim też adres mariny w małym, nadmorskim miasteczku nieopodal San Diego. Sama karteczka była pomięta i przybrudzona, ale Jamie, choć z lekką irytacją, musiała przyznać, że dobrze się stało, iż ją znalazła. Kiedy Cade wyszedł z domu Fitzgeraldów, omal nie wyrzuciła jej do kosza. I zapewne powinna to zrobić. Nawet teraz nie była pewna, dlaczego zatrzymała ten kawałek papieru i wsunęła go niedbale do zapinanej na suwak kieszonki w torbie. Chyba zadziałała siła przyzwyczajenia. Tak mocno przywykła do wrzucania różnych drobiazgów do torby, że pewnie i tym razem zrobiła to całkiem bezwiednie.

Chociaż powtarzała to sobie w myślach, wiedziała, że się okłamuje. Nie zatrzymała adresu przez przypadek. Powinna się do tego przyznać.

Nazwa „Spryciarz” wydała jej się bardzo dziwna, zwłaszcza że chodziło o łódź. Nie takie imię nosił elegancki jacht, z którego Cade Santerre korzystał przez dwa miesiące w Santa Barbara. Tego jachtu na pewno szybko nie zapomni. Nazywał się „Marzyciel II”. W lecie, kiedy zauroczona nową znajomością straciła trzeźwy osąd rzeczywistości, uważała, że to cudowna nazwa dla pięknej łodzi, na której ziściły się jej marzenia. Burty lśniły nieskazitelną bielą, elementy pokładu wykonano z drewna tekowego. Kabina była doskonale, wręcz luksusowo wyposażona. Na niewielkiej półce stały butelki ze świetnym winem, w lodówce czekały na nią francuski pasztet i kawior, z głośników sączyła się muzyka klasyczna. A widok na skąpane w srebrzystej poświacie księżyca fale pozostawiał niezapomniane wrażenia.

Jamie szybko przywołała się do porządku. Powinna wreszcie skończyć ze swoją skłonnością do widzenia świata w romantycznym świetle.

Przyśpieszyła kroku i niemal przegapiła jacht Cade'a. Duże czarne litery z czerwoną obwódką, widniejące na rufie łodzi przystosowanej do połowu ryb, rzuciły jej się w oczy, kiedy już podchodziła do następnego jachtu. Marszcząc brwi, jeszcze raz zerknęła na kartkę. Łódź do połowu ryb? Kiedy ostatnio widziała Cade'a Santerre'a, był zamożnym biznesmenem, właścicielem jachtu zbudowanego na indywidualne zamówienie.

- Witaj, Jamie.

Na dźwięk niskiego głosu gwałtownie uniosła głowę. Cieszyła się, że ma na nosie ciemne okulary. Mogła się za nimi choć trochę ukryć. Przez

długą chwilę po prostu patrzyła na Cade'a, który stał oparty o reling na rufie, z nonszalancją i wdziękiem, które tak dobrze pamiętała.

- Witaj, Cade - odrzekła w końcu, powoli wymawiając słowa.

Miał na sobie spłowiałe od częstego prania dżinsy, jasnobrązową koszulę z krótkim rękawem i parę znoszonych mokasynów, które kiedyś były białe. Ciężki skórzany pasek, podtrzymujący spodnie, wydawał się jeszcze dłużej używany niż buty. W Santa Barbara Cade również nosił się swobodnie, ale ubrania były kilka razy droższe niż te, które teraz miał na sobie.

Surowe rysy twarzy i brązowo-złote oczy myśliwego nie zmieniły się ani trochę, pomyślała Jamie. Nadal też emanowały z niego skrywana siła i opanowanie. Patrzył na nią z trudnym do rozszyfrowania wyrazem twarzy, co napełniło ją dziwnym niepokojem. Miała wrażenie, że właśnie weszła w pułapkę, którą na nią zastawił.

- Długo trwało, zanim tu trafiłaś - powiedział cicho Cade. - Wejdz na pokład. Mam jeszcze kilka puszek piwa. - Nagle ściągnął brwi, jakby sobie coś przypomniał. - A może nie powinnaś pić alkoholu? Zdaje się, że gdzieś kiedyś czytałem...

- Chętnie napiję się piwa - przerwała mu Jamie zdecydowanym tonem, chcąc od samego początku przejąć kontrolę nad rozmową. Postanowiła zignorować sugestię, że Cade spodziewał się jej wizyty i tę dziwną uwagę o alkoholu. Weszła na pokład „Spryciarza” z mocnym postanowieniem zachowania kontroli nad całą sytuacją.

- Usiądź, zaraz przyniosę piwo. - Wskazał jej leżak i na chwilę zniknął w kabinie. Wrócił z dwiema pokrytymi szronem, otwartymi puszkami. W

milczeniu podał jej jedną, a drugą uniósł, jakby wznosił żartobliwy toast. Nie spuszczać wzroku z Jamie, usiadł naprzeciwko.

Zdała sobie sprawę, że Cade sam nie zagai rozmowy, więc odetchnęła głęboko i zadała pierwsze pytanie, jakie przyszło jej do głowy:

- Co się stało z „Marzycielem II”?

- Nie należał do mnie, tylko do przyjaciela. - Pociągnął łyk piwa i czekał.

Jamie skinęła głową.

- Zawsze miałam wrażenie, że jest jakiś nierzeczywisty. - Tak było.

Zresztą wszystko, co dotyczyło tych dwóch letnich miesięcy z Cade'em, wydawało się teraz nierzeczywiste.

- Ależ ten jacht był jak najbardziej prawdziwy. Po prostu nie należy do mnie - powiedział szorstko, jakby czytał w jej myślach. - Potrzebowałem go, by wyrzec odpowiednie wrażenie na Fitzgeraldach.

- Rozumiem. - Jamie zacisnęła wargi. - „Spryciarz” to bardziej odpowiednia nazwa dla twojej łodzi. Taki realista pragmatyk jak ty zawsze znajdzie jakieś sprytne wyjście z sytuacji. Marzycielem to ty nie jesteś, prawda, Cade?

Zmarszczył czoło.

- Marzenia nie są zbyt użyteczne. Mężczyzna musi mieć jasno zdefiniowane cele, jeśli chce coś osiągnąć.

- Może masz rację - zgodziła się Jamie z namysłem. - Ta sama zasada dotyczy kobiet. Masz talent do logicznego myślenia i zdecydowanego działania, co? Zawsze potrafiłeś manipulować ludźmi i wpływać na bieg wydarzeń.

Nie zareagował na jej zaczepny ton, tylko spokojnie zapytał:

- Myślę, że też ostatnio przeanalizowałaś kilka spraw. Czy twoja wizyta to skutek logicznego myślenia?

Usiadła wygodniej na leżaku, zastanawiając się, od czego zacząć.

- Nie jestem tu z własnej woli. Prawdę mówiąc, wcale nie chciałam tu przychodzić, ale zdanie pani Isabel przeważało. Zjawiłam się tutaj, żeby wypełnić polecenie pracodawczyni. - To kłamstwo nie sprawiło jej większej trudności, ale nic dziwnego, bo jadąc tu z Big Sur, ćwiczyła je w myślach.

Wbił w nią wzrok. Wydawał się autentycznie zaskoczony.

- Pani Isabel cię tu przysłała?

- Widzę, że cię to zdziwiło. Czyżbyś. myślał, że odnalazłam cię z własnej inicjatywy? Bo nie mogłam dłużej bez ciebie żyć?

Szybko znalazł wytłumaczenie takiego stanu rzeczy.

- Pani Isabel wie, co w tej sytuacji jest dla ciebie najlepsze. Pewnie domyśliła się, że jesteś zbyt dumna, by się do mnie zwrócić, więc postanowiła inaczej cię do tego skłonić.

- Dobrze wie, że nie pochwalam jej pomysłu.

- Jamie wiedziała, że w stanie napięcia nerwowego nie potrafi jasno myśleć. Z irytacją wypila kolejny łyk zimnego piwa i wstała. Przeszła na dziób łodzi, mimowolnie zauważając, że na pokładzie jest czysto i porządknie. Różnego rodzaju sieci, noże rybackie i takielunek leżały starannie złożone. Zerknęła na przednią kabinę.

- Jamie - odezwał się Cade, stając za nią. - Nie bój się mnie. - Wyciągnął rękę i dotknął jej włosów.

- Nie zawiodę cię.

Odsunęła się poza zasięg jego dłoni, choć ich dotyk przyprawił ją o nagły dreszcz. Powtórzyła sobie w myślach, że musi nad wszystkim panować. Udawała, że przygląda się zwojom lin leżącym na pokładzie.

- To spora zmiana po „Marzycielu II”, co? Czy ta łódź naprawdę należy do ciebie?

- Tak, jest moja - odrzekł spokojnie. - Dzięki niej zarabiam na życie. „Spryciarz” to łódź czarterowa. Zabieram chętnych na połowy morskie.

Potrząsnęła głową z lekkim zdziwieniem.

- Dwa miesiące temu nigdy bym nie zgadła, że pracujesz jako kapitan łodzi czarterowej. Muszę przyznać, że udało ci się mnie nabrać. Tak jak inni wierzyłam, że jesteś zamożnym biznesmenem, człowiekiem sukcesu. Zadziwiająco.

Poszedł bliżej. W jaskrawym słońcu było widać, że twarz nagle mu spoważniała.

- Jesteś wstrząśnięta? W lecie powtarzałem sobie, że kiedy się dowiesz, co naprawdę robię w życiu, nie będzie to miało dla ciebie znaczenia.

- Bo nie ma. - Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. - Nie ma to dla mnie najmniejszego znaczenia, o ile tylko nadal jesteś człowiekiem do wynajęcia.

Cade szybko spuścił powieki, ale Jamie zdążyła zauważyć w jego oczach błysk ponurego rozczarowania.

- Do wynajęcia? - zapytał ostrożnie. - Co przez to rozumiesz?

- To bardzo proste - odrzekła chłodno, a potem usiadła i wzięła swoją puszkę z piwem. - Pani Isabel kazała mi cię wynająć.

- Masz mnie wynająć, ale do czego? - Był wyraźnie skonsternowany. - Żebym wypełnił swoje zobowiązania wobec ciebie? Chyba nie sądzi, że trzeba mi za to płacić!

Tym razem Jamie uległa niebotycznej konsternacji.

- Jakie zobowiązania? Niczego nie jesteś mi winien. Oboje dobrze to wiemy. W lecie połączył nas krótki romans, ale to już przeszłość. Przyszłam tutaj w interesach.

Spojrzał na nią czujnie i również usiadł na swoim poprzednim miejscu.

- W takim razie może zacznij od początku. A tak przy okazji, gdzie jest pani Isabel?

- Zrobiła to, co sugerowałeś. Załatwiłam jej trzymiesięczny rejs.

Wyłynęła dwa tygodnie temu.

Skinał głową.

- Dobrze jej to robi. Jak przyjęła wiadomość o samobójstwie brata?

Jamie odniosła wrażenie, że zadał to pytanie z niekłamaną troską, ale nie zastanawiała się nad tym dłużej. Cade nie należał przecież do ludzi, którzy zbytnio się przejmują losem swoich ofiar.

- Mniej więcej tak, jak się można było spodziewać. Z początku była zdruzgotana.

- Trudno się dziwić. Uwielbiała go. Odrzucała od siebie prawdę, że dopuścił się oszustw finansowych. Powinnaś pozwolić mi powiedzieć jej o samobójstwie. Na pewno przyszło ci tu z trudnością.

- Tak, było to trudne, ale myślę, że łatwiej było jej przyjąć to ode mnie niż od ciebie, człowieka, który się przyczynił do tragedii jej ukochanego brata.

Cade z niewzruszoną miną patrzył jej prosto w oczy.

- Daj sobie spokój z uszczypliwymi uwagami. Nie czuję się winny z powodu tego, co zrobiłem,

I żadne twoje słowa nie sprawią, że wezmę na siebie odpowiedzialność za śmierć Fitzgeralda.

- Po prostu zrobiłeś, co musiałeś, tak? - W jej głosie słychać było chłodny sarkazm. Nie chciała, by się zorientował, z jakim trudem panowała nad sobą. - Kiedy etyczna strona sprawy staje się skomplikowana, najlepiej przybrać pozę prawdziwego macho.

- Zdaje się, że zbaczamy z tematu rozmowy - zauważył z przesadną uprzejmością. - Wróćmy do tego, że pani Isabel chce mnie wynająć.

- A tak. Mimo wszystko ma do ciebie zaufanie.

- Czy mogłabyś wyrażać się jaśniej? - spytał cierpliwie.

Jamie spojrzała na niego śmiało.

- Krótko mówiąc, ona nie wierzy, że jej brat popełnił samobójstwo. Chce, żebyś się dowiedział, co się z nim stało. Uważa, że skoro tak dokładnie zbadałeś jego sprawę, to masz większe szanse niż ktokolwiek inny, żeby go odnaleźć. Muszę się z nią zgodzić. Jesteś bardzo sumienny. Zapewne wiesz wszystko, czego można się dowiedzieć o sprawkach i sposobach działania Hadleya Fitzgeralda.

- O sprawkach Fitzgeralda? - powtórzył. - Czyżbyś jednak nie wierzyła, że jest całkiem niewinny?

Jamie poruszyła się niecierpliwie, zła na siebie za to przejęzyczenie.

- Zdaje się, że władze znalazły wiele dowodów przeciwko niemu - przyznała chłodno.

- Jego wina nie ulega najmniejszej wątpliwości. W Jamie obudził się gniew.

- Nie przyszedłam tutaj, żeby rozmawiać o jego winie czy niewinności, tylko po to, by cię zapytać, czy podejmiesz się kolejnego śledztwa.

Wystarczy krótkie „tak” lub „nie”.

Niespodziewanie Cade uśmiechnął się do niej serdecznie.

- Jesteś pewna, że właśnie z tego powodu tu przyszedłaś?

- Oczywiście!

- Tylko i wyłącznie z tego powodu? - Jego głos brzmiał łagodnie i spokojnie.

- A jaki mogłabym mieć inny powód? - spytała z irytacją.

- Nie musisz udawać, skarbie. Nie przy mnie. - Wziął ją za rękę. - W lecie bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Wiem o tobie bardzo dużo.

- Na przykład co?

Uśmiechnął się z lekkim rozbawieniem i pogładził opuszkami kciuka wrażliwą skórę na jej nadgarstku.

- Na przykład to, że nie umiesz kłamać.

- W przeciwieństwie do ciebie? - odparła, zanim zdążyła się powstrzymać.

Zacisnął palce wokół jej nadgarstka.

- Wiem, że jesteś dumną kobietą, ale już chyba wystarczy tych złościwości i oskarżeń. Nie musisz dłużej mnie dręczyć.

Zacisnęła usta i spojrzała mu śmiało w oczy.

- Masz rację. Nie przyszedłam tu po to, żeby cię oskarżać. To i tak nie odniosłoby żadnego skutku, prawda?

- Jak już mówiłem, dobrze cię znam i dlatego wiedziałem, że prędzej czy później się tu pokażesz.

- Twoja arogancja bywa urocza, a nawet zabawna - oznajmiła. -
Niekiedy też oburzająca. - Wysunęła dłoń z jego uścisku, zaskoczona, że tak
łatwo ją puścił. - Ale nie jestem tu po to, żeby bawić się z tobą w jakieś
gierki. Przyszedłam, żeby zaoferować ci pracę. Możesz ją przyjąć albo nie.

Cade w roztargnieniu bębnił palcami w oparcie leżaka, jednocześnie
przyglądając się jej z uwagą.

- Zdawało mi się, że pani Isabel wyjechała z kraju.

- Bo tak jest. Chce, żebyś pracował nad znalezieniem Hadleya podczas
jej nieobecności. Jeśli czegoś się dowiesz, mogę jej to przekazać,
kontaktując się ze statkiem, na którym odbywa rejs. Dostałam szczegółowe
instrukcje, jak to robić.

- Mówisz poważnie o tej pracy?

- Raczej pani Isabel mówiła o niej poważnie, natomiast ja próbowałam
ją odwieść od tego pomysłu. - To tylko małe, niewinne kłamstewko,
przekonywała się Jamie w duchu. Przecież w końcu jej szefowa po długich
dyskusjach przyznała w końcu, że to dobry pomysł.

- Twierdzisz, że zjawiałaś się tu po to, aby spełnić jej polecenie?

- Ponieważ była tak dobra, że nie zwolniła mnie po tym skandalu
półtora miesiąca temu, spełnianie wszelkich jej poleceń jest moim
obowiązkiem. Przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić - odwarknęła.

Cade skrzywił się lekko.

- Nadal postrzegasz to, co się między nami zdarzyło, jako klęskę?

- Staram się zostać realistką... taką jak ty. Wyraz twarzy Cade'a nieco
złagodniał.

- Twoja brawura jest urocza, a nawet zabawna, choć całkiem zbędna. Zjawiałaś się tutaj i tylko to się liczy. Jeśli nadal chcesz udawać, że zrobiłaś to jedynie na prośbę pani Isabel, proszę bardzo. Nie przeszkadza mi to.

- Wcale nie udaję. Właśnie dlatego tutaj jestem. A więc tak czy nie? - Znacząco rozejrzała się wokół.

- A może praca na łodzi czarterowej uniemożliwia ci przyjęcie tego zlecenia?

- Nie ciesz się przedwcześnie - ostrzegł ją oschle. - Znajdę czas. Czyli to prawda, co mówiłaś o planach odszukania Fitzgeralda? Pani Isabel rzeczywiście chce, żebym się tym zajął?

- Tak.

- Bardzo poręczna wymówka - stwierdził Cade, z namysłem kiwając głową.

- To nie jest wymówka! - oburzyła się Jamie.

- Skoro tak twierdzisz...

- Do diabła, Cade! Jeśli nie chcesz traktować tego zlecenia poważnie, to w ogóle daj sobie z nim spokój.

- Po tym, jak pani Isabel zadała sobie tyle trudu, żeby wynaleźć pretekst, pod którym mogłabyś się ze mną skontaktować, nie narażając na szwank swojej dumy? Ani mi się śni. Przyjmuję tę ofertę pracy.

- Pociągnął długi łyk piwa i uśmiechnął się, patrząc na rozwścieczoną minę Jamie. - Czy wspomniała, ile zamierza mi płacić?

- Mam upoważnienie, żeby negocjować z tobą wysokość wynagrodzenia. Pani Isabel zakłada, że będzie ono dość wysokie - odpowiedziała sztywno Jamie.

- Bardzo bystra kobieta.

- A więc ile? - zapytała Jamie tak spokojnie, jak tylko mogła.

- Za udowodnienie, że Fitzgerald nadal żyje lub nie? Będę musiał się nad tym zastanowić. Powiem ci dzisiaj przy kolacji.

Jamie zignorowała wzmiankę o wspólnym posiłku.

- Dlaczego musisz się zastanawiać nad honorarium? Nie masz ustalonego cennika? Ile ci zapłacono za wykonanie poprzedniego zadania?

- Chyba nie rozumiesz, jak zarabiam na życie - odparował gładko. - Nie jestem prywatnym detektywem, tylko kapitanem łodzi czarterowej. To wielka różnica.

- Przecież ktoś cię wynajął, żebyś zbadał sprawę Fitzgeralda.

Pamiętam, że wspomniałeś coś o krewnych, którzy zainwestowali w... jeden z jego projektów finansowych. - Omal nie powiedziała: „jedną z jego machinacji”. Nie chciała jednak sprawić Cade'owi satysfakcji i zdradzić, że tak jak i on uważa Hadleya za zwykłego oszusta. I tak już zbyt wiele razy mu ulegała.

- Moja siostra i szwagier nie wynajęli mnie do tego zadania, tylko poprosili o radę, bo nie wiedzieli, co robić. Przyjrzałem się dokładniej całej sprawie i doszedłem do wniosku, że mogę powstrzymać oszukańczą działalność Fitzgeralda. Potem skontaktowałem się z władzami, które i tak miały już wiele wątpliwości co do prowadzonych przez niego rozlicznych interesów. Razem opracowaliśmy operację, która miała doprowadzić do odnalezienia jego prawdziwych ksiąg rachunkowych, nie tych z biura w Los Angeles, do których wszyscy zainteresowani mieli dostęp.

- I znalazłeś je w jego rezydencji w Santa Barbara. Przy mojej pomocy - dokończyła z niesmakiem.

- Znalazłbym je z twoją pomocą czy bez. Już o tym rozmawialiśmy. Jesteś niemądra, jeśli czujesz się winna. Nie ma najmniejszego powodu, żebyś się tak czuła. Dobrze wiesz, że Fitzgeralda należało zdemaskować. Jesteś zbyt szczerą i uczciwą, żeby popierać oszusta. Czy naprawdę chciałabyś, żeby ktoś taki kontynuował swoją przestępczą działalność tylko dlatego, że pracujesz dla jego siostry, miłej, starszej pani?

- Teraz ty zbaczasz z tematu - odrzekła wyniośle. - Wróćmy do kwestii honorarium...

- Powiedziałem, że się nad tym zastanowię, a o konkretach porozmawiamy przy kolacji - powiadomił ją stanowczym tonem. - Gdzie się zatrzymałaś?

Jamie zmarszczyła czoło.

- W mieście, w małym motelu. - Podała mu nazwę.

- Wiem, gdzie to jest. Przyjadę po ciebie około szóstej.

- Uważam, że wcale nie musimy się umawiać.

- Daj spokój, Jamie - nalegał z nieoczekiwaną łagodnością. - Przecież możemy się spotkać, choćby ze względu na stare, dobre czasy.

- Kiedy myślę o tych „dobrych czasach”, które spędziliśmy razem, od razu tracę apetyt.

- Przyjadę o szóstej. - Głos Cade'a znów brzmiał zimno i stanowczo.

Jamie dostrzegła chłód w jego brązowych oczach

I już wiedziała, że dalsza dyskusja nie ma sensu - w każdym razie jeśli chciała spełnić życzenie Isabel. Trochę zbyt gwałtownie odstawiła puszkę po piwie, następnie pożegnała się oschłym skinieniem głowy i nie oglądając się za siebie, zeszła z pokładu „Spryciarza”.

Patrzył w ślad za nią, zbity z tropu jej nagłym odejściem. Chociaż przysłała tu do niego, nie straciła nic ze swojej dumy. Tłumaczył sobie, że kierują ją nerwy i być może lekki strach. Upierała się, że odwiedziła go tylko ze względu na panią Isabel, choć czuł, że to nieprawda. Jednak pod nieugiętą, chłodną powłoką nadal widział serdeczną, wrażliwą kobietę, która w lecie obdarzyła go pięknym uczuciem. Pod twardą warstwą ochronną kryła się ta sama Jamie, którą tak dobrze poznał i z którą spędził intymne chwile. Tylko teraz była trochę wystraszona.

Wieczorem, po kieliszku dobrego wina i uspokajającej rozmowie przyprowadzi ją z powrotem na „Spryciarza” i odzyska to, co ich łączyło w lecie. Najtrudniejszą część miał już za sobą. Jamie go odnalazła. Najważniejsze, żeby to ona zrobiła pierwszy krok, tyle razy to sobie powtarzał. Teraz już go zrobiła, więc mógł przejąć kontrolę nad rozwojem zdarzeń. Na myśl, że spróbuje ją na nowo uwieść, poczuł szybsze pulsowanie krwi w żyłach. Obudzone po sześciu tygodniach zmysłowe potrzeby znów się odezwały.

Wrócił do pracy na łodzi. Kiedy ostrzył nóż używany do filetowania złowionej zdobyczy, nie zdawał sobie sprawy, że na jego twarzy pojawił się pełen satysfakcji uśmiech. Cieszył się, że tej nocy pomoże Jamie przewyciężyć resztki lęku. Jak dobrze znów szykować się do działania. Dłuższe czekanie byłoby nie do zniesienia. Mężczyzna może zmienić się w kłębek nerwów, kiedy zbyt długo czeka, aż kobieta odzyska zdrowy rozsądek.

Gdy kilka godzin później siedzieli przy stole w restauracji, Jamie nie mogła nie zwrócić uwagi na triumfalny uśmiech Cade'a. Doszła do wniosku, że radość i satysfakcja były widoczne nie tylko w jego uśmiechu. Radosne

oczekiwanie błyszczało w jego oczach i pobrzmiwało w męskim, niskim głosie. Wszystko to zbyt mocno przypominało jej o minionym lecie.

- Doskonała ryba - stwierdziła, mężnie starając się prowadzić bezosobową, towarzyską pogawędkę. Zresztą mówiła prawdę. Opiekany miecznik smakował wybornie. Podano go z dobrze doprawioną pikantnym sosem zieloną sałatą i chrupiącym białym pieczywem, co stanowiło doskonałe połączenie smaków. Jednak nawet jeśli jedzenie okazałoby się okropne, Jamie użyłaby tych samych słów. Bardzo chciała utrzymać rozmowę w niezobowiązującym tonie.

Przez cały wieczór starała się zachować pozę obojętnej, dalekiej znajomej. Ubrała się w elegancką, czerwoną suknię z szerokim paskiem z czarnej skóry. Taki strój byłby odpowiedni również na służbową kolację. Włosy jak zwykle upięła w węzeł, głównie dlatego, że nie miała innego pomysłu na fryzurę. Specjalnie wybrała jedną z sukien, które nosiła podczas lata w Santa Barbara.

- To miejsce jest znane z tego, że podają doskonałe ryby - rzekł Cade lekkim tonem. - Ale ja wybrałem je, ponieważ trochę mi przypomina tę restaurację, którą często odwiedzaliśmy w Santa Barbara. Tę, z której roztaczał się widok na marinę. Pamiętasz?

- Nie za dobrze - odrzekła zdawkowo. Prawdę mówiąc, niepokojąco dokładnie pamiętała każdy wieczór spędzony w tej restauracji. Cade zachowywał się wtedy tak samo jak dzisiaj, był opiekuńczy, wręcz zaborczy, i widać było po nim, że mu się podoba. Właśnie to podejście sprawiło, że udało mu się ją zdobyć tak łatwo. Postanowiła, że tym razem będzie bardziej czujna i ostrożna. - Wydaje mi się, że tę samą marynarkę

miałeś na sobie raz czy dwa w Santa Barbara. Nie musiałeś jej zwrócić właścicielowi razem z jachtem?

Wysłuchał tych drwiących słów z lekko uniesionymi brwiami, a potem równie lekko wzruszył ramionami.

- Mam kilka ubrań, które zachowałem z czasów, kiedy zajmowałem się nie tylko czarterowaniem łodzi.

- Co robiłeś, zanim zostałeś kapitanem? Coś, dzięki czemu twoi krewni uznali, że pomożesz im w kłopotach, w które się wpakowali, powierzając pieniądze Hadleyowi?

- Tak, coś w tym rodzaju. Byłem księgowym.

- Księgowym! - Zdziwiło ją to, choć sama nie wiedziała, dlaczego.

- Miałem własną firmę w Los Angeles. Dobry księgowy wie najlepiej, jak szukać informacji związanych z pieniędzmi.

- Czy to była duża firma?

- Spora. Ma to jakieś znaczenie? Kilka lat temu sprzedałem ją jednemu ze swoich pracowników. Nie chcę wracać do tego zawodu.

Zdawała sobie sprawę, jakiej siły woli wymagała taka decyzja, więc zaciekała ją ta historia. A ciekawość jest bardzo niebezpieczna, jeśli usiłuje się zachować pozę niezaangażowanej uczuciowo dalekiej znajomej. Nie mogła się jednak oprzeć.

- Świetnie wcieliłeś się w rolę zamożnego człowieka na dyrektorskim stanowisku. Pewnie dlatego, że kiedyś byłeś kimś takim.

- Czy dziś sprawiłoby ci różnicę, gdybym jednak okazał się takim człowiekiem, jakiego udawałem w lecie? - Przyglądał się jej bardzo uważnie.

- Sama nie wiem. W każdym razie dzięki temu popełniłbyś o jedno kłamstwo mniej.

Jego rysy na chwilę stwardniały, ale szybko powrócił chłodny, analityczny wyraz twarzy.

- Naprawdę chcesz mnie dzisiaj sprawdzić, co? Ale uważaj, skarbie. Chętnie przyjmę na siebie kilka ciosów kobiecej mściwości, pamiętaj jednak, że istnieją granice.

- Co zrobisz, jeśli jeszcze raz czy dwa pozwolę sobie na złośliwy komentarz? Zrezygnujesz z pracy dla pani Isabel? To niezbyt skuteczna groźba. Radziłam jej, żeby poszukała kogoś innego. A skoro masz doświadczenie w księgowości, a nie w pracy śledczego, to może rzeczywiście powinna rozejrzeć się za innym kandydatem. Szefowa mogła odnieść wrażenie, że jesteś zawodowym detektywem, specjalistą od spraw kryminalnych.

- Uwierz mi, jeśli Fitzgerald żyje, to mam większe szanse, by go odnaleźć niż zwykły prywatny detektyw. Taki człowiek jak Hadley ma specyficzny sposób działania. Sposób, w jaki obchodzi się z pieniędzmi, jak wynajduje potencjalnych klientów i jakich oszukańczych chwytów używa, wszystko to jest tak charakterystyczne i niepowtarzalne jak odciski palców. Jeśli nadal żyje, prędzej czy później go odnajdę. Nie oprze się pokusie i na pewno wróci do swoich praktyk. Jednak szczerze mówiąc, bardzo wątpię, czy pozostał przy życiu. Nie pojawiły się żadne dowody, które kwestionowałyby tezę, że wypłynął jachtem w morze i postanowił nigdy nie wrócić.

- Pani Isabel jest przekonana, że jej brat nadal żyje - powiedziała Jamie z westchnieniem.

- Najwidoczniej nie chce pogodzić się z rzeczywistością.

- Tobie za to doskonale się udaje, tak? - odcięła się Jamie. - Czy zamiana własnej firmy rachunkowej na łódź czarterową była efektem pogodzenia się z rzeczywistością? Mnie to wygląda na bardzo romantyczną decyzję. Daj spokój, przyznaj szczerze. Miałeś romantyczną wizję życia na morzu zamiast w sterylnym, wielkomijskim biurze, tak?

Cade uśmiechnął się blado.

- Nie. Sprzedałem spółkę, ponieważ pewnego ranka obudziłem się i doszedłem do wniosku, że nie podoba mi się dźwiganie odpowiedzialności za pięćdziesięciu pracowników i tłum znerwicowanych klientów. Budowanie firmy dawało dreszczyk emocji, lecz prowadzenie rozkręconego interesu już nie. Chciałem całkowicie zmienić zawód. Wiedziałem, że jeśli zostanę w spółce, w końcu znudzę się i wypalę. Podjąłem więc logiczną decyzję, żeby zacząć od nowa w zupełnie innej branży.

Jamie patrzyła na niego ze zdumieniem. Wierzył w to, co mówił. Może rzeczywiście podjął tę dramatyczną decyzję na podstawie logicznej analizy swoich potrzeb, ale w głębi duszy czuła, że niezupełnie tak było. Ktoś, kto potrafił się tak kochać, jak tamtej nocy na jachcie, musi mieć w sobie dużą dozę namiętności i romantyzmu. A może tylko wmawiała to sobie, bo nie mogła pogodzić się z faktem, że Cade pozbawiony jest wszelkich emocji? Znowu upiększała rzeczywistość, choć wiedziała, że to skrajna głupota! Mógł istnieć zupełnie inny powód, dla którego dokonał tak znaczącej zmiany w życiu zawodowym. Może firma zaczynała podupadać? Może doprowadził ją do ruiny? Nie, wiedziała, że to niezbyt prawdopodobne. Cokolwiek Cade Santerre robił, zawsze odnosił sukces. Istniało bardzo małe prawdopodobieństwo, że jest w nim cokolwiek z romantyka. Jednak czasami

romantyzm graniczył z głupotą, choćby jej drobna intryga, która miała na celu skontaktowanie się z Cade'em.

- Jeszcze nie omówiliśmy twojego honorarium - oznajmiła stanowczo, by sprowadzić rozmowę na dawne tory. - Czy zdecydowałeś się już na jakąś sumę?

- Porozmawiamy o tym później - odrzekł niedbale. - W tej chwili rozmawiamy o naszych profesjonalnych życiorysach i mam w tej kwestii kilka pytań do ciebie.

- Doprawdy?

- Hm... - Posmarował masłem kawałek chleba. - Czy masz zamiar zawsze pracować dla pani Isabel?

- Nieźle mi płaci i bardzo ją lubię. To dobra praca, więc tak, chciałabym zostać na tej posiadce tak długo, jak długo będzie to możliwe. Poza tym nawet z podwójnym dyplomem z historii sztuki i historii powszechnej prawie niemożliwe jest znaleźć tak dobrze płatną pracę, na dodatek ciekawą i dającą okazję do podróży. Na co dzień mieszkam w pięknym domu w górach, w regionie Big Sur, w północnej Kalifornii. Często podróżuję z szefową, kiedy wyjeżdża na wakacje, jak tego lata, kiedy przeniosła się do domu Hadleya. Na dodatek jestem traktowana niemal jak córka. Słyszałam, że CIA od czasu do czasu zatrudnia ludzi po studiach humanistycznych i taka praca również daje okazję do podróży, ale poza tym raczej nie ma wielu atrakcyjnych posad dla kogoś takiego jak ja - wyjaśniła lekkim tonem.

- Wątpię. Widziałem, jak różnorodne obowiązki wypełniasz dla pani Isabel. Ktoś o takich umiejętnościach z łatwością wszędzie znajdzie pracę.

Robiłaś dla niej wszystko. Zajmowałaś się sprzedażą jej prac, podatkami, prowadziłaś rozmowy z klientami, organizowałaś jej życie towarzyskie...

- Pani Isabel, jak pewnie zauważyłeś, bez reszty poświęciła się sztuce i nie cierpi zawracać sobie głowy prozaiczną stroną życia. W tych sprawach całkowicie zdała się na mnie.

- A ty z kolei wykazujesz się wiernością, lojalnością i posłuszeństwem, tak?

- Taka jest moja praca - odrzekła chłodno.

- To nie była kpina, Jamie. Szczerze mówiąc, podziwiam twoją lojalność względem pani Isabel, ale w życiu każdego człowieka przychodzi taki czas, kiedy trzeba pomyśleć o zmianie kierunku, o wprowadzeniu jakichś zmian. Nie powinnaś się czuć tak ściśle związana z panią Isabel. W końcu to tylko praca.

- Do czego zmierzasz? - spytała mocno zbita z tropu jego wywodem. Chwilę się wahał, szukając odpowiednich słów.

- Chodzi mi o to - odezwał się w końcu - że ostatniego lata i teraz, kiedy opisywałaś swoją pracę, odniosłem wrażenie, że jesteś trochę za mocno przywiązana do pani Isabel.

Spojrzała na niego z zimną niechęcią.

- Był taki czas, że poważnie zastanawiałam się nad tym, czy nie rzucić pracy i nie uciec z pewnym mężczyzną choćby na koniec świata. Na szczęście szybko wróciłam do rzeczywistości.

- I uciekłaś w swój bezpieczny świat ciepłej posadki u pani Isabel.

- Czyżby ta praca przynosiła mi ujmę?! A może chcesz oskarżyć moją szefową o współudział w oszustwach brata? - spytała gniewnie. - Jeśli ona jest winna, to ja też, ponieważ zajmuję się wszystkimi jej interesami!

- Uspokój się, Jamie-przerwał jej emocjonalną przemowę. - Niczego takiego nie sugerowałem. Chciałem ci tylko uzmysłwić, że nie jesteś zobowiązana wiecznie pracować dla pani Isabel tylko z powodu wyrzutów sumienia za to, co się wydarzyło półtora miesiąca temu. Musisz poczuć, że możesz dokonać zmian w swoim życiu, kiedy... kiedy okoliczności będą tego wymagały. - Ostanie słowa wypowiedział z wahaniem, jakby nie był pewien, jak się wyrazić.

- Na razie okoliczności nie skłaniają mnie do żadnych zmian. Co więcej, jestem bardzo wdzięczna losowi za tę pracę. Niełatwo byłoby mi znaleźć coś nowego po tym skandalu!

- Nie pozwól, żeby lojalność wobec szefowej wpływała na wszystkie twoje decyzje - nie ustępował Cade. - Są inne sprawy i ludzie, wobec których powinnaś wykazać większą lojalność niż wobec pracodawczyni.

- Na przykład? - zapytała wyzywającym tonem.

- Na przykład wobec ukochanego - oświadczył bez ogródek. - Wobec mnie też powinnaś być lojalna. Miałaś sześć tygodni na przemyślenie tej sprawy. Przyszłaś do mnie, a to oznacza, że w głębi duszy czujesz się ze mną związana. Lubię panią Isabel i mówiąc szczerze, podejrzewam, że wymyśliła to zlecenie, żeby dać ci pretekst do spotkania ze mną. Chętnie dostosuję się do tej gry i postaram się sprawdzić, czy jej brat rzeczywiście popełnił samobójstwo, jeśli tylko ma to uciszyć jej wątpliwości. Jednak potem nie zamierzam się z nią tobą dzielić. Ona potrzebuje kogoś, kto byłby przy niej na stałe, a ty nie będziesz mogła tego zrobić, ponieważ zamieszkaż ze mną.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Ty mówisz poważnie! - Jamie patrzyła na niego w osłupieniu.

Widelec z ostatnim kęsem smaczkowej ryby znieruchomiał w pół drogi do jej ust. - Nie wierzę własnym uszom!

- Nie wierzysz w to, że mi się podobasz? Nigdy tego nie ukrywałem. Już dawno ci powiedziałem, że nasz związek nie ma nic wspólnego z moim śledztwem w sprawie zdemaskowania Fitzgeralda.

- To był tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności, tak? Nie miałam pojęcia, że wyglądam na taką naiwną gąskę. Wiesz, wydaje mi się, że ta gra zaszła już za daleko. Najwyraźniej pomyślała pani Isabel, żeby zlecić ci to zadanie, nie ma szans na powodzenie. Lepiej będzie, jak odwieziesz mnie do motelu. - Zdała sobie sprawę, że nerwowo miała leżącą na kolanach serwetę. Starannie ją wygładziła i próbowała złożyć, ale nie mogła opanować drżenia rąk.

Czuła, że budzi się w niej strach i ta świadomość ziryutowała ją. Zebrała resztki silnej woli.

- Nie denerwuj się, Jamie - uspokajał ją Cade.

- Nie będę cię popędzał. Wiem, że potrzebujesz jeszcze trochę czasu. Zrobiłaś pierwszy krok, a ja zajmę się resztą. Możesz mi zaufać. W lecie też dałem ci dużo czasu, pamiętasz? Tyle, ile potrzebowałaś.

Tyle, ile potrzebowałam, żeby się zakochać, pomyślała smętnie. A kiedy Cade wyczuł, że ma ją w garści, udowodnił, jak bardzo jest w nim zakochana. O tak. Dał jej dużo czasu. Wystarczająco dużo, żeby wpadła w jego sidła.

- Uprzedziłam panią Isabel, że to będzie klęska. Czy możesz mnie łaskawie odwieźć do hotelu?

- Kosztowało ją to wiele wysiłku, ale była dumna z tego, jak udało jej się zapanować nad emocjami. Opanowanym ruchem odłożyła serwetę na stół, dając w ten sposób znak, że jest gotowa do wyjścia. Powinna robić wrażenie osoby, której jest wszystko jedno, czy Cade przyjmie propozycję, czy ją odrzuci. Musiała zachować się chłodno i obojętnie. Tylko w ten sposób zdoła zapanować nad sytuacją, a to było najważniejsze. Utrata kontroli doprowadzi ją do katastrofy.

- Jamie, uspokój się. Nikt do niczego nie będzie cię zmuszał. Nie chciałem cię zdenerwować. Wiesz, że to ci może zaszkodzić. - Spojrzał na nią trochę gniewnie, a trochę z troską.

Uwaga o szkodach, które może w niej spowodować nadmiar nerwów, wydała się jej dość dziwna, ale Jamie postanowiła nie zadawać żadnych pytań. Zaczekała spokojnie, aż Cade poprosi o rachunek. Musiała jak najszybciej zakończyć spotkanie, a to, jak od początku przewidywała, nie było wcale takie łatwe.

W milczeniu wyszli z restauracji na parking, gdzie czekała sportowa czarna mazda Cade'a. Jamie zadawała sobie pytanie, co się stało z drogim mercedesem, którym jeździł w lecie. Może wraz z jachtem wrócił do właściciela. Nie do końca wiedziała, co było prawdą, a co fikcją podczas tych letnich miesięcy spędzonych z Cade'em Santerre'em w Santa Barbara. Bezpieczniej było założyć, że nic nie było takie, jak się wydawało. Powtarzała to sobie o każdej porze dnia i nocy przez ostatnich sześć tygodni i teraz też nie zamierzała zmieniać zdania.

Mroczne wnętrze samochodu dawało chwilowe schronienie, ale Jamie cały czas intensywnie odczuwała bliskość Cade'a. Może niewiele tego wieczoru osiągnęła, ale przynajmniej udało jej się zetrzeć z jego twarzy pełen samozadowolenia uśmiech. Niestety mina, która ten uśmiech zastąpiła, wcale nie podobała jej się bardziej. Cisza podczas jazdy zaczęła ją denerwować. Czowała, że Cade zdaje sobie z tego sprawę i celowo się nie odzywa. Jedną z rzeczy, których się dowiedziała minionego lata, było to, że wprost instynktownie manipulował ludźmi. Kiedy już nie mogła dłużej wytrzymać tej presji, zagaiła na neutralny temat:

- A wracając do zlecenia pani Isabel...

- Już powiedziałem, że zbadam tę sprawę - przypomniał jej surowo.

Zerknęła na niego badawczo, ale minę miał tak nieprzeniknioną, że nie potrafiła nic z niej wywnioskować. Postanowiła zaryzykować i powiedzieć to, co należało postawić jasno.

- Jeśli podejmiesz się tego zlecenia, to musisz przyjąć do wiadomości, że ja nie jestem częścią kontraktu.

Nic nie odpowiedział na to ostrzeżenie, więc znów zapadła cisza. Jamie nie potrafiła znaleźć innego tematu, dopóki nie spostrzegła, że wjechali na parking przy marinie. Zbyt późno zdała sobie sprawę ze swojego położenia.

- To nie jest motel!

- Ponieważ widzę, że nie zostałeś abstynentką, postanowiłem cię zaprosić na drinka przed snem - odrzekł trochę zbyt beztrosko, wyłączając silnik samochodu. - Pamiętasz, jak miło było w Santa Barbara wrócić na jacht, żeby wypić kieliszek brandy?

Bardzo dobrze to pamiętała. Wspomnienia ciepłych nocy, wiatru pachnącego morzem i coraz mocniejszych objęć Cade'a miały zostać z nią na całe życie. Przez chwilę czuła, że zalewa ją fala paniki, ale zaraz odzyskała panowanie nad sobą. Wiedziała, co próbował zrobić. Chciał znów przywołać magię, która połączyła ich na dwa letnie miesiące w Santa Barbara.

- Nic nie wskórasz, Cade, ale przyjmę twoje zaproszenie, żebyś się osobiście o tym przekonał.

- Kiedy otworzył jej drzwi, wyszła z samochodu z beztroską miną, choć wcale nie było jej do śmiechu.

- Zobaczymy, skarbie. - Uśmiechnął się do niej, wziął ją za rękę i ruszyli w stronę bramy do mariny. - Po prostu się rozluźnij, a sprawy potoczą się naturalnym rytmem. Wszystko będzie dobrze.

Po raz pierwszy twarz Jamie rozjaśnił uśmiech autentycznego rozbawienia.

- Jak na zaprzysięgłego realiste, doskonale umiesz sam siebie oszukiwać.

- Czyżby? - Najwyraźniej nie przejął się jej słowami. Znów było widać, że jest pełen radosnego oczekiwania i satysfakcji. Drobną porażką, której doświadczył przy kolacji, poszła w zapomnienie.

- Owszem, ale może jak wrócisz do rzeczywistości, to będziemy mogli prowadzić wspólne interesy.

Uśmiechnął się do niej szeroko i mocniej ścisnął jej dłoń.

- Skarbie, o rzeczywistości wiem znacznie więcej niż ty. Jesteś za delikatna i zbyt ufna.

- Tobie nie ufam!

- Tylko chwilowo. - Zatrzymał się przy „Spryciarzu” i z galanterią pomógł jej wejść na pokład. Na jego twarzy wciąż widniał wyzywający uśmiezek. - Zapraszam. Daleko mu do „Marzyciela II”, ale to mój dom.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Mieszkaś na łodzi?

- Tak. I bardzo mi tu wygodnie.

- Cóż, biorąc pod uwagę, że to łódź rybacka, dziwi mnie brak... rybiego odoru.

- Znasz mnie przecież. Skrupulatnie dbam o czystość i porządek.

- Tak, zawsze byłeś bardzo dokładny.

Sprowadził ją po stopniach do przedniej kabiny i wskazał miejsce na koi. Z szafki wyjął butelkę brandy.

- Widzę, że pod niektórymi względami nadal masz kosztowne upodobania - zauważyła uszczypliwie na widok etykiety.

- W ważnych sprawach nie idę na kompromisy. - Podał jej pękaty kieliszek i uniósł swój, wygłaszając toast: - Za panią Isabel. - Odstawiwszy trunek, zdjął marynarkę i rozluźnił węzeł krawata.

Z pozoru wyglądał niegroźnie. Po prostu mężczyzna relaksujący się po dobrej kolacji na mieście. A jednak atmosfera w ciasnej kabinie zdawała się wibrować subtelną męską zmysłowością.

Jamie zamruwała, unosząc swój kieliszek.

- Mogę za to wypić. Ja też nie uznaję kompromisów.

Rozejrzała się po małej, wypełnionej sprzętami kabinie. Znajdowała się tu jedna koi, mały kambuz i wiele pomysłowo zaprojektowanych szafek. Pomieszczenie doskonale nadawało się na kilkudniowy rejs, ale nie na stałe miejsce zamieszkania. Jamie zastanawiała się, jak naprawdę

wygląda stan finansów Cade'a. Świadomość, że wcale nie jest bogaty, wcale nie dodawała jej spodziewanej pewności siebie, choć powinna się czuć swobodnie w towarzystwie człowieka, którego dochody zbytnio nie odbiegały od jej wynagrodzenia. Brandy rozgrzała ją, więc oparła się wygodnie o gródź. Cade usadowił się obok niej.

- Gdzie zamieszkałaś na czas rejsu szefowej?

- W jej domu, w pobliżu Big Sur.

- Dziwię się, że nie wzięła cię z sobą dla towarzystwa.

Wzruszyła ramionami.

- Uznała ten rejs za terapię, a nie za wakacyjną rozrywkę. Bała się, że przez te trzy miesiące nabawiłabym się przy niej depresji. Poza tym w domu jest wiele do zrobienia.

Zmarszczył brwi.

- W domu? Przecież mówisz o posiadłości swojej pracodawczyni.

Zakołysała kieliszkiem, patrzyła na wirujący trunek.

- Odkąd zaczęłam dla niej pracować, czyli od dwóch lat, to miejsce jest moim domem. Zostawię ci numer telefonu, żebyś mógł się ze mną skontaktować, jeśli dowiesz się czegoś o losach Hadleya.

Pociągnął łyk brandy, spoglądając na Jamie znad krawędzi kieliszka.

- Łatwiej mi będzie pracować, jeśli zrobię sobie bazę w domu pani Isabel.

Gwałtownie uniosła głowę.

- Przecież trzymają cię tu interesy!

- Mam przyjaciela, który poprowadzi łódź, kiedy ktoś ją wynajmie - odrzekł beztrąsko.

- Nie widzę żadnego powodu, dla którego miałbyś przeprowadzić się do domu pani Isabel - oznajmiła stanowczo, czując, jak ogarnia ją panika. Wiedziała, że nie może do tego dopuścić. Musiała utrzymać między nimi bezpieczny dystans, przynajmniej dopóki nie stwierdzi, czy istnieje nadzieja na odbudowanie utraconej miłości.

- Mógłbym pracować, mieszkając tutaj, ale rozsądniej będzie, jeśli zamieszkać u pani Isabel. Na pewno można tam znaleźć dodatkowe informacje o jej bracie, jakieś przedmioty, które mi pomogą. Na przykład zdjęcia z wakacji. Może ukrył się w jakimś kurorcie, jeśli rzeczywiście sfingował samobójstwo. Taki człowiek jak on wybierze na kryjówkę znajome miejsce, bo nie lubi przyzwyczajać się do nowego otoczenia. Między innymi dzięki temu dość łatwo udało się wysledzić jego ruchy. Zwykle działa w określonym rejonie, do tego jego *modus operandi* jest bardzo charakterystyczny, a z ludźmi już tak jest, że nadzwyczaj trudno się zmieniają. To znaczy można przyprawić sobie wąsy, zmienić kolor włosów, nawet inaczej się poruszać, a także próbować odmienić swoje obyczaje i przyzwyczajenia, ale to, co najważniejsze, czyli sposób działania, jakże często nosi nasze cechy, z których zresztą nie zawsze zdajemy sobie sprawę. Ta zasada dotyczy zwłaszcza ludzi w wieku Fitzgeralda i o jego usposobieniu. Jeżeli żyje, próbuje się jak najlepiej ukryć, lecz podświadomie wybierze miejsce, które już kiedyś poznał. Jeżeli zmieni *modus operandi*, to tylko zgodnie ze swoimi przyzwyczajeniami. I tak dalej, i tak dalej.

- Widzę, że doskonale go rozumiesz - stwierdziła Jamie, trochę wystraszona tą chłodną i niewątpliwie trafną oceną. Jeśli nawet coś się w charakterze Cade'a zmieniło, na pewno nie była to zdolność do logicznego myślenia i kalkulacji.

- Zwykle jestem całkiem niezły w analizowaniu motywów i sposobu działania innych.

Uderzyło ją, jak bardzo arogancko zabrzmiały jego słowa.

- I dobrze ci idzie manipulowanie ludźmi?

- Te zdolności często się z sobą łączą. - Odstawił brandy i sięgnął po kieliszek Jamie. Wyjął go delikatnie z jej dłoni i postawił obok swojego. - Nie obawiaj się moich ograniczonych umiejętności, skarbie. Tylko tyle mam do obrony przed twoją magią.

Mimo wewnętrznego głosu ostrzegawczego, Jamie nie zaprotestowała, kiedy przyciągnął ją do siebie. Tę chwilę muszę przeżyć i wyjść z niej zwycięsko, powiedziała sobie mężnie. Zdawała sobie z tego sprawę od momentu, w którym zdecydowała się odnaleźć Cade'a. W ten sposób najlepiej udowodni mężczyźnie, którego kiedyś kochała, że już nie ma nad nią takiej władzy, jaką miał w lecie. Sobie samej też musiała to udowodnić. Inaczej żyłaby w stanie ciągłego napięcia.

- Nie ma żadnej magii - szepnęła. Odchylił głowę Jamie, unosząc twarz ku sobie.

Jej wypowiedziane z desperacją słowa zabrzmiały jak ciche, słaby protest, bardzo nieprzekonujący, ponieważ w tej samej chwili sama poczuła działanie tej magii.

- Między nami zawsze będzie coś magicznego. - Lekko dotknął ustami jej warg, jakby chciał ją w ten sposób do czegoś przekonać.

Czuła, że Cade'a ogarniają silne emocje, które jednak stara się trzymać na wodzy. Najwyraźniej wyteżył całą wolę, żeby nie skorzystać ze swojej przewagi fizycznej do przełamania jej oporów. Już sam fakt, że musiał tak bardzo się starać, zaintrygował ją. Czyżby tak mocno jej pragnął?

- Jamie, Jamie, jak ja za tobą tęskniłem. Czekanie na ciebie to było piekło. - Wolno gładził kciukami wrażliwe miejsca za jej uchem. Ta delikatna pieśczoła wydała się jej bardzo erotyczna. - Czy wiesz, jak się czułem, kiedy musiałem tak długo na ciebie czekać? - Wypowiedział te słowa, trzymając usta tuż przy jej ustach. - Wiesz, ile razy leżałem bezsennie, wspominając naszą ostatnią noc?

- Nie, Cade - odrzekła z desperacją. Musiała przyznać, że co do jednego się nie mylił. Wciąż łączyła ich silna, fizyczna magia. - Nie znam odpowiedzi na twoje pytania. - Właśnie dlatego tutaj jestem, dodała w myślach. Chcę odkryć prawdę o tobie i o mnie.

- Odpowiedzi nie mają znaczenia, kiedy już tu jesteś. Tak bardzo cię pragnąłem. - Odchylił się w tył i wciągnął ją na siebie.

Tylko na chwilę, obiecała sobie Jamie. Pozwoli, żeby jeszcze raz zawładnęły nią zmysły, ale tylko na moment. Nawet nie poczuła, kiedy zdjął jej z nosa okulary. Silne ręce, które przez półtora miesiąca widywała w niepożądanych snach, zaczęły poruszać się po jej ciele. Zadygotała pod ich dotykiem i wiedziała, że Cade to zauważył. Cichy ostrzegawczy głos przypomniiał jej, że ten człowiek na pewno to wykorzysta. Przecież miał talent do manipulowania ludźmi.

- Nie bój się mnie. Chcę tylko jeszcze raz się z tobą kochać. Potrzebuję cię, skarbie. Tak bardzo cię potrzebuję. Nie pamiętasz już, jak nam było razem dobrze?

Namiętne, uwodzicielskie słowa uwodziły i kusiły. Jamie zamknęła oczy. Wiedziała, że musi to za chwilę przerwać, albo będzie zgubiona. Potrzebowała czasu, żeby odzyskać nad sobą kontrolę.

Palce Cade'a obwodziły linię jej szyi i ramion, a potem zsunęły się do najniższego punktu na dekolcie czerwonej sukni. Kiedy Jamie wkładała ją dzisiaj po południu, wydawała się raczej skromna, jednak teraz, kiedy poczuła elektryzujący dotyk jego dłoni, miała wrażenie, że suknia zmieniła się w lekką nocną koszulkę, którą wkłada się tylko po to, żeby ktoś szybko ją zerwał.

Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie oddziaływał na nią tak jak Cade. Wiedziała to i on też zapewne o tym wiedział. Przez chwilę zapragnęła dotknąć go bardziej intymnie i drżącymi palcami zaczęła rozpinąć guziki jego białej koszuli.

- Śmiało, najdroższa - zachęcał matowym głosem.

Posłuchała go. Trochę niezdarnie rozpięła guziki, przy każdym powtarzając sobie, że to już ostatni

I zaraz przestanie.

- Cade - szepnęła namiętnie, kiedy jej dłonie dotknęły nagiej, męskiej piersi. - Och, Cade...

- Ty chyba też za mną troszkę tęskniłaś - mruknął z satysfakcją, a potem przeciągnął dłonią po jej krągłym biuście. Pod materiałem sukienki wyczuł stanik. Był dobrze zaprojektowany, dość skromny i uszyty z gładkiego materiału. Nie taki, jak romantyczne, zwiewne cuda z jedwabiu i koronki, które nosiła w lecie. - Nie musiałaś wkładać tej zbroi z okazji naszej wspólnej kolacji - zażartował, uśmiechając się czule. - Sądziłaś, że będę chciał cię zdobyć siłą?

Na te słowa Jamie wróciła do rzeczywistości.

- Nie, Cade. To nie twój styl, prawda? Nie zdobywasz niczego siłą. Wolisz posługiwać się szpiegostwem i manipulacją. Jesteś bardzo przebie-

gły. Nie powinnam o tym zapominać. - Uniosła głowę i spojrzał na niego. Bez okularów nie widziała ostro jego rysów, ale bez trudu dostrzegła błysk niezadowolenia w brązowych oczach.

- Jamie, nie wiesz, co mówisz.

- Ależ wiem. Dobrze wiem. I wiem, co zrobię.

- Odetchnęła głęboko, żeby opanować emocje, i uwolniła się ze zdradzieckich objęć. Nie wiedziała, skąd wzięło się w niej tyle siły, ale zdołała przywołać na twarz chłodny uśmiezek. Niedbale sięgnęła po leżące na półce okulary i znacząco zerknęła na zegarek. - Ojej, to już taka późna godzina? Czas na mnie. Dzięki za kolację i drinka. Pani Isabel na pewno się ucieszy, że przyjąłeś jej zlecenie. Wyślę jej wiadomość, jak tylko wrócę do Big Sur.

- Zaraz, zaraz! Gdzie się, do diabła, wybierasz?

- Zaskoczony usiadł na koi.

- Oczywiście do motelu. Gdzieżby indziej?

- Spojrzała na niego przez ramię, a w jej szarzielonych oczach widać było lekkie zdziwienie, że można pytać o tak oczywistą sprawę. - Nie zawracaj sobie głowy i nie odwoż mnie. Pójdę piechotą. To tylko kilka przecznic.

- Chcesz wracać pieszo do motelu? Po moim trupie!

- Nie kuś licha.

- Jamie, wracaj tu. Nie chcesz spędzić samotnej nocy w motelowym pokoju, dobrze o tym wiesz. Dlaczego jesteś taka uparta? Przecież sama mnie odnalazłaś! - Cade, nadal w rozpiętej koszuli, stanął tuż przed nią. W małej kabinie nagle zrobiło się ciasno.

Świadoma jego przewagi fizycznej, nie ugięła się ani nawet nie drgnęła. Chłodny uśmiech nie zniknął z jej twarzy.

- To dziwne, ale wyrobiłeś sobie mylny, a do tego banalnie romantyczny pogląd na temat powodów moich odwiedzin. Zabawne, prawda? Minionego lata to ja snułam romantyczne fantazje. Teraz najwyraźniej twoja kolej. Uważaj, Cade, bo niebezpiecznie jest oglądać świat przez różowe okulary. Widzi się zniekształcony obraz. Podobno mądrej głowie dość dwie słowie, więc weź sobie to do serca.

Zgromił ją wzrokiem, wyraźnie rozdarty między gniewem a niepewnością. Stan ten trwał zaledwie kilka sekund, ale sam fakt, że się zdarzył, wprowadził Jamie w zdziwienie. A więc Cade jednak nie był tak pewny swego, jak twierdził.

- W porządku. Widzę, że koniecznie chcesz się zemścić. Nie powinienem ci tego odmawiać. Tylko nie posuń się zbyt daleko, dobrze? - Wziął ją za ramię i energicznie wyprowadził na pokład. - To były długie tygodnie, skarbie.

- Uważaj, zrobisz mi siniaki na ramieniu - ostrzegła ze złością, kiedy szli pomostem między rozkołysanymi łodziami. Nie wiedziała, czy jego nagła zmiana nastroju powinna jej sprawić ulgę czy raczej zaniepokoić.

- W lecie nigdy bym nie zgadł, że potrafisz być taka uparta.

- Może nie poznałeś mnie tak dobrze, jak ci się wydawało - odrzekła hardo, kiedy usadowił ją bezceremonialnie, chociaż ostrożnie w swoim samochodzie.

Na chwilę jego oczy rozblęskły w światłach parkingu. Jamie ponownie sobie uświadomiła, że Cade Santerre to niebezpieczny człowiek.

- Znam cię dobrze, Jamie. Nigdy o tym nie zapominaj.

Przez jej głowę przebiegło kilka dosadnych ripost, ale sprowokowałyby to dalszą wymianę zdań, więc tylko w milczeniu patrzyła za przewijający się za oknem krajobraz. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że powinna być wdzięczna za spokojne zakończenie tego wieczoru i więcej nie kusić losu.

Na parkingu przed motelem Jamie wyskoczyła z samochodu, nie czekając, aż Cade wyłączy silnik.

- Wieczór z tobą to zawsze interesujące przeżycie. Dziękuję za kolację. Jeśli zdecydujesz się przyjąć zlecenie pani Isabel, chociaż ja nie stanowią części wynagrodzenia, zadzwoń do mnie na ten numer. - Sięgnęła do wielkiej torby i podała mu wizytówkę szefowej, na której widniał numer telefonu i adres domu w Big Sur.

Szybko wyszedł z samochodu, bojąc się, że Jamie mu ucieknie do hotelowego holu. Wziął od niej wizytówkę i nie spojrzawszy na jej treść, wsunął do kieszeni.

- O szczegółach porozmawiamy rano. Przyjadę po ciebie i zabiorę cię na śniadanie.

Jamie nie protestowała.

- O której? - zapytała spokojnie.

- Czy o siódmej będzie za wcześnie? - Widać było, że stara się opanować i zachować pozory uprzejmej, towarzyskiej rozmowy.

- Może być siódma.

- Jamie, nie musiałaś przede mną uciekać - powiedział cicho, kiedy wchodzili do motelu.

- Wolałabym, żeby nasza znajomość miała służbowy charakter. Nie powinno ci to sprawić kłopotu. W końcu przez dwa miesiące uwodziłeś

mnie, ani na chwilę nie zapominając, że masz do wypełnienia służbowe obowiązki. Nie wątpię, że potrafisz się skupić na pracy.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Koniecznie chcesz i sobie, i mnie sprawić ból, zanim przyznasz, jak jest naprawdę.

- Niby jak jest naprawdę?

Przesunął dłońmi po jej ramionach w uspokajającym geście.

- Zjawiłaś się tutaj, ponieważ mnie potrzebujesz.

- Sprostowanie. Potrzebuje cię pani Isabel, a przynajmniej tak jej się wydaje.

- Ty mnie potrzebujesz, Jamie. Wiem, że powrót do mnie jest dla ciebie trudny, skarbie, ale przecież to nieuchronne. Tak czy inaczej, w końcu będziemy razem. Gdybym dał ci trochę czasu, sama zdałabyś sobie sprawę, że to, co nas łączyło w lecie, to nie był przelotny romans.

- Nie wydawał się całkiem przelotny - odrzekła z wymuszoną bez troską. Irytowało ją, że w wielu punktach miał rację. Kiedy przez sześć tygodni nie próbował się z nią skontaktować, Jamie zrozumiała, że chce być z nim.

Cade na chwilę stracił stoicki spokój i wyrzucił z siebie gwałtownie:

- Nie rozumiesz? Gdyby to miał być przelotny romansik, to wziąłbym cię do łóżka już pierwszego wieczoru, kiedy poszliśmy na kolację. Nie byłoby to trudne. Byłaś na to gotowa, jak tylko się poznaliśmy. Może wtedy popełniłem błąd. Gdybym tak nie dbał o to, żeby wszystko robić, jak należy, nie stałbym dziś przed tym motelem i nie prowadził tej niedorzecznej sprzeczki!

- Gdybyś sypiał ze mną przez dwa bite miesiące, a potem ujawnił, że wykorzystalesz mnie do zastawienia sideł na Hadleya, wcale nie czułabym do ciebie więcej sympatii niż po tej jednej wspólnej nocy. Nie rozumiem tylko, dlaczego wciąż ci się wydaje, że można zjeść ciastko i jednocześnie nadal je mieć. Jeśli odpowiada ci praca dla pani Isabel, to wykonaj zlecenie. Dostaniesz zapłatę. Ale nie wyobrażaj sobie, że drugi raz uda ci się ta sama sztuczka co w lecie. Na koniec dostaniesz tylko czek za wykonaną usługę. Ostatni raz ci mówię, że nie jestem częścią kontraktu. - Odwróciła się na pięcie i przez rozsuwane przeszklone drzwi weszła do holu. Natychmiast zniknęła na schodach, wiodących do jej pokoju na piętrze.

Nocny portier popatrzył w ślad za nią, a potem ciekawie przyjrzał się stojącemu w ciemnościach Cade'owi. W jego oczach na krótko rozblęła iskra męskiej solidarności i współczucia, ale zaraz wrócił do czytania czasopisma. Cade mógł tylko zgadywać, co sobie pomyślał. Raz na wozie, raz pod wozem.

Przecież nic jeszcze nie jest przesądzone, myślał, idąc przez mroczny parking. Po tak długim oczekiwaniu na pewno nie miał zamiaru znaleźć się pod wozem. Dzisiejszego wieczoru zdarzyły się trudne momenty, spotkanie nie zakończyło się zgodnie z jego planami, ale uczynił pewne postępy. Jamie go odnalazła i przyjęła zaproszenie na kolację. Potem niewiele brakowało, a dałaby się skusić i poszła z nim do łóżka. Był tak bliski tego, by powróciła dawna więź. Naprawdę niewiele brakowało. Gdyby w odpowiednim momencie utrzymał język za zębami, nie wystraszyłby jej. Następnym razem będzie ostrożniejszy. Dzisiaj udało mu się wiele zepsuć i ta świadomość bardzo go irytowała. Co się z nim dzieje? Gdzie się podziały jego zręczność i finezja, z których był tak dumny?

Gniewnie włożył kluczyk do stacyjki i szybko ruszył. Następnym razem wszystko się zakończy, jak należy. A potem sprawa będzie łatwa i prosta.

Kiedy Jamie znów mu ulegnie, nie będzie już dla niej odwrotu. Miał dość czekania.

- Baw się, póki możesz, moja droga - mruknął do siebie, nabierając prędkości. - Nie zostało ci zbyt wiele czasu. Na wypadek, gdybyś zapomniała, przypomnę ci, że bal kończy się o północy.

Możliwe, że nie był jej księciem z bajki, ale będzie czekał na Jamie, kiedy zrozumie, jakie jest jej przeznaczenie.

Późnym popołudniem następnego dnia Jamie postanowiła zrobić zakupy, zanim pokona ostatnich osiemdziesiąt kilometrów drogi biegnącej przez piękny region Big Sur w północnej Kalifornii. Droga wiała się u podnóża górskiego pasma Santa Lucia schodzącego wprost do Oceanu Spokojnego. Wokół roztaczały się wspaniałe widoki, ale okolica była wyjątkowo bezludna. Kilka sklepów usytuowanych przy ostatnim odcinku drogi nastawiało się głównie na obsługę turystów. Zamykano je wcześniej i pewnie kiedy by do nich dotarła, byłyby już nieczynne.

Zaparkowała samochód przed niewielkim sklepem i zauważyła, że nad oceanem już zbiera się mgła. Chciała dotrzeć do domu, zanim zasnuje całą okolicę. Wąska droga na odcinku następnych kilkudziesięciu kilometrów była miejscami bardzo niebezpieczna i należało unikać poruszania się nią przy słabej widoczności.

Miała za sobą długą, męczącą jazdę. Z ulgą wysiadła z jaskrawoczerwonego audi szefowej i rozprostowała nogi. Z motelu wyjechała o wpół do siódmej rano, modląc się w duchu, żeby Cade nie

przyjechał po nią wcześniej, niż zapowiadał. Na szczęście nie spotkała go ani kiedy wymeldowywała się z hotelu, ani kiedy pakowała walizkę do samochodu. Wyjeżdżając z miasta, celowo wybrała trochę dłuższą drogę, żeby tylko nie przejeżdżać obok mariny. Nie chciała natknąć się na Cade'a zmierzającego do motelu.

Wczesna pobudka i spakowanie bagażu na długo przed siódmą poszły jej bardzo łatwo. I tak przez całą noc spała bardzo niespokojnie. Trochę ją złościł, a trochę napawał dumą sposób, w jaki udało jej się wybrnąć z sytuacji, w którą sama przez własną głupotę zabrnęła. Skrzywiła się z niesmakiem. Zachowała się jak ćma, która leci prosto w płomień świecy.

Decyzja, żeby znów stanąć oko w oko z Cade'em, była nad wyraz lekkomyślna. Jamie zdawała sobie z tego sprawę, ale nie mogła się powstrzymać. Namówiła szefową, by zatrudniła Cade'a do poszukiwań brata, zapewniając sobie w ten sposób pretekst do wizyty, ale nie była pewna, czy ten pomysł wypali. Mężczyzna, którego pokochała, był przebiegły i niebezpieczny, więc wątpiła, czy kamuflaż okaże się skuteczny. Jednak przyrzekła sobie, że tym razem to ona utrzyma kontrolę nad sytuacją. Drugi raz nie zachowa się jak cielątko prowadzone na rzeź.

Niezachwiana pewność Cade'a, że uda mu się na nowo rozpaść w niej ogień namiętności, była tym czynnikiem, który uchronił ją przed zrobieniem z siebie całkowitej idiotki. Do tego wniosku doszła, wchodząc do przylegającego do stacji benzynowej sklepiku. Duma jednak potrafi dodać kobiecie sił. Cade twierdził, że wystarczy tylko odpowiednio długo zaczekać, a Jamie i tak do niego wróci. Za kogo on się uważa? Jednak po części miał rację i to irytowało ją najbardziej. Postanowiła na razie o tym nie myśleć.

Kupiła od tłuszczzone mleko, płatki śniadaniowe i warzywa. Ten wybór artykułów spożywczych, w połączeniu z zapasem konserw i mrożonek z domowej spiżarni, wystarczy jej na kilka dni. Zawsze mogła pojechać do Carmelu, jeśli jej czegoś zabraknie. Wizyta w małym, uroczym nadmorskim miasteczku mogła być nawet miła.

Kiedy wahała się, czy wybrać chleb pełnoziarnisty, czy żytni, stwierdziła, że w głębi duszy znów zadaje sobie pytanie, które dręczyło ją od poprzedniego wieczoru. Dlaczego Cade tak bardzo chciał odnowić ich znajomość? Przecież w jednoznaczny i stanowczy sposób dała mu odpawę ze swojego życia.

Rozumiała motywy, które nią kierowały. Wiedziała, co sprawiło, że odszukała Cade'a. Najwyraźniej należała do kobiet, które zakochiwały się niemądrze i po uszy. Nie wiedziała natomiast, jakie motywy przyświecały Cade'owi.

Podczas tych dwóch letnich miesięcy po prostu ją wykorzystywał. Tamtej nocy na pokładzie „Marzyciela II” nie padły żadne słowa o nieprzemijającej miłości. Nic, co by wskazywało na to, że się w niej zakochał. Nie twierdził, że nie może bez niej żyć. Właściwie nawet wczoraj nic takiego nie powiedział, pomyślała Jamie z żalem, decydując się na chleb pełnoziarnisty. Wprowadził ją w błąd, a także posłużył się nią, jednak musiała oddać mu sprawiedliwość i przyznać, że nie skłamał w sprawie tak ważnej jak uczucia wobec niej. Nadal jej pragnął, tak samo jak minionego lata, ale nie powiedział, że ją kocha.

Powinam się cieszyć, że chociaż pod pewnymi względami jest uczciwy, powiedziała sobie, niosąc do kasy koszyk z zakupami. Przecież

każda kobieta chciałaby mieć przekonanie, że mężczyzna, któremu oddała serce, ma choć jedną dobrą cechę charakteru.

Zeszłej nocy odzyskała trochę utraconej dumy, nawet jeśli nie udało jej się odzyskać serca.

- Czy to wszystko? - zapytał siedzący przy kasie nastolatek i ze znudzoną miną zaczął podliczać zawartość koszyka Jamie. Chłopak najwyraźniej nie traktował dorywczej pracy jako pierwszego szczebla do wielkiej kariery w handlu detalicznym.

- Tak, ale muszę jeszcze zatankować.

- To stacja samoobsługowa. Zapłaci pani mojemu tacie, drzwi obok.

Odruchowo spojrzała przez okno na dystrybutory. Stał tam niepozorny ciemny buick, a jego właściciel zapewne płacił za benzynę. Jak skończy, Jamie będzie mogła podjechać swoim audi. Nie lubiła sama wlewać benzyny do baku. Z drugiej strony na stacji z pełną obsługą galon był o kilkanaście centów droższy. Cóż, wkrótce dojedzie do domu, a do tego czasu jakoś zniesie zapach benzyny na dłoniach.

Już miała odwrócić wzrok i skupić się na zakupach, ale siwa głowa kierowcy buicka przyciągnęła jej uwagę. Mężczyzna zapłacił i właśnie wsiadał do samochodu. Był odwrócony do niej plecami, ale dostrzegła w nim coś znajomego. Próbowała dojrzeć jego twarz, lecz niestety nie miała takiej możliwości. Mężczyzna zatrzasnął drzwi samochodu i ruszył, nie oglądając się za siebie ani nie patrząc na boki.

Patrzyła w ślad za samochodem, który wyjechał na drogę i ruszył w kierunku północnym. Kierowca musiał dobiegać sześćdziesiątki, widać było, że jest zamożny i wykształcony.

- Osiem dziewięćdziesiąt pięć, proszę pani - oznajmił kasjer niecierpliwie.

- Słucham? - Myśl, która przebiegła jej przez głowę, była tak niewiarygodna, że rozkojarzona Jamie nie mogła się skupić na płaceniu za sprawunki. - Przepraszam, zamyśliłam się. - Szybko podała banknot dziesięciodolarowy i zaczęła na resztę.

Siwowłosa mężczyzna po pięćdziesiątce. Znajoma, wyprostowana sylwetka, pełna godności, wzbudzająca zaufanie postawa. Szkoda, że nie mogła mu się lepiej przyjrzeć.

Niecierpliwie potrząsnęła głową, idąc do zaparkowanego samochodu. To musiał być wytwór jej bujnej wyobraźni albo równie bujnej wyobraźni Isabel. Przecież to niemożliwe, żeby naprawdę zobaczyła Hadleya Fitzgeralda. Musiał to być ktoś, kto go bardzo przypominał.

Choć z niechęcią, ale przyznawała Cade'owi Santerre'owi rację w sprawie Hadleya. Na pewno zginął na morzu. Dochodzenie w tej sprawie niczego innego nie wykazało. Jamie doszła do wniosku, że zbyt długo słuchała wywodów szefowej, która uważała, że brat nadal żyje. Biedna kobieta po prostu nie umiała pogodzić się z rzeczywistością. Jamie bardzo ją lubiła, więc czasami dopuszczała do siebie myśl, że Isabel może mieć rację. Trudno się zresztą dziwić. W końcu to dało jej pretekst do odszukania Cade'a.

- Jako to, wyprowadziła się pół godziny temu? - zagrział Cade, wprawiając recepcjonistkę w zdumienie. - O siódmej miała być gotowa do śniadania!

- Przykro mi, panie Santerre - powtórzyła po raz dziesiąty pracownica motelu. Widać było, że ta sytuacja jej nie bawi. - Pani Garland nie

wspomniała o tym, że była umówiona. Po prostu zapłaciła rachunek i wyjechała. Powiedziała, że czeka ją długa droga.

Cade pochylił się do przodu, płasko opierając duże dłonie o blat biurka, i rzucił z furją:

- To znaczy, że pojechała do Big Sur!

Recepcjonistka cofnęła się o krok, zaniepokojona tym wybuchem gniewu. Nie pojmowała, dlaczego ten dziwny mężczyzna zachowuje się tak, jakby oskarżał ją o współudział w ucieczce Jamie Garland.

- Być może. Tak, zapewne pojechała do domu. To dość logiczne.

- To nie jest jej dom! - warknął Cade. - Ma tam biuro. To miejsce jej pracy. Nie ma prawdziwego domu. Nie ma własnego domu! - pieklił się.

- Aha.

- Wydaje jej się, że to takie urocze, niezwykle i romantyczne pracować dla sławnej, ekscentrycznej malarki i mieszkać w tak malowniczym miejscu jak Big Sur.

- Cóż, trzeba przyznać, że to brzmi całkiem interesująco - łagodzącym tonem stwierdziła recepcjonistka. Rozumiała tylko tyle, że z kimś takim tak właśnie należy postępować. Nie sprzeciwiać się, potakiwać, i tak dalej. - To chyba niedaleko od Carmelu. Śliczne miasteczko, byłam tam kiedyś.

Cade spróbował się uśmiechnąć, bo wreszcie zrozumiał, że przesadził, ale wyszło z tego coś, co bardziej przypominało wilczy grymas.

- Mnie to wcale nie wydaje się ani urocze, ani niezwykle, ani romantyczne. Moim zdaniem to nie jest nawet interesujące. Jej praca to zwykłe zawracanie głowy. Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby pani Isabel zwolniła ją półtora miesiąca temu.

- Pani Isabel? - spytała recepcjonistka ze zdziwieniem.

- Gdyby ją zwolniła, Jamie nie zmagalaby się teraz ze źle pojętym poczuciem lojalności. No i nie miałyby u kogo się schronić. I dzisiaj nie miałyby dokąd uciec. Musiałyby pogodzić się z faktem, że potrzebuje mnie, właśnie mnie. Do diabła, przecież w głębi serca o niczym innym nie marzy, jak tylko być ze mną! - Znów ogarniała go furia.

- Na pewno tak jest - odrzekła ostrożnie recepcjonistka.

Cade nagle wyprostował się i odwrócił, żeby odejść.

- Ale dlaczego w ogóle ja tu stoję i krzyczę na panią?

- Też się nad tym zastanawiam.

Cade nie usłyszał wypowiedzianej cichym głosem riposty. Był już w połowie drogi do parkingu. Ta głupia gaska mu się wymknęła. Najlepszy dowód, że jest w ciąży. Wiele razy słyszał, że kobiety w tym stanie są bardzo nerwowe i często postępują irracjonalnie. Pamiętał, jak w zeszłym roku jego szwagier dobrotliwie narzekał na zmiennie nastroje Meg, kiedy chodziła w ciąży z ich pierwszym dzieckiem.

Tyle że trudno było nazwać Jamie głupią gaską. To on był głupcem, ponieważ wczorajszego wieczoru pozwolił jej się wymknąć. Powinien być bardziej stanowczy, zachować się bardziej zmysłowo, dowieść jej, że nie ma szans na obronę.

Uznał jednak, że nie ma potrzeby aż tak mocno na nią napierać. Odniósł wrażenie, że bitwa jest już wygrana. W końcu to Jamie do niego przyszła, czyż nie? Tłumaczenie, że zrobiła to tylko po to, żeby zajął się sprawą śmierci Fitzgeralda, było zwykłą wymówką, wątlą i tak bardzo naciąganą, że aż biło po oczach.

Otworzył drzwi samochodu i usiadł za kierownicą. Być może Isabel rzeczywiście chciała uzyskać potwierdzenie śmierci brata, ale nie należało

zapominać, że jest inteligentną kobietą, a przy tym doskonale znała swoją asystentkę. No tak, pomyślał Cade, Isabel musiała doskonale zdawać sobie sprawę, jak szybko rozwija się miłosny związek między Jamie a mną, wiedziała też o naszym rozstaniu. Niewykluczone, że postanowiła zabawić się w swatkę.

Cade'owi wydało się oczywiste, dlaczego Isabel wymyśliła to „zlecenie”. Zapewne ją też zdumiała siła kobiecej dumy, którą okazywała Jamie. Zawsze wydawała się łagodna, delikatna i wyrozumiała. Z charakterem, ale dość uległa i pogodna. Cade był pewien, że kiedy odkryje prawdziwy cel jego pobytu w Santa Barbara, wszystko zrozumie i wybaczy.

Ciąża musiała obudzić w niej pierwotną żądzę zemsty. Jamie najwyraźniej zamierzała pobawić się z nim w kotka i myszkę, a dopiero później mu ulec. Wprawiało to Cade'a w coraz większą irytację.

Ale przecież nie będzie mogła grać w takie gierki w nieskończoność, bo nie pozwoli na to ciąża.

Mimo to Cade nie miał zamiaru dłużej znosić jej humorów. I tak przez minione półtora miesiąca wyęczał wszystkie siły, żeby opanować zniecierpliwienie. Jamie wykonała pierwszy krok, natomiast on nie pozwoli, by się wycofała.

Wrócił na łódź, spakował się i zadzwonił w kilka miejsc. Czekala go daleka droga do Big Sur.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Z wielkim poczuciem ulgi wsunęła klucz do zamka w drzwiach rezydencji Isabel. Mgła spowijająca nadmorską drogę gwałtownie gęstniała, ale na szczęście Jamie udało się dotrzeć do celu, zanim widoczność spadła do zera. Teraz białe opary wpełzały coraz głębiej na ląd i za chwilę miały spowić dziwną konstrukcję, którą Isabel i jej asystentka nazywały domem.

Budowla spodobała się Jamie już w chwili, kiedy przyjechała tu przed dwoma laty, by ubiegać się o pracę. Właśnie w takim domu powinna mieszkać utalentowana, ekscentryczna artystka. Przyklejony do zalesionego zbocza, pozwalał mieszkańcom cieszyć się cudownym widokiem oceanu, który pobłyskiwał między starymi drzewami. Isabel wyjaśniła jej z dumą, że ten dom został zaprojektowany

I wybudowany przez członków miejscowej komuny hipisów, która na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiąty mieszkała tu przez krótki czas. Filozofujący młodzi ludzie, którzy w tych nadmorskich okolicach eksperymentowali z alternatywnym stylem życia, dawno już wynieśli się z tych gór, żeby zmienić się w maklerów giełdowych i prawników. Jednak w czasach, gdy żyli w Big Sur zgodnie ze swoimi marzeniami, włożyli całą swą kreatywność w stworzenie tego domu. Rezultat był co najmniej oryginalny.

Zbudowana z drewna i szkła konstrukcja mieściła w sobie pokoje najróżniejszych kształtów, ale żaden z nich nie był prostokątny. Niektóre były wielokątne, inne owalne lub okrągłe, a jeszcze inne po prostu dziwne. Ze wszystkich roztaczał się fantastyczny widok. Każdy wypełniony był

działami Isabel. Podczas pracy artystkę ogarniał olbrzymi zapal twórczy, dzięki czemu powstawała niewiarygodna liczba dzieł.

- Dlaczego pani nie sprzeda niektórych z nich? - zapytała ją Jamie po pierwszym miesiącu pracy.

- Przecież na tych ścianach wisi fortuna. Malarka skrzywiła się lekko, a potem wyjaśniła podstawowe zasady marketingu artystycznego:

- Jeśli zbyt dużo wystawię na rynek, ceny moich prac spadną. To prosta ekonomia, moja droga. Prawo podaży i popytu. Jeśli na rynku jest zbyt dużo towaru, popyt spada. Kiedy spada popyt, ceny lecą w dół. Jeśli ograniczę ofertę, ludzie będą się zabijać, żeby kupić dzieło Isabel Fitzgerald, a ceny pozostaną wysokie.

- No tak, ale musi pani trzymać tutaj mnóstwo obrazów i ceramiki, ponieważ nie może pani przestać pracować, tak? - Jamie ze zrozumieniem pokiwała głową. Szybko zdała sobie sprawę z faktu, że szefowa wcale nie jest tak rozkojarzona i ekscentryczna, jak się z pozoru wydaje. Isabel Fitzgerald była bardzo bystra i w perfekcyjny sposób utrzymywała zdrową równowagę między sztuką a biznesem.

- Niestety, kiedy przychodzi wena twórcza, mogę tylko zamknąć się w studio i tworzyć - oznajmiła z westchnieniem. - I dlatego tyle tutaj najróżniejszych prac. To między innymi dlatego kupiłam ten dom. Jest w nim tyle miejsca, że wszystko się zmieści.

W pokoju Jamie wisiał duży wybór prac, które Isabel pozwoliła jej wybrać spośród kolekcji rozwieszonych na ścianach domu lub ustawionej na stołach. Wchodząc do barwnej sypialni, urządzonej w stylu art deco, Jamie jak zwykle odczuła wielką przyjemność. Pokój miał kształt ośmiokąta, a na co drugiej ścianie wisiały obrazy malowane na lustrach przedstawiające

ozdobne drzewa, które rosły tylko i wyłącznie w wyobraźni artystki. Na okrągłym nocnym stoliku z laki stała subtelnie erotyczna figurka nagiej, zgrabnej kobiety. Wielki wazon, pokryty wspaniałą emalią komórkową, zdobił stół przy wyściełanej poduszkami ławie we wnęce okiennej. Na podłodze leżał puszysty dywan z kremowym wzorem, a łóżko okrywała narzuta w kolorze burgunda.

Od dwóch lat Jamie uważała to miejsce za swój dom i rozpakowując bagaż, cieszyła się, że już tu wróciła. Myśl o kolejnym wieczorze w towarzystwie Cade'a Santerre'a przyprawiała ją o nerwowy dreszcz. Ostatniej nocy dopisało jej szczęście, ale trudno się było spodziewać, że zawsze tak będzie. Od pierwszego spotkania Jamie miała świadomość, że jej związek z Cade'em jest nieuchronny. Jakaś jej część od początku wiedziała, że prędzej czy później skończy w jego ramionach. Przeznaczenie dopełniło się minionego lata. Byłaby głupia, gdyby dała losowi kolejną szansę, nie dowiódłszy przedtem, że jest równym partnerem w tym związku, a nie bezwolną gąską, którą można bez trudu manipulować.

Cade nie może jej uważać za łatwy kąsek, który sam wpadł mu w ręce niczym dojrzała do zerwania brzoskwinia. Tym razem to ona określi warunki ich związku - albo do żadnego związku nie dopuści.

Jednak poczucie ulgi z powodu udanej ucieczki zakłócał dziwny, tęskny smutek, który czaił się na obrzeżach jej świadomości. Skończyła rozpakowywać rzeczy i przeszła do kuchni, żeby przyrządzić kolację. Mimo wszystko Cade wniósł w jej życie coś szczególnego. Niewątpliwie zakochała się bez pamięci w zupełnie niewłaściwym człowieku i wystawiła się na wielkie ryzyko, znów się z nim kontaktując. Ten pomysł wydawał jej się znacznie lepszy, kiedy całe dni wypełniała praca dla Isabel. Teraz jednak

szefowa znajdowała się daleko na oceanie. Dom wydawał się pusty, a pomysłu niezbyt wykonalny.

Krzążąc się po nowoczesnej, wykładanej czarno-białymi kafelkami kuchni, przygotowała sobie sałatkę i otworzyła butelkę dobrego białego wina. Zasłużyłam na nie, zdecydowała, wyciągając korek. Zastanawiała się, jak zareagował Cade, kiedy rano stwierdził, że wyjechała. Miała nadzieję, że sympatyczna recepcjonistka nie odczuła na własnej skórze jego złości.

Korek jeszcze w połowie tkwił w butelce, kiedy usłyszała zajeżdżający na podjazd samochód. Zaskoczona, zawahała się na chwilę. Mimo woli poczuła, że ogarnia ją lekkie napięcie. Co za niedorzeczność, upomniała się w myślach. To pewnie skutek przelotnego widoku tego człowieka na stacji benzynowej, który tak bardzo przypominał jej Hadleya Fitzgeralda. Starannie wyciągnęła korek, odłożyła go na blat i podeszła do drzwi wejściowych. Jeśli zobaczę przed domem niepozornego buicka, to zdenerwuję się na serio, pomyślała.

Tymczasem obok jaskrawoczerwonego audi stała czarna mazda. Wokół niej wirowały smugi mgły. Kierowca wyłączył światła i otworzył drzwi. Nie miała wątpliwości, kto wyjdzie zza kierownicy.

- Tak się kończą spotkania z nieustępliwymi, skrupulatnymi facetami - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Otworzyła drzwi i stanęła w progu, rozstawiwszy szerzej nogi i oparłszy dłonie na biodrach. Kipiąc gniewem, patrzyła na zbliżającą się wśród wilgotnej mgły rosłą postać. - Co ty, u diabła, wyprawiasz?! - przywitała go czule. - Po co tu za mną przyjechałeś?

- Nie ma nic lepszego, niż kochająca kobieta, która po długiej podróży powita cię miłymi słowami - stwierdził pogodnie. Na ramieniu niósł

skórzaną podróżną torbę. - Dobry wieczór, Jamie. Jak minęła ci droga? Rano o czymś zapomniałaś.

- Niby o czym? - spytała wyzywająco.

- Na przykład o śniadaniu. Mieliśmy zjeść je razem, zapomniałaś?

- Och, musiało mi to ulecieć z pamięci - jawnie zadrwiła.

- W takim razie zamienię śniadanie na kolację. - Zatrzymał się tuż przed nią, pochylił głowę i cmoknął ją prosto w usta. Potem, nie czekając na reakcję, wszedł do salonu, pomieszczenia o zaskakującym kształcie. - Co za dziwny dom. W sam raz dla ciebie. Założę się, że twoim zdaniem jest artystyczny i cudownie ekscentryczny.

- Zgadza się.

- Wcale nie jest. Wygląda, jakby zaprojektowała go banda hipisów gdzieś w latach sześćdziesiątych.

- Nikt cię nie pyta o zdanie!

Przez chwilę stał i przyglądał się pokojowi o kształcie półokręgu. Na zakrzywionej ścianie mieściły się wysokie okna, przez które w dzień można było podziwiać wspaniały widok na morze i góry. Wiklinowe i bambusowe meble nadawały salonowi romantyczny i egzotyczny charakter. Kilka barwnych koraży autorstwa Isabel Fitzgerald przyciągało wzrok w tym jasnym, przestronnym pomieszczeniu.

Cade potrząsnął głową z lekkim obrzydzeniem

I postawił torbę na sizalowej wykładzinie. Odwrócił się do swojej niegościnnej gospodyni.

- Pewnie masz jakieś dobre wytłumaczenie dla swojej porannej ucieczki?

Jamie starannie zamknęła drzwi, jednocześnie uciekając przed badawczym wzrokiem Cade'a. Nie powinno go tu być, pomyślała z nutą hysterii. Miał zostać w mieście i to ona miała zdecydować, kiedy się znów skontaktują. Wszystko szło nie tak, jak sobie zaplanowała.

- Mam doskonale wytłumaczenie. Chciałam wyjechać i tyle.

- Zdenerwowana po ostatniej nocy?

- Niepotrzebnie masz taką zadowoloną minę. Nie, wcale nie byłam zdenerwowana. Po prostu doszłam do wniosku, że nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia, dopóki nie znajdziesz jakichś informacji dla pani Isabel. - Minęła go i weszła do kuchni, gdzie zostawiła wino. - Chyba mi nie powiesz, że już masz jakieś wiadomości! - Ze złością wyjęła kieliszek, nalała sobie wina i stanęła twarzą w twarz z nieproszonym gościem. Spoglądała na niego gniewnie zza szkieł okularów. - Co prawda zawsze działasz bardzo szybko, to ci trzeba przyznać.

- Chyba jednak niewystarczająco szybko. Mnie też nalej. Kieliszek dobrze mi zrobi. W taki wieczór jazda po tych drogach to istna przeprawa przez piekło.

- I dobrze, bo nabrałeś doświadczenia - rzuciła. - Będzie ci łatwiej, kiedy za parę minut wsiądziesz do samochodu i pojedziesz do Carmelu. To będzie najlepszy wybór. Łatwiej znajdziesz tam miejsce w motelu niż w San Simeon.

Jamie nie zrobiła żadnego ruchu, więc sam sobie nalał wina.

- Sprytna propozycja, skarbie, ale dobrze wiesz, że nic z tego. Zanocuję tutaj. Tylko kompletny idiota wybrałby się dziś w podróż po takiej drodze.

- Więc spojrzysz w lustro, a zobaczysz tego idiotę.

Z uśmiechem uniósł kieliszek.

- Pewnie masz rację. Jestem idiotą, na dodatek bardzo zirytowanym. Mądre kobiety nie prowokują takich typków. Co na kolację? Umieram z głodu.

- Naprawdę sobie wyobrażasz, że możesz tak po prostu stanąć na moim progu i oznajmić, że zostajesz na noc? - zapytała oburzona Jamie.

- To nie jest twój próg, kochanie - zauważył z demonstracyjną uprzejmością. - To jest próg pani Isabel, a dla niej obecnie pracuję. Dzięki temu należą mi się pewne przywileje.

- Kto tak powiedział?

- Ja. Jamie, ostrzegam cię dla twojego własnego dobra. Nie drażnij się ze mną. Mam wszystkiego dość. Nie byłem w dobrym nastroju, kiedy rano odkryłem, że zniknęłaś. Ten stan wcale się nie poprawił podczas kilkusetkilometrowej jazdy. Jestem zmęczony, głodny i potrzebuję drinka. Jeśli jesteś choć w połowie tak inteligentna, jak mi się wydaje, zamilknieś i zrobisz mi coś na kolację. Co ty będziesz jadła?

- Sałatkę - burknęła. Zdawała sobie sprawę, że Cade dobrze jej radził. Widać było, że jest bliski wybuchu, więc instynkt nakazał jej zachować ostrożność. Ale przecież to on miał zachować ostrożność! Ona chciała być tą stroną, która określa warunki znajomości.

- To wszystko, co masz?

- Może być jeszcze zupa z puszki albo kanapki - przyznała obrażonym tonem.

- Zrób dla nas kilka kanapek. Powinnaś jeść coś bardziej treściwego niż sałata.

Jamie spojrzała na niego zdumiona.

- Dlaczego? Zmarszczył brwi.

- Ponieważ w takim stanie należy prawidłowo się odżywiać.

- Jesteś dietetykiem? Przyznaję, że w tej chwili żyję w dość dużym stresie, ale nie sądzę, żeby jedzenie sałaty mi zaszkodziło.

- O odpowiedniej diecie porozmawiamy przy odpowiednim posiłku. Gdzie jest mój pokój? Zaniosem tam torbę.

- Zaraz, chwileczkę!

- Sam mam go poszukać?

Jamie wiedziała, że stoi na przegranej pozycji i bardzo jej się to nie podobało.

- Tylko dwie sypialnie są przygotowane, moja i szefowej. Chyba będzie lepiej, jak zajmiesz moją. Ja się przeniosę do pokoju pani Isabel. - Ze złością odstawiła kieliszek na wykładany kafelkami blat i poszła przodem.

Cade szedł za nią krętymi korytarzami, przyglądając się licznym dziełom sztuki.

- Dobry Boże, nie wiedziałem, że ona jest taka płodna.

- Nie chce, żeby zbyt wiele jej prac znalazło się na rynku - mruknęła Jamie.

- Jasne. Gdyby jej prace wisiały w każdej galerii w kraju, źle by się to dla niej skończyło. Wizerunek byłby już nie ten i spadłyby dochody.

Dotarli do drzwi jej sypialni. Jamie odwróciła się do Cade'a z lekkim zdziwieniem.

- Powiedziała mi dokładnie to samo. Prawo podaży i popytu. Skąd wiedziałeś?

- Kiedyś byłem księgowym, zapomniałaś?

- A, rzeczywiście. Wyjątkowo dociekliwym księgowym. - Ironicznie skinęła głową i weszła do sypialni. - Przeniosę kilka swoich rzeczy do

sypialni pani Isabel. Nadal nie wiem, dlaczego musiałeś tu przyjechać. Przecież to nie ma najmniejszego sensu.

- Nie? - Rozejrzał się dokoła. - Jesteś pewna, że na mnie nie czekałaś?

- Rzucił torbę na łóżko i spojrzał jej w oczy. - Daj spokój, skarbie. Oboje wiemy, że chcesz ocalić swoją dumę. Przecież musiałaś ją na chwilę odrzucić, żeby do mnie przyjechać. Staram się być wyrozumiały, ale ta sytuacja zaczyna grać mi na nerwach. Czy daje ci satysfakcję świadomość, że tak szybko do ciebie przygnałem?

- Wcale nie! - wybuchnęła Jamie.

- To niedobrze, bo takich okazji może nie być już zbyt wiele. Nie lubię gierki, a twój czas dobiega końca.

- Nie zamierzam się z tobą bawić w żadne gierki! - Rozwścieczona Jamie otworzyła kilka szuflad i wyjęła z nich bieliznę oraz koszulę nocną. Nie mówiąc nic więcej, podążyła do sypialni Isabel po drugiej stronie korytarza.

Kiedy włączyła światło, powitał ją wielki portret Hadleya, który szefowa ukończyła tuż przed tym, jak zgodziła się wyjechać w rejs.

- Och, Hadleyu, w dużym stopniu ty ponosisz za to winę - mruknęła Jamie. - Gdyby nie ty, nie miałabym teraz takich kłopotów.

Isabel jak zwykle pracowała gorączkowo, żeby dokończyć portret brata. Obraz stanowił modernistyczne połączenie kolażu i akrylu. Przedstawiał naturalnej wielkości postać Hadleya Fitzgeralda. Kiedy tylko został skończony, od razu zawisł w sypialni malarki. Jamie uważała, że szefowa w ten sposób chce sobie ułatwić pogodzenie się z losem brata. Nigdy jeszcze nie przyjrzała się dokładniej temu portretowi i nie chciała wciągać Isabel w rozmowę na jego temat.

Teraz spostrzegła, że postać Hadleya jest odwzorowana starannie i jasno, ale resztę płótna pokrywają dziwaczne kompozycje. Wśród barwnych plam akrylowej farby został przyklejony jednodolarowy banknot. Zaraz obok artystka umieściła kawałek jakiegoś listu do jednego z klientów Hadleya. Na całym obrazie rozlokowała fragmenty najróżniejszych przedmiotów, jak można się było domyślić, związanych z życiem i interesami Hadleya. W rogu widać było nawet złamany ołówek i stronicę wydartą z księgi rachunkowej. Jamie przez chwilę przyglądała się portretowi, a potem odwróciła wzrok. Miała ważniejsze sprawy na głowie. Później dokładnie obejrzy najnowsze dzieło szefowej.

- Czy pani Isabel jest wyznawczynią minimalizmu?

Zgromiła wzrokiem Cade'a, który właśnie stanął w drzwiach. Szybkim wzrokiem zmierzył przestronny, skąpo umeblowany pokój, w którym zdecydowanie przeważała biel.

- Można tak powiedzieć. - Wrzuciła bieliznę do pustej szuflady w komodzie wykonanej z lakierowanych na biało płyt i stali nierdzewnej.

- Natomiast twój pokój to romantyczna, egzotyczna kryjówka, prawda? - Po raz pierwszy od przyjazdu uśmiechnął się. - Ale dłużej nie możesz się tam chować, skarbie.

- Cade... - W jej głosie słychać było ból. - Co chciałeś osiągnąć, przyjeżdżając tu za mną?

- Zjedzmy coś - odrzekł lekkim tonem. - Jestem głodny jak wilk.

Trzy godziny później Jamie weszła do zaścielonego białą pościelą łóżka, które ustawiono dokładnie na środku sypialni o dziwnym, nieregularnym kształcie. Leżała, patrząc w sufit, i zastanawiała się, czy

bardzo się okłamuje, wmawiając sobie, że zachowała kontrolę nad potencjalnie niebezpieczną sytuacją.

Ostatniego lata nie panowała nad niczym, więc szaleństwem byłoby wmawiać sobie, że teraz jest inaczej. Wydawało jej się jednak, że Cade, choć jak zwykle niewiarygodnie uparty, wykazywał pewną ostrożność. Zmył jej głowę za poranną ucieczkę, ale jednocześnie dał do zrozumienia, że rozumie jej motywy. Zjadł posiłek, siedząc na sofie, z nogami opartymi o starą, marynarską skrzynię, i humor mu się bardzo poprawił, co wzbudziło podejrzenia Jamie.

- Naprawdę nie możesz tu dłużej zostać. Będziesz musiał rano wyjechać. - Tego wieczoru powtórzyła tę wypowiedź już kilka razy stanowczym tonem.

- Moim pracodawcą jest pani Isabel, a nie ty. Skoro jej tu nie ma, nie może mnie wyrzucić, prawda? - odparł z uśmiechem.

- Czego ode mnie chcesz? - zapytała, czując, że ogarnia ją desperacja.

- Znasz odpowiedź. - Uśmiech stał się jeszcze szerszy i bardziej przekonujący. - Tęskniłem za tobą przez ostatnie półtora miesiąca.

- Gdybyś tak naprawdę chciał być ze mną, to przede wszystkim nie wykorzystalbyś mnie w sprawie Hadleya. I gdybyś rzeczywiście za mną tęsknił, nie leniuchowałbyś tak długo na tej swojej łodzi - odparła bez namysłu. - Próbowałbyś mnie przeprosić i wyjaśnić, dlaczego tak postąpiłeś.

Przez chwilę wydawał się zaskoczony. Potem obrzucił ją długim, pełnym namysłu spojrzeniem.

- Wydawało mi się, że będzie lepiej, jeśli ty wykonasz pierwszy krok.

- Kolejna z twoich teorii, jak najlepiej manipulować ludźmi, co, Cade? Nie przyszedłam do ciebie na kolanach. Skontaktowałam się z tobą z przyczyn ściśle służbowych. Mówię ci to na wypadek, gdybyś sam tego nie zauważył.

- Skarbie, przecież nigdy nie pragnąłem, żebyś przyszła do mnie na kolanach. Miałem tylko nadzieję, że w końcu zdasz sobie sprawę, jak wspaniałe było to, co nas łączyło. Zbyt dobre, żeby to odrzucić w przyływie złości czy dla zachowania dumy.

- Cóż, odszukałam cię na polecenie szefowej. O nic innego tutaj nie chodzi. Stawiam sprawę jasno.

Uśmiechnął się znowu pełnym pobłażania uśmiechem, za którym kryły się pewność siebie i cicha satysfakcja. W końcu Jamie poszła się położyć. Cade nocował pod tym samym dachem i do rana nic na to nie mogła poradzić. Następnego dnia będzie musiała wymyślić, jak się go pozbyć.

Jeśli wyobrażał sobie, że odnalazła go, ponieważ chciała znów rzucić mu się w ramiona, to chyba zwariował, rozmyślała, leżąc w ciemnej sypialni. Najwyraźniej nie wyciągnął żadnych wniosków z lekcji, którą otrzymał zeszłej nocy, kiedy tak chłodno przerwała namiętną scenę na koji i wróciła do motelu.

Musiała jednak przyznać sama przed sobą, że do całej tej sprawy wcale nie podchodziła chłodno. Przez większą część nocy nie spała, ponieważ dręczył ją dziwny niepokój. Najbardziej kobieca część jej natury domagała się miłosnego zbliżenia. Nigdy nie przestała pragnąć Cade'a, nawet wtedy, gdy myślała, że go nienawidzi. Na szczęście tę sferę swojej psyche potrafiła już kontrolować. Tak przynajmniej sobie powtarzała. Nie emocje, a umysł będzie rządził jej nowym związkiem z Cade'em. Te pierwsze zdominowały ją w lecie. Powiedziawszy to sobie, zapadła w sen.

Nie wiedziała, co ją obudziło. Może był to deszcz uderzający o szyby, może po prostu fakt, że spała w cudzym łóżku.

Cokolwiek to było, sprawiło, że na wpół obudzona poruszyła się w pościeli i odwróciła na bok. Nagle serce zaczęło jej bić jak szalone.

Portret Hadleya Fitzgeralda ożył.

Oddech uwiązał jej w gardle. To wszystko przez to, że nie mam okularów, myślała w panice. Złudzenie optyczne, nic więcej.

Siwa głowa poruszyła się lekko. Cały obraz wydawał się przesuwać, a nawet przez chwilę Jamie widziała dwie postaci Hadleya. Mogłaby przysiąc, że tak było.

Jeszcze nigdy w życiu nie była tak wystraszona, ale mimo to starała się nad sobą zapanować. Na pewno wzrok płatał jej figle. Była krótkowidzem, musiała nosić okulary. Na kilka sekund zacisnęła powieki i siłą woli próbowała zmusić wzrok do posłuszeństwa. Potem, nadal z zamkniętymi oczami, zaczęła po omacku szukać okularów na cylindrycznym stoliku, tam, gdzie je zostawiła, gdy kładła się do łóżka.

Znów zalała ją fala paniki, kiedy przesunęła palcami po blacie, ale nie natrafiła na swoje eleganckie, desigrierskie oprawki. Otworzyła szeroko oczy, czując przyśpieszone pulsowanie krwi w żyłach. Gdzie są okulary?

Bojąc się tego, co zobaczy wzrokiem krótkowidza, jeszcze raz spojrziała na majaczący w mroku portret. Dzięki Bogu, tylko jedna siwowłosa postać spoglądała teraz na nią w ciemnościach. Nie była tego jednak pewna. W ogóle niczego nie była pewna. Miała ochotę krzyknąć, ale jakoś udało jej się opanować.

Poczuła, że musi natychmiast opuścić ten pokój. W okularach czy bez, musiała uciec od koszmaru, który wytworzył jej rozespany umysł.

Odrzuciła kołdrę, choć wydało jej się to nadludzkim wysiłkiem, i wyszła z łóżka. Kiedy pod nagimi stopami wyczuła miękki dywan, pobiegła do zamkniętych drzwi. Otworzyła je szybko i wypadła na korytarz, nie oglądając się za siebie. Drzwi zatrzasnęły się za nią z głuchym hukiem.

To niedorzeczne, tak się przejąć nieprzyjemnym snem. Kiedy tylko znalazła się w bezpiecznym holu, natychmiast zganiła się w duchu za takie śmieszne reakcje. Potrząsnęła z politowaniem głową, stojąc na korytarzu w bardzo seksownej nocnej koszulce, którą kupiła w lecie, kiedy zdała sobie sprawę, że jest zakochana.

Nadal tam stała, starając się uspokoić rozszalałe tętno, kiedy drzwi po drugiej stronie holu otworzyły się i stanął w nich Cade. Ciekawe, że nawet bez okularów nie miała trudności z rozpoznaniem jego sylwetki.

Stał tam jedynie w spodenkach, z włosami potarganymi od snu. W mroku widać było zarys silnych ramion. Jego widok powinien ją wystraszyć, a tymczasem poczuła wielką ulgę.

- Na szczęście jesteś tylko jeden - powiedziała niepewnie.

- Rzeczywiście na szczęście. Nie chciałbym się z nikim tobą dzielić.

Czekałem na ciebie, Jamie.

Matowy, przekonujący głos łagodził napięcie i kusił, obiecując ciepło i namiętność zamiast irracjonalnego strachu. Jak w transie zrobiła krok w stronę Cade'a.

- Miałam zły sen - wyszeptała.

- Doprawdy? Chodź do mnie, skarbie, pomogę ci o nim zapomnieć.

Odetchnęła głęboko, żeby się trochę uspokoić. Nie spała. Wiedziała, co robi.

- Zareagowałam przesadnie. Nic tak głupiego nie zdarzyło mi się od czasu, gdy byłam dzieckiem.

Zęby Cade'a zalsniły na chwilę w ciemnościach, w jego głosie usłyszała cień rozbawienia.

- Nie musisz szukać żadnego pretekstu, żeby do mnie przyjść. - Wyciągnął rękę. - Ale jeśli ci to coś ułatwia, to bardzo proszę, możesz go użyć.

Zadrzała, ale nie ze strachu. Wolno wyciągnęła rękę i jego palce objęły jej dłoń. Natychmiast przyciągnął ją bliżej.

- To nie jest pretekst, Cade. Naprawdę przyśnił mi się koszmar. - Jego bliskość działała na nią niezwykle kojąco.

- W moim łóżku nie przyśnią ci się koszmary - zapewnił cicho i pociągnął ją za sobą. - Sprawię, że będziesz miała same bardzo miłe sny.

Elegancka francuska koszula nocna szeleściła wokół jej stóp, kiedy Jamie pozwoliła się zaprowadzić do mrocznego wnętrza sypialni. Miała wrażenie, że unosi się na fali, sunąc po powierzchni niczym piękny jacht na ciepłym, tropikalnym morzu. Wszystkie zmysły zbudziły się do życia.

- Za dużo sobie obiecujesz... - wydusiła, starając się wyrazić słowami swoje wątpliwości. - Myślisz, że wszystko już postanowione, że znów masz mnie pod kontrolą.

- A czy to ma jakieś znaczenie? - wyszeptał, zamykając za nimi drzwi do sypialni.

- Raczej tak - odrzekła cicho. - Będzie mi jeszcze trudniej przekonać cię, że nie jestem już taką łatwą zdobyczą jak minionego lata.

- Jeśli tylko zechcesz, przekonasz mnie do wszystkiego.

- Nic nie rozumiesz - zaczęła z przejęciem.

Choć mówiła z wielką powagą, nie dał jej dokończyć, tylko zamknął usta pocałunkiem. Ona zaś z westchnieniem pogodziła się z tym, co było nieuniknione. Tak jak w lecie wiedziała, że jej spotkania z Cade'em skończą się w łóżku, tak teraz miała świadomość, że nie ma sensu opierać się temu, co nakazywały zmysły. Cade natychmiast wyczuł, że już się poddała.

- Nie będziesz tego żałować. Przecież chcesz się znaleźć w moich ramionach, bo tam jest twoje miejsce. Oboje to wiemy - szeptał z ustami przy jej ustach, jednocześnie rozpinając delikatne zapięcie francuskiej koszuli.

- Tym razem będzie inaczej - próbowała go ostrzec. Jej zmysły zareagowały na magię jego dotyku, kiedy zsunął koszulę z jej ramion.

- Lepiej. Tym razem będzie lepiej.

- Nie rozumiesz...

- Ciii... Wszystko rozumiem, skarbie. Nic mi nie musisz tłumaczyć - uspokajał ją. - I o nic się nie musisz martwić. Zajmę się tobą. Możesz mi zaufać. Tak jak mi ufałaś w lecie. Sprawię, że wszystko znów będzie dobrze. Obiecuję ci to.

Koszula zsunęła się do jej stóp, a Cade z cichym jękiem położył dłonie na piersiach Jamie.

- Och, Cade - szepnęła, czując narastające pożądanie.

- Jak mogłaś kiedykolwiek udawać sama przed sobą, że między nami nie istnieje magia - zapytał ochryple.

- Nie wiem. - Zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Jamie!

Przycisnął ją mocno, potem przesunął ręką po jej plecach. Jego ciało zareagowało gwałtownie, co sprawiło jej głęboką, kobiecą przyjemność.

Istniała między nimi magia. Po co temu zaprzeczać? Przecież tym razem Jamie postanowiła sobie, że zachowa panowanie nad sytuacją.

- Przez ostatnich sześć tygodni myślałem, że oszaleję. - Nagłym, zdecydowanym ruchem Cade wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka w drugim końcu pokoju. - Tym razem ode mnie nie uciekniesz. Zwariowałbym, gdybyś to znów zrobiła.

Ułożył ją w pościeli. Kiedy uniosła powieki, zobaczyła, że Cade niecierpliwie pozbywa się spodenek. Nie potrzebowała okularów, żeby dostrzec oznaki jego pobudzonych zmysłów. Ten widok sprawił, że jej ciało również zareagowało gwałtownie. Usiadł na skraju łóżka i położył jej dłoń na brzuchu. Wykonał ten gest jak w zauroczeniu, a jednocześnie opiekuńczo, co przyprawiło ją o przyjemny dreszcz.

Gdy położył jej rękę na swoim udzie, Jamie nie potrzebowała dalszej zachęty do jakże intymnej pieśczoły. Cade położył się, jego usta odnalazły jej wargi, a dłoń pieściła pierś. Zmysłowość wręcz wibrowała w powietrzu.

- Tak często wspominałem, jak reagowałaś na mój dotyk. - Pocałował ją głęboko, zaborczo, jakby oznajmiał, że ma do Jamie pełne prawo.

Cicho jęknęła i objęła go nogami, a Cade pieścił ją coraz śmieiej. W podnieceniu krzyknęła cicho i lekko wbiła zęby w jego ramię.

- Lisiczka! Nie przestawaj. To rozpala mnie jeszcze bardziej. - Odwzajemnił erotyczną pieśczołę, delikatnie chwytając zębami skórę na szyi Jamie.

- Cade, to czyste szaleństwo. Wydawało mi się, że już nie pamiętam, jak między nami było.

- Nie pozwolę ci zapomnieć. - Gładził ją intymnie i czule, ona zaś domagała się więcej i więcej. - Właśnie tak, skarbie. Chcę, żebyś zapłonęła z pożądania. Tak bardzo mi tego brakowało.

Oddychała coraz szybciej, a jej pobudzone ciało poruszało się w niemej zachęce do dalszych zmysłowych pieszczot. Zapominając o całym świecie, przyciągnęła Cade' a do siebie, wsunęła palce w jego gęste włosy i całowała go łapczywie w usta.

- Powiedz mi, jak bardzo mnie pragniesz - zażądał cicho, wtulając się w nią mocno.

- Pragnę cię bardziej, niż myślałam. Nawet nie potrafię opisać, jak.

Resztką świadomości mówiła jej, że gdyby teraz zażądał od niej wyznania miłości, nie tylko pożądania, też by to zrobiła. Ale Cade o to nie prosił, więc niebezpieczne słowa nie zostały wypowiedziane.

- W przyszłości się nauczysz, jak łatwo mi powiedzieć, że mnie pragniesz. Zanim nastanie świt, nabędziesz całkiem niezłą praktykę. - Nakrył ją sobą. - Obejmij mnie mocno całą sobą.

W objęciach jej ud poruszał się pewnie, aż nagle znieruchomiał, żeby nacieszyć się tą chwilą. Jamie spojrzała na niego spod spuszczonej rzęsy i zobaczyła, że jego oczy płoną złotym płomieniem. Odbijały się w nich niecierpliwe oczekiwanie, zadowolenie i pożądanie.

Zdała sobie sprawę z jego odczuć. Myślał, że ponownie obejmuje w posiadanie to, co już i tak jest jego. Zanim zdążyła wyprowadzić go z błędu słowem lub czynem, ostatecznie potwierdził swoje prawa do niej. Jamie jęknęła cicho, kiedy poczuła, że wnika w nią.

- Cade!

Nakrył ustami jej usta, tłumiąc ten cichy okrzyk. Narzucił jej zmysłowy rytm, a ona mu się poddała. Kochała go, więc w tej chwili ostatecznego zjednoczenia nie mogła udawać, że tak nie jest. Nawet nie zauważyła, że zostawia ślady na jego opalonych plecach, tak bardzo zawładnęła nią namiętność. Wiedziała tylko, że nie ma w życiu nic, co mogłoby się równać z miłosnymi nocami w ramionach Cade'a Santerre'a. Napawała się jego nieskrywanym pożądaniem i własną rozszalałą namiętnością.

Poddała mu się całkowicie i bez pamięci, jednocześnie sygnalizując Cade'owi, czego pragnie i potrzebuje, a on spełniał jej życzenia z zapalem, nie pozostawiając wątpliwości, jak bardzo mu zależy, by odczuwała erotyczną satysfakcję. Toczyli wojnę zmysłów, która unosiła ich coraz wyżej na fali rozkoszy.

Wzbierające w Jamie napięcie urosło do niesamowitego poziomu, odbierając jej wszelką kontrolę i wciągając w pulsujący, nieopanowany wir. To samo czuła tamtej nocy na jachcie i tak samo jak wtedy zaszlochała cicho. Wyczuła, że Cade również traci resztki kontroli nad sobą.

Ze zduszonym krzykiem rozkoszy podążył za nią w sam środek szaleńczego wiru namiętności. Przez trwającą wieczność chwilę cały wszechświat należał tylko do nich.

Jeszcze długo potem Jamie nie chciała otwierać oczu. Leżąc w cudownie ciepłych ramionach Cade'a, zapadła w sen. Przecież nic już nie zostało do powiedzenia ani do zrobienia.

Świadomość wróciła jej, kiedy smuga światła zza drzwi łazienki padła na łóżko. Jamie poruszyła się sennie w pościeli, odwróciła się na bok i

dopiero wtedy przypomniała sobie, gdzie jest. Wspomnienia minionej nocy wróciły z zadziwiającą szybkością.

Przyśnił jej się dziwny koszmar, a potem trafiła do Cade'a. Potrząsnęła głową, żeby odgonić resztki snu. Łóżko obok niej było puste.

- Cade?

- Tutaj jestem - zawołał z łazienki. - Chcę się napić wody. Zaraz wracam.

Słyszała, jak otwierają się drzwi szafki z lustrem, a potem zapadła cisza. Jamie zamrugła i ułożyła się wygodniej na poduszkach, ale nie mogła zasnąć. Jej umysł pracował nad problemem, który sama sobie stworzyła.

Z własnej woli trafiła znów w ramiona niespotykanie aroganckiego mężczyzny, który tak bezwzględnie ją wykorzystał i z którym nie chciała się wiązać, dopóki nie uzyska pełnej nad nim kontroli. Do seksu miała dopuścić, dopiero gdy zdobędzie pewność, że radzi sobie z tą sytuacją.

Postanowiła udać, że śpi, kiedy Cade wyjdzie z łazienki. Nie wiedziała, jak ma teraz postąpić, więc odłożyła konfrontację do rana. Z determinacją zacisnęła powieki.

Konfrontacji nie udało się jednak opóźnić.

- Co to, u diabła, jest? - krzyknął z furią Cade, a jakiś niewielki przedmiot wylądował na kołdrze kilkanaście centymetrów od szeroko rozwartych oczu Jamie. W tym samym momencie rozbłysło ostre, górne światło.

Zaskoczona uniosła się i oparła na łokciu. Nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi, spoglądała to na Cade'a, to na przedmiot, który rzucił na łóżko. Bez

okularów nie mogła odczytać napisów na pudełku, ale i bez nich poznała charakterystyczne opakowanie.

- Moje pigułki antykoncepcyjne - powiedziała spokojnie, choć wcale spokojna nie była.

- Tyle sam widzę. Jak długo je bierzesz?

- Co ci się stało? Dlaczego jesteś taki wściekły? - Patrzyła na niego, starając się zrozumieć, o co mu chodzi. Takiej reakcji wcale nie oczekiwała. Satysfakcja, poczucie triumfu i władzy, owszem, to byłoby bardzo prawdopodobne, znając Cade'a Santerre'a. Ale wybuch wściekłości z powodu pigułek?

- Od jak dawna je bierzesz?!

- Brałam je w lecie. - Zataiła fakt, że przestała je zażywać w ostatnim miesiącu, wszak była pewna, że jeszcze długo nie będą jej potrzebne.

- Brałaś je w lecie? Byłaś na pigułkach, kiedy kochaliśmy się na jachcie?

Jamie zwilżyła wargi. Widziała, że Cade jest wściekły, ale nie miała pojęcia, dlaczego.

- Tak.

- To niemożliwe!

- Dlaczego? - zapytała zupełnie skonfundowana.

- Bo miałaś być w ciąży! - ryknął.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- W ciąży? - Patrzyła, na niego w osłupieniu
- Sądziłeś, że jestem w ciąży?
- Takie było najlogiczniejsze wytłumaczenie
- Gniewnie przeszedł przez pokój i rozsiadł się w fotelu, kompletnie ignorując fakt, że jest całkiem nagi. Przyglądał się Jamie z namysłem. - Dady by się zgadzały.

- Dady? - zapytała bezradnie. Cade być może nie pamiętał o swojej nagości, ale świadomość że ona też jest naga, odbierała jej pewność siebie Zakryła kołdrą piersi i wychyliła się z łóżka, żeby podnieść z dywanu kosztowną, francuską koszulę.

- Sześć tygodni - wyjaśnił niecierpliwie. - Przyjechałaś do mnie po sześciu tygodniach. Mnie więcej po takim czasie można się przekonać, czy się zaszło w ciążę.

- Jesteś w tych sprawach ekspertem?

- Nauczono mnie tego w szkole na lekcjach biologii.

- W takim razie chodziłeś do bardziej postępowej szkoły niż ja.

- Do diabła! To nie są żarty.

Usiadła na łóżku i wciągnęła przez głowę zwiewną koszulkę.

- Nie rozumiem tego wszystkiego. Wyjaśniłam ci powód mojej wizyty. Pani Isabel chce, żebyś sprawdził, czy jej brat rzeczywiście popełnił samobójstwo. Skąd ci przyszło do głowy, że zaszłam w ciążę?

- Przecież właśnie ci powiedziałem. Ponieważ upłynął odpowiedni czas! - wykrzyknął ponownie. - I ponieważ wiem, że masz w sobie wiele kobiecej dumy i uporu. Z tego powodu opóźniałabyś kontakt ze mną tak

długo, jak to tylko możliwe. Kiedy pokazałaś się po sześciu tygodniach, doszedłem do wniosku, że właśnie odkryłaś swój stan. Założyłem, że w innym wypadku zaczekałabyś dwa albo trzy miesiące. Moim zdaniem tyle czasu byś potrzebowała, żeby uporać się ze swoją dumą i zdać sobie sprawę, że... Zresztą nieważne.

Jamie powoli rozjaśniało się w głowie. Zaczęła dostrzegać możliwość przejęcia kontroli i ocalenia własnej niezależności. Usiadła na łóżku i spojrzała Cade'owi prosto w oczy.

- Rozumiem. Myślałeś, że mnie rozgryzłeś, tak? Przeanalizowałeś mnie i umieściłeś w odpowiedniej przegródce, dodając instrukcję obsługi. Cade Wielki Manipulator. Nie wiem, dlaczego uważasz się za wybitnego znawcę ludzkich motywacji i sposobów działania. Skąd ci przyszło do głowy, że rozumiesz mnie na tyle dobrze, żeby przewidzieć moje zachowanie, i to z dokładnością co do minuty?

- Przecież poznawałem cię przez dwa miesiące. Całe długie dwa miesiące - powtórzył z naciskiem.

- Pod koniec lata miałem cię w rękę. Dobrze o tym wiesz. Nawet nie próbuj zaprzeczać.

Jamie ogarnął bezsilny gniew. Cade mówił prawdę, oboje o tym wiedzieli. Pod koniec tych dwóch miesięcy zrobiłaby dla niego wszystko. Desperacko szukała jakiejś riposty.

- Skoro niby tak dobrze mnie znasz, to dlaczego nie odgadłeś, że biorę pigułki antykoncepcyjne?

- Ten temat jakoś nigdy się nie pojawił - mruknął niechętnie.

- A więc zakładałeś, że wdam się w namiętny romansik, nie dbając o to, żeby się zabezpieczyć? Cade, mam dwadzieścia dziewięć lat i nie jestem

taka głupia, chociaż niektóre moje decyzje, szczególnie podjęte w ostatnim czasie, mogą świadczyć o czymś wręcz przeciwnym. Po kilku dniach od naszego spotkania wiedziałam, że najprawdopodobniej wyląduję z tobą w łóżku, więc poszłam do lekarza po receptę.

- Dlaczego nic mi o tym nie powiedziałaś? - zapytał z pretensją.

- O takich sprawach zazwyczaj nie rozmawia się przy stole w restauracji. Przynajmniej nie z mężczyzną, który jeszcze nie poprosił cię o wspólną noc - wycedziła Jamie przez zaciśnięte zęby. Patrzyła na stojący obok Cade'a emaliowany wazon, żeby nie napotkać jego wzroku. -

Właściwie to nigdy mnie o to nie poprosiłeś. Po prostu zdecydowałeś, że tak ma być.

- Aha... Nie wydało ci się to wystarczająco romantyczne, tak? - zadrwił, skupiając się na pierwszym zarzucie, a ignorując drugi. - „Świetnie się bawiłam, Cade. A tak przy okazji to musisz wiedzieć, że biorę pigułki antykoncepcyjne, więc gdybyś chciał wskoczyć ze mną do łóżka... ”.

- Jak widzę, świetnie zrozumiałeś, o co mi chodzi. Zabrzmiałoby to okropnie, prawda? - odbiła piłeczkę. - Ale jeszcze gorsza byłaby przypadkowa ciąża. Zupełnie nieromantyczna. Postanowiłam więc nie dopuścić do tego.

Cade zaklął pod nosem.

- Jak mogłem nie zdawać sobie sprawy, że w skrytości ducha obmyślasz plany i załatwiasz środki zapobiegawcze?

- Pewnie dlatego, że stworzyłeś sobie taki mój obraz, który mijał się z rzeczywistością. Miałeś mnie za naiwną romantyczkę, głupiotką i bezwolną panienkę. Mam już swoje lata, Cade. Jestem kobietą, swoje przeżyłam i wiem, do czego służy głowa. - Dumnie spojrzała mu w oczy, ale bez

okularów nie poczuła spodziewanego efektu. Poznała jednak z jego zamyślonej twarzy, że nadal tłą się w nim resztki gniewu.

- Nie jesteś więc w ciąży? - upewnił się ponownie.

Potrząsnęła głową, zdziwiona mieszaniną frustracji i nadziei w jego głosie. Nie tego spodziewa się kobieta, zapewniając, że nie nosi w sobie dziecka. Na ogół w takich okolicznościach mężczyźni dają wyraz wielkiej uldze.

- Myślałam, że się ucieszysz. Zignorował tę uwagę.

- Naprawdę przyjechałaś do mnie, żeby mi zaproponować to dziwaczne zlecenie pani Isabel? - pytał z niedowierzaniem.

- To był jedyny powód - odparła z naciskiem.

- A dlaczego dziś w nocy włóczyłaś się po korytarzu? - zapytał wyzywająco. - Żeby niby przypadkiem trafić do mojego łóżka?

Widząc jego narastającą niepewność, Jamie poczuła przypływ odwagi i wykorzystała okazję.

- Obudził mnie zły sen. Chciałam pójść do kuchni po szklanek mleka, ale zjawiliś się, jak tylko wyszłam z sypialni.

- I pomyślałaś, że co ci szkodzi wskoczyć do mojego łóżka, skoro nadarza się okazja, ja jestem chętny, a ty zabezpieczona pigułką?

Odetchnęła nerwowo, nie wyszła jednak z roli odważnej, pewnej siebie kobiety. W tym wcieleniu czuła się bezpieczniej.

- Masz coś przeciwko temu? - Zacisnęła palce na leżącym obok pudełeczku. Zaczęła się zastanawiać, jak długo działają pigułki, gdy kobieta przestanie je przyjmować. Zwłaszcza jeśli przedtem brała je bardzo krótko. W myślach obliczyła, ile dni upłynęło, od kiedy je odstawiła. Na pewno prawie miesiąc.

- Nie powinienem narzekać, prawda? Dostałem, czego chciałem.

- Naprawdę. - Usiadła na skraju łóżka. - W takim razie rano stąd wyjedziesz?

Jego oczy zwięzły się niebezpiecznie.

- Pomyślę o tym.

- Więc pomyśl, i to szybko! - Teraz ona zaczęła wpadać w gniew.

- Jamie, nie kuś losu!

Spojrzała na niego z zastanowieniem.

- Hm... ty naprawdę jesteś wściekły.

- Niby dlaczego?

- Daj spokój, Cade. Wyglądasz jak wulkan przed wybuchem. -

Zaczynała pojmować coraz więcej. - Nie ma żadnego logicznego wytłumaczenia dla twojego stanu oprócz jednej możliwości.

- Niby jakiej? - spytał chłodno.

- Być może dostałeś to, co chciałeś, ale nie z takich powodów, jak ci się wydawało.

- Trudno cię zrozumieć - stwierdził drwiąco.

- To cię bardzo drażni, prawda?

- Co takiego?

- Świadomość, że nie przyszedłam do ciebie z powodu ciąży ani z nieprzewyciężonej chęci podtrzymania związku. Zwróciłam się do ciebie z czysto biznesowych powodów, a to bardzo ci się nie podoba. Okazało się bowiem, że coś ważnego uszło twojej uwadze, kiedy całkowicie oddałeś się uwodzeniu, analizowaniu i ocenianiu mojej osoby. Spartaczyłeś robotę i z tej przyczyny źle mnie zaszufadkowałeś, co sprawiło, że nie umiałeś prawidłowo przewidzieć mojego zachowania. To cię denerwuje, bo

szczycisz się zdolnością kontrolowania i manipulowania ludźmi, a nie możesz manipulować kimś, czyich motywów nie potrafisz zrozumieć, prawda? Owszem, udało ci się ze mną przespać, ale nie jesteś pewien, dlaczego się na to zgodziłam. I to cię wkurza. Cóż, nie musisz się zamartwiać tym problemem. Chętnie wszystko ci wyjaśnię.

- Nie mogę się doczekać.

- To całkiem proste - oznajmiła wyniośle. - Pociąg fizyczny. Nie trzeba szukać żadnego innego logicznego wyjaśnienia. Nie jestem w ciąży i wcale nie pragnę za wszelką cenę związać się z tobą, jednak nie przeczę, że pociągasz mnie fizycznie. Jak długo będziesz mieszkał tak blisko mnie, tak długo można oczekiwać, że od czasu do czasu zabłąkam się w nocy na korytarz. -W tej chwili takie wyjaśnienie wydało jej się wprost genialne. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Pociąg fizyczny. Nie musiała wyjawiać, że go kocha.

Nawet bez okularów dostrzegła, że poczerwieniał na twarzy. Trochę zbyt późno poczuła, że tym uszczypliwym komentarzem być może posunęła się za daleko, nie była jednak w stanie ugryźć się w język w odpowiedniej chwili. Dostrzegła możliwość zbudowania wokół siebie emocjonalnego muru i skwapliwie ją wykorzystała. Zabrzmiało to tak, jakby wykorzystała Cade'a niczym przygodnego kochanka i nie widziała w tym nic złego.

- Chcesz powiedzieć, że tylko tyle zaszło dzisiejszej nocy? Taka przypadkowa, przelotna rozrywka? - spytał groźnym tonem.

- Dlaczego dla mnie miałoby to więcej znaczyć niż dla ciebie? - Wzruszyła ramionami. - Przecież właśnie tym był dla ciebie nasz letni romans, prawda? Przypadkową, przelotną rozrywką.

Wstał z fotela i trzema długimi krokami przemierzył pokój. Staął przed nią, zanim zdążyła się spostrzec. Chwycił ją za ramiona i postawił przed sobą.

- Przez dwa pełne miesiące pracowałem nad tą ostatnią nocą. Zaplanowałem ją ze szczegółami, włącznie z butelką koniaku za pięćdziesiąt dolarów, którą miałem w szafce na jachcie, na wypadek gdybyś miała ochotę na drinka po kolacji. Wsunąłem dziesięć dolarów szefowi sali, żeby dał nam stolik przy oknie, ten, który tak lubiłaś. Żółte róże, które dostałaś przed kolacją, zamówiłem w kwaciarni tydzień wcześniej. Pracowałem nad tym wszystkim bardzo starannie. To nie był przypadkowy seks dla rozrywki, dobrze o tym wiesz.

Jamie poczuła, że kieruje nią jakaś nowa siła. Nie jakaś, ale bardzo konkretna: zemsta. Wiedziała już, że kiedy kobieta czuje się osaczona, budzi się w niej chęć rewanżu, nawet jeśli jest nieprzytomnie zakochana.

- Nie miałam pojęcia, że tego wieczoru wydałeś aż tyle pieniędzy! Widać, że jesteś księgowym. Wszystko skrupulatnie zapamiętałeś, co do grosza.

Zacisnął ręce na jej ramionach.

- Wtedy mi się wydawało, że to niezbyt wygórowana cena.
- Lato dawno się skończyło.
- Półtora miesiąca temu. Wcale nie tak dawno.
- Wierz mi lub nie, ale półtora miesiąca to wystarczająco długo, żeby wyleczyć się ze słabości do mężczyzny, który wykorzystał mnie, jak ty to zrobiłeś. Tak naprawdę doszłam do siebie po sześciu godzinach, a po sześciu dniach byłam już całkiem uleczona. Wczoraj przyszłam do ciebie

tylko z jednego, jedyne go powodu. Szefowa zleciła mi zadanie do wykonania.

- A ty zawsze robisz to, co ona każe? - burknął.

- Owszem, tak długo, jak dla niej pracuję. - Starła się, żeby to zabrzmiało spokojnie i obojętnie. - W tym wypadku spełnienie jej polecenia nie było zbyt trudne. Niezależnie od tego, co sobie myślisz, czy to w sensie emocjonalnym, czy fizycznym, nie miałam żadnych dręczących reakcji po nocy spędzonej z tobą.

- Ale kiedy mnie zobaczyłaś, to przypomniłaś sobie, że w łóżku było nam z sobą całkiem nieźle, tak?

- Owszem, całkiem nieźle - zgodziła się obojętnie.

- A dzisiaj postanowiłaś się zabawić? Bez żadnych zobowiązań?

- Co w tym złego?

- Nie wierzę ci - oznajmił twardym, lodowatym tonem.

- Możesz wierzyć, w co chcesz. Wiem, jak miłe jest oszukiwanie samego siebie. W lecie nabrałam wystarczająco dużo doświadczenia. Dam ci jednak radę. Postrzeganie świata przez romantyczne okulary jest nie tylko naiwne, ale nadzwyczaj ryzykowne.

Zawsze po jakimś czasie następuje nieprzyjemne przebudzenie.

Nauczyłam się tego dzięki tobie. Może i ty wyciągnąłbyś wnioski z lekcji, której sam mi udzieliłeś?

- To nie ja mam skłonności do fałszywego widzenia świata! - zrugął ją.

- Ja też już nie mam z tym problemu - zapewniła go ze spokojem.

- Mam uwierzyć, że w ciągu sześciu tygodni zmieniłaś się w chłodną, wyrachowaną kobietę, która dla zabawy funduje sobie przelotny romansik na własnych warunkach?

- To przecież bezpieczniejsze, niż zdawanie się na twoje warunki. Bezpieczniejsze dla mnie. Jeśli pogodzisz się z tym, że już nie kontrolujesz moich uczuć ani nie możesz mną manipulować według własnego widzimisie, to nie oddalaj się stąd. Kto wie? Może tym razem wyjdzie nam racjonalny, pozbawiony dysproporcji romans, po którym żadne z nas nie będzie się czuło wystrychnięte na dudka. Jeśli takie otwarte, uczciwe postawienie sprawy ci nie odpowiada, to lepiej stąd wyjedź.

Spojrzał na nią twardo.

- Jeśli zostanę, to ty będziesz dyktować warunki?

- Na pewno nie będę odgrywać roli potulnej owieczki, którą można dowolnie kierować. Drugi raz już ci się to nie uda. Nie jestem taka naiwna i bezwolna, jak ci się wydawało. - Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się na pięcie i wyszła z sypialni.

Z uniesioną dumnie głową, spięta i zdenerwowana, czując, jak szybko bije jej puls, wróciła do sypialni, głośno zamknęła za sobą drzwi i opadła bezwładnie na łóżko. To prawda, miała efektowne wyjście, ale czuła się kompletnie wyczerpana.

Poczucie godności, chęć zemsty i potrzeba uzyskania choćby częściowej władzy nad mężczyzną, który tak mocno ją zranił, dodawały jej sił podczas konfrontacji, jednak w samotności trudno było podtrzymać płomień zemsty i dumę. Siedząc osowiała na brzegu łóżka, poczuła, że przenika ją dojmujący chłód.

Cade sądził, że zaszła w ciążę. Zakładał, że kiedy test to potwierdzi, Jamie pod byle pretekstem natychmiast się z nim skontaktuje. Gdyby jednak nie spodziewała się dziecka, przyjechałaby do niego kilka tygodni później,

był bowiem przekonany, że nie będzie jej stać na zakończenie ich znajomości.

Cóż, uważał ją za bezrozumną gąskę, która kieruje się jedynie kobiecymi emocjami. To okropne, to poniżające, ale...

Ale gdyby zobaczył ją teraz, przekonałby się, że wcale nie pomylił się w ocenie. Jamie dygotała gwałtownie z zimna. Nie, nie z zimna. Była to gwałtowna reakcja na stres, z którym po prostu sobie nie radziła, zupełnie jak owa bezwolna gąska.

Zastanawiała się ponuro, co Cade teraz robi. Powiedziała mu wprost, że jeśli chce zostać, to na jej warunkach, a jednym z tych warunków było traktowanie ich związku jako przelotnej, erotycznej przygody. I tylko tyle.

Na pewno mu się to bardzo nie spodobało. Chociaż potraktował ją przedmiotowo i bez należytego szacunku, wręcz niepoważnie, nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. Gdy jednak sam został tak potraktowany, wpadł w gniew. Przywykł do tego, że sam pociąga za sznurki, a inni ludzie to marionetki.

Minionego lata on nadawał ton ich znajomości i tak sprawnie manipulował jej emocjami, że niemal jadła mu z ręki. Skrzywiła się na to wspomnienie. Boże, jak łatwo pozwalała sobą kierować! Zrobiłaby dla niego wszystko, bo gdy się w nim zakochała, przemieniła się w marionetkę. Jeszcze nigdy w życiu nie żywiła takich uczuć wobec nikogo. Nigdy nie chciała nikomu oddać się tak całkowicie i ostatecznie, lecz wtedy wydawało jej się to słuszne i racjonalne.

Z westchnieniem włączyła lampkę przy łóżku. Powinna odnaleźć okulary, zanim je rozdepcze. Ze zmarszczonymi brwiami przyglądała się dywanowi przy łóżku. Musiała niechcący zrzucić je z nocnego stolika.

Nie mogąc dostrzec eleganckich oprawek, stanęła na czworakach i zaczęła po omacku szukać pod łóżkiem. Natrafiła na okulary, kiedy drzwi do sypialni się otworzyły.

- Jamie? - rzucił szorstko Cade, wpatrując się w ciemny kształt na podłodze. - Co ty tam robisz?

- Szukam okularów. Nie mogłam ich znaleźć, kiedy obudził mnie ten koszmar. - Wsunęła oprawki na nos i wstała, mając świadomość, że pod przezroczystą koszulą rysuje się jej ciało. Starając się zachować naturalnie, podeszła do szafy, wyjęła jeden ze szlafroków Isabel i szybko włożyła go na siebie. Z ulgą spostrzegła, że Cade ubrał się w dżinsy.

- Przyszedłem porozmawiać właśnie o tym koszmarze - stwierdził nieco zbyt nonszalancko.

Szybko zawiązała pasek i uniosła głowę. Obojętny wyraz twarzy Cade'a ani na chwilę jej nie zmylił.

- Nadal chcesz udowodnić, że to ty masz rację? Nie wymyśliłam sobie tego koszmaru, a już na pewno nie wykorzystałam go jako pretekstu, żeby ci się rzucić w ramiona, jeśli do tego zmierzasz.

- Skądże. Chciałem ci tylko zadać kilka pytań.

Jednak poznała po minie, że udało jej się rozszyfrować jego najnowszą taktykę. Cały Cade. Zawsze szukał jakiegoś punktu zaczepienia, żeby móc nią manipulować.

- W takim razie zapomnijmy o koszmarze. Mam do ciebie inne interesujące pytanie - zaczęła Jamie, zanim zdążył pociągnąć rozmowę według swojego scenariusza. - Co byś zrobił, gdybym rzeczywiście przyjechała do ciebie z powodu ciąży? - Właściwie nie zamierzała mu

zadawać tego pytania, ponieważ nie była pewna, czy chce usłyszeć zapewnienie, że oczywiście pokryłby koszty aborcji.

Spojrzał na nią przeciągle.

- Ożeniłbym się z tobą.

- Ożeniłbyś się! - Takiej odpowiedzi nie spodziewała się w najśmielszych snach. Po prostu osłupiała.

- A jak inaczej? - Podszedł do przeszklonych drzwi wiodących na taras. - Strasznie tu zimno. Dlaczego te drzwi są otwarte? Chcesz się przeziębnić?

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jedno ze skrzydeł jest uchylone. Kiedy Cade je zatrzasnął, pojęła znaczenie tego faktu. Aż pociemniało jej w oczach.

- Cade, ja tych drzwi nie otwierałam.

- Jak to nie otwierałaś? - Zmarszczył brwi.

- Nie otwierałam. - Opadła na biały, rzeźbiony fotel. - Może jednak rzeczywiście powinniśmy porozmawiać o moim koszmarnym śnie.

- Czy ma coś wspólnego z uchylonymi drzwiami na taras? - Usiadł w fotelu naprzeciwko.

Jamie w zadumie przygryzła dolną wargę, zerkając przy tym na portret, który wisiał na ścianie między dwoma białymi krzesłami.

- Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale kiedy się obudziłam... - Urwała, bo przecież nie mogła być całkiem przytomna, kiedy portret ożył. - To znaczy tuż przedtem, zanim całkiem się rozbudziłam, miałam nedorzeczne wrażenie, że portret Hadleya się poruszył. Właśnie to mnie tak zdenerwowało.

- Poruszył się? Co chcesz przez to powiedzieć? Cały obraz się przemieścił?

- Nie cały. - Czują zażenowanie, a to z kolei wprawiało ją w irytację. Wiedziała, że musi zachować pozę chłodnej, racjonalnej kobiety. Jeśli okaże słabość, Cade natychmiast to wykorzysta. Czekają ją naprawdę trudne zadanie. – Miałam raczej wrażenie, że poruszyła się tylko postać z portretu. Przez chwilę, gdy tylko się ocknęłam, myślałam, że wiszą dwa portrety. Pewnie dwoiło mi się w oczach - dodała pośpiesznie. - Tak się czasami zdarza, kiedy nie mam okularów. Muszę skupić wzrok, żeby coś zobaczyć, zwłaszcza w ciemnościach. Dlatego sądzę, że to był tylko zły sen. Szczerze mówiąc, tak mnie przeraził, że musiałam na chwilę wyjść z sypialni.

- Dlatego zastałem cię w holu o drugiej nad ranem, ubraną w koszulkę jak z katalogu z seksowną bielizną?

- Ta koszula pochodzi z Paryża! - Oburzona Jamie na chwilę zapomniała o koszmarze z portretem Hadleya. - Z samego Paryża! Ale z ciebie prostak. Kosztowała fortunę. Nie zamówiłam jej z żadnego tandetnego katalogu, tylko wyszukałam w jednym z najdroższych butików w Santa Barbara!

- W Santa Barbara? Kupiłaś ją w lecie? - Brązowe oczy nagle przybrały złoty odcień.

- Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy odwiedziłam lekarza i poprosiłam o receptę na pigułki antykoncepcyjne - przyznała z goryczą. Nagle uprzytomniła sobie, że właśnie wtedy Cade musiał kupić butelkę drogiego koniaku i zamówić piękne, żółte róże. Co za ironia losu. Każde z nich wydało niezłą sumkę, żeby przygotować się do tamtego wieczoru.

- Chcesz powiedzieć, że kupiłaś tę koszulę, ponieważ chciałaś mi się w niej pokazać? - zapytał łagodnie.

- Pigułki mi się zwróciły, ale koszula nie - oznajmiła najbardziej sarkastycznym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Może sobie przypominaś, że prosto z restauracji poszliśmy na jacht. Nie wiedziałam, jak zabrać z sobą koszulę, żeby nie wyglądało to ostentacyjnie. Ostatnio często w niej sypiam, by nie wyrzucać sobie, że zmarnowałam dwieście dziewięćdziesiąt siedem dolarów i dziewięćdziesiąt osiem centów.

Cade zbaraniał.

- Dwieście dziewięćdziesiąt siedem dolarów? Za koszulę do spania?

- I dziewięćdziesiąt osiem centów. Nic więcej nie mów. W pełni się zgadzam z tym, co myślisz. Kompletna strata pieniędzy. Zaraz po tym, jak wyjechałeś, próbowałam ją oddać, ale w sklepie nie chcieli zwrócić mi pieniędzy - wyjaśniła z ironią, choć to było kłamstwo. Była wtedy tak zajęta swoimi uczuciami, pocieszaniem Isabel i walką z reporterami, że zupełnie nie pamiętała o tej koszuli, dopóki dzisiaj, po powrocie do domu, nie wypakowała jej z torby podróźnej.

- Dwieście dziewięćdziesiąt siedem dolarów za koszulę do spania - powtórzył oszołomiony Cade.

- Żeby ją włożyć dla mnie.

- Jak już wiele razy mówiłeś, tego lata postępowałam jak romantyczna idiotka. Czy możemy wrócić do głównego tematu rozmowy? Dobiała piąta rano.

- Tak, oczywiście. Drzwi na taras.

- Właśnie. Ja ich nie otworzyłam. - Co do tego miała niezachwianą pewność i znów poczuła zimny dreszcz.

- Czy jest możliwe, że ktoś je wcześniej otworzył? W końcu przyjechałaś tu kilka godzin wcześniej niż ja. Czy wchodziłaś do tej sypialni, zanim się tu przeniosłaś na noc?

- Nie, nie zaglądałam tri. - Ściągnęła w skupieniu brwi. - Możliwe, że Annie je otworzyła i zapomniała zamknąć podczas ostatniej wizyty.

- Kto to jest Annie?

- Sprzątaczką. Przychodzi tu raz w tygodniu.

- Pewnie sobie nie przypomni, czy otwierała te drzwi - mruknął Cade.

- Pewnie nie, ale mogła je zostawić otwarte. Tylko że ja nic takiego nie zauważyłam, kiedy kładłam się spać - mówiła zamyślona. - Oczywiście, jeśli były tylko lekko uchylone, to i tak bym tego nie zauważyła. Podmuch wiatru mógł otworzyć je szerzej.

- Czy mogło się to stać o tej samej porze, kiedy zobaczyłaś poruszający się portret Hadleya? - spytał Cade cicho.

- Sugerujesz, że podmuch wiatru mógł również poruszyć portretem?

Żeby się o tym przekonać, Cade pchnął ciężką ramę dużego portretu. Obraz nawet nie drgnął.

- Nawet wybuch granatu nie poruszyłby tego cuda.

- Tak, oczywiście. Sporo się natrudziłyśmy z szefową, żeby go zawiesić. Waży chyba tonę.

- Kiedy go namalowała? - Cade przyglądał się dziwnej kolekcji przedmiotów przytwierdzonych do płótna. - Data na tym liście jest całkiem świeża.

- Namalowała go po powrocie z Santa Barbara. Pracowała dniami i nocami, biedaczka. Wydaje mi się, że w ten sposób próbowała sobie poradzić ze smutkiem. Dopiero kiedy go skończyła, zaczęła wspominać o

tym, że Hadley być może nadal żyje. Poza nim nie miała żadnej innej rodziny i nie chciała uwierzyć, że zmarł. Doszłam do wniosku, że powinna dostać jakieś potwierdzenie jego śmierci, by wrócić do normalnego życia. - Urwała. Za chwilę mogła powiedzieć kilka słów za dużo. Nie mogła zdradzić, jak to się stało, że pomysł wynajęcia Cade'a wydał się Isabel całkiem słuszny.

- Więc kiedy przyszło jej do głowy, żeby zatrudnić mnie do przeprowadzenia śledztwa, dałaś się namówić - dokończył beznamiętnym tonem.

- Jakiś czas to trwało. - Uznała, że rozmowa zbacza w niebezpieczną stronę. - Jest coś jeszcze. Nie zastanawiałam się nad tym, bo myślałam, że to nieważne, ale teraz nie jestem tego taka pewna.

- Tak?

- Wczoraj, kiedy zatrzymałam się, żeby zrobić zakupy w przydrożnym sklepie, było to nieopodal San Simeon, na stacji benzynowej mignął mi ktoś, kto trochę przypominał Hadleya.

Słyszając te słowa, Cade niemal podskoczył. Rysy jego twarzy stwardniały.

- Tylko trochę ci go przypominał?

- Widziałam go krótką chwilę i tylko z tyłu, ale zarówno włosy, jak i sylwetkę miał bardzo podobne do Hadleya. Było w jego postawie coś takiego, że od razu o nim pomyślałam. - Cade milczał, patrząc na nią uważnie, więc potrząsnęła głową, jakby przeczyła sama sobie. - Nie, to nie mógł być on. Wyobraźnia spletała mi figła. Poza tym gdyby żył, po co miałby się tu pokazywać?

- Może szukał siostry?

- Wiedział, że cały czas jestem z nią. Jeśli żyje i chce zachować to w tajemnicy, z pewnością nie pokazałby mi się na oczy.

- Wiedział też o tym, jak bardzo jesteś lojalna wobec jego siostry - stwierdził sucho. - I może liczył właśnie na tę lojalność? Był przekonany, że go nie wydasz?

- Denerwuje cię to, prawda?

- Już ci mówiłem, że twoje oddanie pani Isabel uważam za przesadne, a do tego zupełnie niewłaściwie ułożone, ale zapewne zgodne z twoją życiową postawą. Powinnaś żyć w czasach rycerskich, kiedy honor i niekwestionowana lojalność były największymi wartościami.

- Być może - odrzekła cierpko - ale w końcu zaczęłam się przystosowywać do obecnych czasów. Na przykład dzięki tobie dowiedziałam się, że już nie ma rycerzy w lśniących zbrojach.

Cade na długą chwilę zamknął oczy. Jamie wiedziała, że w ten sposób próbuje ukryć najsilniejsze emocje, ból lub złość. Kiedy uniósł powieki, z jego oczu trudno było cokolwiek wyczytać, ale ścisnął poręcz krzesła z taką siłą, że aż zbieleły mu kostki.

- Czy przy każdej okazji będę musiał znosić takie docinki? Nigdy nie przestaniesz ostrzyć na mnie języka? - zapytał, siląc się na spokój.

- Pewnie tak. Oto nowa Jamie.

- Surowa pani - mruknął.

- Nie jestem twoją panią.

- Może kochanką?

- Jestem kimś, kto w imieniu swojej szefowej nadzoruje zlecenia. Więc albo zacznij śledztwo, albo wracaj na łódź.

Energicznie wstał z krzesła. Jego twarz przybrała chłodny, obojętny wyraz.

- Tak jest. Ponieważ zaraz będzie świtać, wezmę prysznic i ubiorę się. Zaczę działać, jak tylko otworzą się biura w Los Angeles. Postaram się, żebyś była zadowolona z mojej pracy.

Dopiero kiedy dotarł do drzwi, Jamie odnalazła właściwe słowa.

- Postaraj się wypaść nie gorzej niż ostatnim razem, kiedy to doprowadziłeś Hadleya do ruiny, a będę zadowolona.

Cade wprawdzie zamierzał spokojnie zamknąć drzwi, lecz trzasnął nimi z rozmachem. Wściekły przemierzył korytarz i znów trzasnął drzwiami, tym razem od sypialni. Wstrząśnięty własnym brakiem opanowania, zatrzymał się na środku pokoju i spojrzał na swoje ręce. Palce mu drżały z gniewu i frustracji.

- Usiądź i pomyśl, Santerre - nakazał sobie. - Utrata panowania może ci tylko zaszkodzić. - A po chwili mruknął bezradnie: - Do diabła, ale się porobiło...

Zdjął dzinsy i poszedł do łazienki. Wszystko po kolei. Musiał się uspokoić, żeby racjonalnie podejść do sytuacji, bo inaczej zabrnę w jeszcze większe kłopoty.

W bordowo-białej łazience znalazł całą kolekcję kosmetyków Jamie: mydło, szampon, odżywkę i balsam do ciała. Wszystkie pachniały egzotycznie i były pięknie opakowane przez sprytnych producentów, którzy wiedzieli, jak przemówić do romantycznej części kobiecej natury. Nazwy na opakowaniach przywodziły na myśl tajemnicze miejsca, erotyczne doznania i zmysłowe wonie. Cade przez chwilę przyglądał się im zafascynowany. Oto ujrzał skrywane oblicze Jamie, którego przedtem nie miał okazji zbadać.

Musiał jednak stwierdzić z satysfakcją, że gdyby ktoś mu kazał odgadnąć, jak wygląda jej łazienka, opis byłby bardzo zbliżony do rzeczywistości. Właśnie tak ją sobie wyobrażał.

Powąchał mydło w kształcie róży. Oczywiście pachniało jak róża. Odłożył je z powrotem do muszli pełniącej rolę mydelniczki i wziął odżywkę do włosów. Miała zapach brzoskwiń. Metodycznie przejrzał wszystkie słoiczki i flakoniki, wdychając ich zapach. Doszedł do wniosku, że Jamie musiała na to wszystko wydać miesięczną pensję. Ta myśl przypomniła mu o kreacji z koronek i jedwabiu, która służyła jej za koszulę nocną.

Dwieście dziewięćdziesiąt siedem dolarów za koszulę nocną! I kupiła ją w lecie, żeby mu się w niej pokazać. Szkoda, że nie zabrała jej na jacht. Powinien dać jej taką możliwość. Odstawił ostatni flakonik i wreszcie zdecydował się na mydło o zapachu cytrynowym. Bardziej odpowiedniego dla mężczyzny w tej łazience nie było.

Pewnie kupiła koszulę w stanie romantycznego zauroczenia, pomyślał, namydlając się starannie. Kiedy wokół rozeszła się cytrynowa woń, zmarszczył nos z lekkim obrzydzeniem.

To było takie podobne do Jamie. Jeśli już całym sercem zaangażowała się w namiętny romans, robiła wszystko, żeby wypadł on doskonale.

Znieruchomiał, patrząc niewidzącym wzrokiem na rząd bordowych kafli. Woda spływała mu po piersi, a on rozważał tę ostatnią myśl. Znalazł wyjaśnienie, dlaczego używała pigułek i trzymała to w tajemnicy. Od początku przewidywała, że dojdzie do nocy na jachcie, on też nie czynił tajemnicy ze swojego pożądania. Oboje wiedzieli, że to tylko kwestia czasu. Jamie, jako kobieta, musiała brać pod uwagę możliwe konsekwencje.

Zapewne nie chciała zepsuć romantycznej iluzji, rozmawiając z nim na tak przyziemny temat. Sama przecież przyznała kilka minut temu, jak niestosownie zabrzmiałaby wzmianka o antykoncepcji podczas swobodnej, niezobowiązującej rozmowy, i to w sytuacji, gdy partner jeszcze nie zaprosił kobiety do łóżka. Problem polegał na tym, że Cade patrzył na tę sytuację z zupełnie innej perspektywy. Właśnie dlatego wyszedł z całkowicie błędnych założeń.

Golił się w roztargnieniu, rozmyślając o czymś innym. Sedno kobiecej osobowości nie zmienia się w ciągu sześciu tygodni. Tak mu się przynajmniej wydawało. Delikatna, romantyczna natura była w Jamie zbyt głęboko zakorzeniona, żeby mogła zniknąć w tak krótkim czasie. Wystarczyło zresztą spojrzeć na zestaw kosmetyków w łazience.

Przypomniawszy sobie, jak ostatniej nocy otworzyła się przed nim niczym najpiękniejszy kwiat. W łóżku była tą samą Jamie, którą podczas długich sześciu tygodni widywał w snach. Tej nocy obejmowała go namiętnie i z pożądaniem. Oddała mu się całkowicie, jak wtedy na jachcie. Na samo wspomnienie o tym jego ciało zaczynało reagować. Skrzywił się, zakręcił ciepłą wodę i puścił na siebie strumień zimnej. Przez kilka chwil poddawał się tej drastycznej kuracji, aż w końcu zakręcił kurek i strząsnął wilgoć z włosów. Sięgnął po ręcznik, który również miał kolor bordowy, a zdobiła go wyszyta róża. Wycierał się szybko, starając się myśleć logicznie.

Z ponurą rezygnacją uznał, że nie docenił siły gniewu Jamie. Powinien zdawać sobie sprawę, jak potężny okaże się jej strach przed ponownym zranieniem i potrzeba zemsty. Przecież była kobietą w każdym tego słowa znaczeniu. Namiętną, inteligentną, dumną i pod pewnymi względami

całkowicie racjonalną. Wszystkie te cechy zgadzały się z jego początkową oceną jej natury. Po prostu pomylił się co do siły jej osobowości.

Rzucił ręcznik na wieszak i zerknął w lustro, żeby sprawdzić, czy ogolił się dokładnie. Usatysfakcjonowany wrócił do sypialni i zaczął się ubierać.

Jedynym prawdziwym błędem było założenie, że zaszła w ciążę, pomyślał, wkładając ciemny pulower. Co za głupota z jego strony. Jakie są szanse na to, że kobieta zajdzie w ciążę po jednej nocy z mężczyzną, nawet jeśli nie używa środków antykoncepcyjnych? Zapewne bardzo niewielkie. Spojrzał gniewnie na swoje odbicie w lustrze. Jak mógł popełnić taki idiotyczny błąd? Głupie lekcje biologii. Nauczycielka pewnie chciała przestraszyć uczniów, gdy wiele razy mówiła o niechcianych ciążach i wynikających z tego kłopotach.

Westchnął, zastanawiając się, jakim cudem tak głęboko uwierzył, że Jamie będzie miała dziecko. Zwykle nie wykazywał się naiwnością ani nie wyciągał pochopnych wniosków. Szybko odgonił od siebie prowadzące donikąd pytania.

A jednak te myśli sprawiły, że zaczął rozważać kolejny problem. Jamie bardzo się zdziwiła, gdy wyznał, że w razie ciąży zaproponowałby jej małżeństwo.

Zaniepokoiło go to. Za kogo ona go uważa? Myślał, że zostawiłby ją na lodzie? Przecież gdyby nie chciał, żeby zaszła w ciążę, sam użyłby odpowiednich środków. Zrozumiałaby to. Chyba nie ma wielkiego zaufania do jego poczucia odpowiedzialności.

Ta ostatnia myśl zirytowała go bardziej niż wszystkie poprzednie. Do diabła! Jamie powinna bez pytania wiedzieć, że zaopiekowałby się nią.

A może jednak nie mogła się tego domyślić? Nie uwierzyła, kiedy ją zapewniał, że chciał ją usunąć ze sceny wydarzeń przed wkroczeniem władz do akcji. Jeśli nie wierzyła w to, to dlaczego miałaby wierzyć jego zapewnieniom o gotowości poślubienia jej gdyby się okazało, że nosi jego dziecko.

Zniecierpliwiony zaklął pod nosem i wyszedł z sypialni, żeby poszukać czegoś na śniadanie. Dobrze, dokonał pewnych błędnych założeń, pomylił się w przewidywaniach, ale to w niczym nie zmieniało zasadniczego obrazu sytuacji.

Przez dwa letnie miesiące uwodził Jamie Garland. Był z natury cierpliwy. Jeśli będzie trzeba powtórzy wszystko jeszcze raz. Tym razem jednak nie będzie odmawiał sobie ciepła jej łóżka. Męska cierpliwość ma swoje granice.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jamie z niesmakiem zdała sobie sprawę, że prosta, codzienna czynność, czyli przygotowanie śniadania, wymagała od niej nienaturalnie dużego skupienia. W zadumie przygryzała dolną wargę, obserwując, jak rumienią się tosty w piekarniku, i starała się pozbyć wrażenia, że za chwilę całkowicie straci panowanie nad sobą. Przecież to była zwykła poranna rutyna, a nie obmyślanie strategii, jak spłacić dług narodowy!

Jednak tego ranka musiała się wykazać szczególną ostrożnością. Czuła, że nie może się rozluźnić ani na chwilę, bo inaczej dojdzie do katastrofy. Właśnie takie sytuacje ludzie mają na myśli, kiedy mówią, że stąpają po kruchym lodzie. Nawet poranna toaleta i ubieranie się wymagało od niej więcej uwagi. Włosy nadal nie były ułożone tak, jak chciała. Po kilku próbach przed lustrem poddała się i upięła ciemnorude pasma w niedbały węzeł. Nieposłuszne kosmyki już zaczęły wysuwać się spod spinek.

A wszystko to wina Cade'a. Wprowadzał w jej życie niepokój od chwili pierwszego spotkania. Czas wcale nie łagodził problemów. A sprawy całkowicie wymkną się spod kontroli, jeśli Cade odkryje, że to ona, a nie Isabel wymyśliła tę ofertę pracy.

Wysunęła ruszt z piekarnika, odwróciła grzanki na drugą stronę i z powrotem wsunęła do środka. Zastanowiła się, czy Cade lubi jeść masło orzechowe na śniadanie.

Natychmiast zganiła się za tę myśl. A kogo to obchodzi, co on jada na śniadanie? Jak mu nie będzie smakowało, to niech nie je. Taka postawa

stanowiła część nowego układu między nimi. Wyrafinowanego układu bez zobowiązań i zależności. Tym razem wszystko odbędzie się na jej warunkach, Być może nie mogła się oprzeć i znów zaczęła igrać z ogniem, ale rozegra to według własnych reguł. Poprzednim razem tańczyła, jak jej zagrał. Tym razem będzie wręcz przeciwnie.

Stanowczym ruchem poprawiła okulary na nosie i podeszła do lodówki po słoik masła orzechowego. Ze smutkiem zdała sobie sprawę, że w obecności Cade'a nie potrafi być całkowicie niezależna, wyrafinowana i swobodna. Nawet teraz cały czas zastanawiała się, czy to, co przyszykuje na śniadanie, będzie mu smakowało.

Nie było w tym za grosz sensu. Ten człowiek nie zasługiwał na jej troskę. Jednak ta oczywista prawda wcale nie łagodziła poczucia winy z powodu tego, co rano Jamie powiedziała Cade'owi. Stwierdzenie, że doprowadził Hadleya Fitzgeralda do ruiny, było stanowczo za ostre. W końcu to nie wina Cade'a, że Hadley prowadził podejrzanе interesy.

Gdyby tylko nie był bratem Isabel, a Isabel nie była jej bliską przyjaciółką i szefową! I gdyby tylko Cade nie uwodził jej, jednocześnie prowadząc śledztwo! Takich „gdyby tylko” zebrałyby jeszcze sporo.

- Coś się przypała.

Jamie wzdrygnęła się, słysząc dobiegający od strony drzwi głos Cade'a. Jednocześnie wyczuła lekki zapach nadpalonego chleba.

- O Boże, tosty!

Podbiegła do piekarnika i szybko wyciągnęła ruszt. Zdażyła w ostatniej chwili. Chleb był bardzo ciemny, ale jeszcze nadawał się do zjedzenia.

- Powinnaś użyć tosterka. Nie musiałybyś wtedy tak ich pilnować. Nie marnowałybyś też niepotrzebnie elektryczności, nagrzewając cały piekarnik, żeby zrumienić kilka grzanek. - Cade usiadł niedbale na jednym ze stołków przy blacie i sięgnął po dzbanek z kawą.

- Jak zwykle dajesz przemyślane i inteligentne rady, do tego w najbardziej odpowiednim momencie - sarknęła. - Jednak nie przypominam sobie, żebym o nie prosiła.

Pociągnął łyk kawy i spojrzał na Jamie.

- A czy ty kiedykolwiek mnie o coś poprosisz?

- Tylko w ostateczności. Lubisz tosty z masłem orzechowym? -
Zaczęła rozsmarowywać masło na przybrązowanym chlebie.

- Na śniadanie?

- Czyżby już była pora obiadowa? Skrzywił się lekko.

- Uwielbiam tosty z masłem orzechowym.

- W takim razie dopisało ci szczęście.

- Skarbie, czy cały dzień będziesz mi docinać? - zapytał smętnie.

Spojrzała na niego gniewnie.

- To zależy od twojego zachowania. Jeśli będziesz pamiętał, że jesteś tu, bo zostałeś zatrudniony do wykonania określonej pracy, to może jakoś przetrwamy ten dzień, nie rzucając się sobie do gardeł.

- A więc jednak koniecznie chcesz udowodnić, kto tym razem jest szefem? - zapytał z bezbrzeżnym zdumieniem.

- To najlepszy sposób, żeby uniknąć nieprzyjemnych niespodzianek, takich jak ta, która mnie spotkała półtora miesiąca temu. - Energicznie dokończyła smarować chleb.

- Czy kiedykolwiek uwierzysz, że nie chciałem, by sprawy tak się potoczyły?

- Wierzę, że twój kumpel Gallagher i jego ludzie przystąpili do działania trochę wcześniej, niż planowałeś. Może nawet wierzę, że nie chciałeś, abym była świadkiem tego, jak ziemia usuwa się Hadleyowi spod stóp. Ale to nie zmienia faktu, że mnie wykorzystałeś, jak i tego, że nigdy szczerze mi nie powiedziałeś, dlaczego spędzasz tak wiele czasu z Fitzgeraldami. W naszym związku brakowało bardzo ważnego elementu, Cade. Zaufania.

- Nie wykorzystałem cię, a jeśli chodzi o szczerze wyznanie, dlaczego kręcę się koło Fitzgeraldów, to nie mogłem postąpić tak nieodpowiedzialnie. Uznałabyś za swój obowiązek ostrzec panią Isabel, że jej brat znajduje się w niebezpieczeństwie. Nie mogłem tak ryzykować, znając twoją lojalność wobec szefowej. Zresztą cała ta afera nie ma nic wspólnego z tobą - zakończył ostro.

- Jak możesz tak mówić?! Przecież tak naprawdę należałam do tej rodziny! - wybuchnęła Jamie. - To ja musiałam po twoim wyjeździe walczyć z reporterami. To ja musiałam zmierzyć się z faktem, że brat szefowej najprawdopodobniej popełnił samobójstwo. To ja musiałam rozmawiać z Gallagherem i jego ludźmi, kiedy robili w domu rewizję. Również ja musiałam zamknąć dom w Santa Barbara. Czy ta lista wystarczy, by ci udowodnić, że jednak ta afera ma ze mną wiele wspólnego?

- Chyba będzie lepiej, jeśli wrócimy do dyskusji na temat tostów i masła orzechowego - odparł zrezygowany. - A potem omówimy zadanie, do którego zostałem wynajęty.

Jamie drgnęła, słysząc ponury ton jego głosu. Pożałowała, że poruszyła temat minionych wydarzeń, ale musiała o nich pamiętać, by znów nie doprowadzić to tego, co się stało minionej nocy. Ta noc powinna być dla niej lekcją. Zapomniała o całym świecie, istniały tylko ramiona Cade'a. Tym razem wydarzenia biegły zbyt szybko. Odwróciła się zdecydowanym ruchem i stanęła przed Cade'em, trzymając w ręku talerz z grzankami.

- Pewnie sprawy musimy postawić jasno i upewnić się, że się rozumiemy. Jeśli zamierzasz skończyć tę pracę dla pani Isabel...

- Zamierzam.

- I jeśli masz zamiar tu zostać na czas jej wykonywania...

- Mam zamiar.

- To musisz zrozumieć, że pozwolę na to tylko...

- Na własnych warunkach - wpadł jej w słowo, patrząc z namysłem na Jamie. - Wszystko rozumiem. Wiem, że musisz to zrobić.

- Co takiego? - Zmarszczyła brwi.

- Odegrać się. Musisz sobie poprawić samoocenę. Kiedy wyjechałem, poczułaś się wykorzystana i zraniona. Przysięgam, że nie tak miało być. Chciałem, żebyś była bezpieczna, z dala od tego, co musiało się zdarzyć. Nic z tego nie wyszło, więc jesteś rozczarowana i wściekła na mnie. Nie sądziłem, że tak długo będziesz żywić do mnie urazę. Zdaje się, że źle osądziłem nasze stosunki, zbyt wiele zakładałem z góry. Myślałem, że sama się domyślisz, jakie były moje prawdziwe intencje. Myliłem się.

- Widzę, że znów zaczynasz roztrząsać wydarzenia i wszystko oceniać - stwierdziła drwiąco. Dziwnie się czuła, gdy Cade tak po prostu przyznał się do błędu. Jeszcze dziwniejsza była jego chłodna analiza własnego

postępowania. Jak na jej gust, było w tym coś nienaturalnego. Jakby wszystko w życiu można było ująć w logiczne formułki.

- Analizowanie i ocena sytuacji zwykle dobrze mi wychodzą - przypomniał jej łagodnie. - Najwyraźniej tym razem wszystko schrzaniłem.

- Drobną pomyłką w wyliczeniach. Tak samo pomyliłeś się, gdy założyłeś, że wróciłam do ciebie z powodu ciąży. - Niedbale postawiła talerz na blacie i stanęła po drugiej stronie, skubiąc kawałek grzanki.

Cade wbił wzrok w kawałki przypieczonego chleba.

- Jak powiedziałaś, drobna pomyłką w wyliczeniach. Ale to nic nie zmienia, skarbie. Będę tylko potrzebował więcej czasu.

- Więcej czasu? - zdumiała się. Podniósł wzrok.

- Muszę dać ci czas, żebyś rozpracowała własne uczucia. I z chęcią to zrobię.

Z ironią potrząsnęła głową.

- Nawet kiedy próbujesz być pokorny, nie bardzo ci się to udaje, co?

- Daj mi szansę, Jamie. - W jego tonie usłyszała szczerą prośbę. -

Tylko o to proszę. Zawsze przecież starasz się rozpatrywać wątpliwości na korzyść oskarżonego, nawet w przypadku takiego oszusta jak Fitzgerald. Dlaczego i mnie nie przyznasz takiego prawa?

Jamie znieruchomiała. Ich oczy spotkały się ponad kuchennym blatem i przez chwilę miała wrażenie, że zawisła nad skrajem przepaści. Pomyślała, że przecież nie musi ani rzucać się w tę przepaść, ani się wycofywać. Może znaleźć inne, bezpieczne zejście z tej stromej góry. Dopóki zachowa kontrolę nad sytuacją i nad własnymi emocjami, dopóty będzie w stanie odnajdować własną drogę ze szczytu. Od początku wiedziała, że ponowne spotkanie z Cade'em Santerre'em musi zostać rozegrane bardzo ostrożnie.

- Zrobimy to po mojemu, Cade. I nie daję ci żadnych gwarancji.

W jego oczach na chwilę pojawił się zimny, twardy błysk.

- Dobrze, zrobimy to po twojemu.

Przez chwilę żuła kawałek tostów, zanim zdecydowała się przerwać nienaturalną ciszę. Bardzo chciała zażądać wyjaśnień, kazać Cade'owi jeszcze raz powtórzyć obietnicę, ale bała się, że przeciągnie strunę.

- Lepiej pomówmy o interesach.

- Powiedziałem, że po ósmej zadzwonię do kogoś w Los Angeles.

- Do Gallaghery?

- Tak, do niego. Zapytam go o najnowsze wiadomości. Może dowiedział się czegoś w ciągu ostatnich tygodni. Kiedy wyjechałem z Santa Barbara, umyłem od tej sprawy ręce. Powinienem też rozejrzeć się po tym domu, może tu coś się kryje? Wciąż myślę o otwartych drzwiach do sypialni.

- Ja też, nabieram jednak coraz większego przekonania, że to Annie je otworzyła, a potem zapomniała zaniknąć przed wyjściem. Czasami popełnia takie proste błędy.

- A co z twoim dziwnym snem?

- Nieraz już mi się zdarzało widzieć podwójnie, kiedy nie noszę okularów. - Wzruszyła ramionami. - Mówiłam ci, że bez szkieł mam trudności ze skupieniem wzroku. - W dziennym świetle takie tłumaczenie brzmiało bardzo przekonująco.

- No, może...

- Wspomniałeś, że potrzebujesz różnych prywatnych informacji o Hadleyu - ciągnęła Jamie, ucieszona ze zmiany tematu.

- Czy pani Isabel ma jakieś albumy ze zdjęciami albo listy? Czy kiedykolwiek powierzyła bratu swoje pieniądze?

- Pieniądze? Tak, czasami.

- Czy Hadley zwracał się do ciebie w sprawie interesów pani Isabel?

- Udzielał jej bardzo korzystnych rad w sprawach inwestycji finansowych. Wszystkie się sprawdziły. Pani Isabel nigdy nie straciła przez niego choćby centa, a kilka razy zyskała naprawdę spore sumy. Ja nigdy nie miałam wystarczająco dużo wolnej gotówki, żeby zaryzykować i komuś je powierzyć. Wszystkie pieniądze trzymam w banku, a Hadley nigdy nie proponował mi żadnych transakcji. Mawiał, że postępuję mądrze, wkładając oszczędności na konto i czekając, aż zbierze się odpowiednia sumka do zabawy w inwestycje - twardo broniła brata szefowej.

Cade zamilkł, nie chcąc jej w tej sprawie naciskać. Oparł się pokusie skomentowania jej naiwności w sprawach wiążących się z Hadleyem. Jego wahanie dodało jej odwagi. Uznała, że nie jest jedyną osobą, która dzisiaj stąpa po kruchym lodzie. Dziwiło ją trochę tak dyplomatyczne postępowanie Cade'a, zaraz jednak doszła do wniosku, że w ten sposób próbował naprawić swoje błędy. Ta myśl sprawiła, że w jej sercu znów zagościły nadzieja i tęsknota, choć rozum podsuwał całą litanię ostrzeżeń.

- No dobrze, załóżmy, że kochał swoją siostrę i nie chciał jej wciągać w swoje machlojki. A może po prostu był przebiegły i z osoby, na którą zawsze mógł liczyć, nie chciał robić sobie wroga? Dlatego udzielał jej dobrych rad. Choć wcale nie musiało tak być. To znany fakt, że nawet najwięksi zbrodniarze często są bardzo oddani swoim najbliższym. Zresztą nieważne, jak tam było. To, co mnie najbardziej interesuje, to zapisy transakcji, które doradził siostrze. Na przykład chciałbym się dowiedzieć,

jakie domy brokerskie jej polecił. Jakie miał kontakty. Dobrze byłoby zajrzeć do dokumentów dotyczących inwestycji i zakupów nieruchomości, które dla niej zaaranżował. Chcę poznać nazwiska ludzi, którymi się posługiwał przy załatwianiu interesów. Czy byłaś odpowiedzialna za prowadzenie takich zapisków?

- Tak. - Jamie ze skupieniem nalewała sobie kawy. - Mogę je dla ciebie znaleźć. Coś jeszcze?

Cade milczał przez chwilę, wreszcie powiedział niepewnie:

- Jamie, nie wiem, jak o to zapytać, żeby cię nie zdenerwować...

- Spróbuj. - Doszła do wniosku, że lubi, kiedy Cade wykazuje wobec niej taką ostrożność.

- Czy pani Isabel przywiozła coś z domu w Santa Barbara oprócz osobistego bagażu, który stąd zabrała na początku lata? Coś, co mogło należeć do Hadleya?

Przez długą chwilę przyglądała mu się w milczeniu.

- Właściwie nie - odrzekła w końcu.

Cade zamknął oczy, najwyraźniej siłą woli zmuszając się do zachowania cierpliwości.

- Właściwie nie... - powtórzył. - Jamie, znaczy to tyle, co „właściwie tak”. Przecież wiesz, że prowadzę śledztwo - zakończył najbardziej łagodnym głosem, na jaki było go stać.

Przez jakiś czas po prostu stukała paznokciem o blat.

- Nie jestem pewna, ile powinnam ci powiedzieć - wyznała wreszcie. - To bardzo osobiste sprawy.

- Nie zapominaj, że teraz pracuję dla pani Isabel.

- Boję się, że natura i tym razem pociągnie wilka do lasu. Naprawdę nie rozumiesz, w jak trudnej jestem sytuacji? Przecież mam nadzorować twoje działania. Z jednej strony niby powinnam dać ci pełną swobodę ruchów, z drugiej jednak muszę mieć pewność, że nie stanie się nic, czego nie życzyłaby sobie moja szefowa. Nie chcę przypadkiem udzielić ci informacji, którą wolałaby zachować w tajemnicy.

- Jeśli chcesz, żebym przyzwoicie wywiązał się z zadania, nie możesz wiązać mi rąk.

- To wspaniały argument, żeby dać ci kompletną swobodę działania, ale jakoś mnie nie przekonałeś - odrzekła chłodno. - Jednak spróbuję odpowiedzieć na twoje pytanie. Nie chcę narazić się na zarzut, że uniemożliwiam ci pracę. Pani Isabel nie byłaby z tego zadowolona.

- A ty za wszelką cenę chcesz ją zadowolić.

- Jest moją szefową. - Wzruszyła ramionami z udawaną nonszalancją.

- Tego lata przez jakiś czas zależało ci na tym, żeby zadowolić mnie - stwierdził wolno Cade.

- Tego lata na jakiś czas zupełnie straciłam głowę - odparowała. - Praca dla słynnej malarki być może nie jest aż tak ekscytująca jak romans z profesjonalnym szpiegiem, ale ma swoje dobre strony.

O ułamek sekundy za późno zorientowała się, że ostro przeholowała. Cade tak szybko wyciągnął rękę, że nie zdążyłaby odskoczyć, nawet gdyby się tego spodziewała. Zacisnął palce na jej nadgarstku. Jego oczy płonęły gniewem.

- Do diabła, nie jestem profesjonalnym szpiegiem! Miałem swoje powody, żeby zrobić to, co zrobiłem. Już się z tego wytłumaczyłem i za wszystko cię przeprosiłem. Jeśli masz trochę zdrowego rozsądku, wykaż się

większą ostrożnością. Wiem, że bardzo chcesz odegrać się na mnie, ale są pewne granice. Radzę ci, nie zapominaj o tym!

- A więc tak ma wyglądać nasz nowy układ, oparty na moich zasadach? - rzuciła ze złością, choć nadal ścisnął ją mocno za rękę. Nie czuła bólu, ale wiedziała, że nie zdołałaby się wyswobodzić.

Puścił ją i sięgnął po kawę. Jamie widziała, że kipi gniewem, ale ze wszystkich sił stara się opanować. Kiedy znów się odezwał, w jego głosie słychać było starannie wystudiowaną uprzejmość.

- Zdaje się, że miałaś mi powiedzieć, co pani Isabel przywiozła z Santa Barbara.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem. Naprawdę wycofał się z konfrontacji czy był to tylko chytry wybieg? Co za nedorzeczna sytuacja. Postanowiła, że musi mieć więcej wiary w siebie. Niedbale oparła się o blat i z wymuszoną swobodą sączyła kawę. Nie mogła pozwolić, żeby Cade poznał, w jak wielkie zdenerwowanie ją wprawia.

- Pamiętam, że był list z dołączoną paczuszką - zaczęła cicho.

- Wzięła go z Santa Barbara?

- Nie. Czekał tu na nas, kiedy przyjechałyśmy.

- Wysłano go pocztą czy doręczono przez posłańca?

- Pocztą. Leżał w skrzynce, kiedy dotarliśmy do domu. - Zawahała się.

- Był zaadresowany do szefowej. Otworzyła go i powiedziała mi, że to od Hadleya. Nadał go przed swoim zniknięciem.

Cade czujnie nadstawił ucha.

- A co zawierała ta paczuszka? Pociągnęła kolejny łyk kawy.

- Nie wiem. Szefowa mi nie powiedziała. Oznajmiła tylko, że to sprawa osobista.

- Zdawało mi się, że zawsze o wszystkim ci mówiła.

- To prawda, zwykle tak robiła, ale musisz zrozumieć, że była bardzo przygnębiona po śmierci brata. Wpadła w głęboką depresję. Nie zachowywała się normalnie.

Przez chwilę rozważał jej słowa.

- A co się stało z zawartością paczki?

- Umieściła ją w mojej skrytce bankowej w Carmelu.

- W twojej skrytce? - Cade patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Dostałam ją za darmo, kiedy otworzyłam konto w tym banku - niecierpliwie wyjaśniła Jamie.

- A ponieważ nie miałam nic aż tak cennego, żeby z niej korzystać, udostępniłam ją pani Isabel. Obie mamy upoważnienie do jej otwierania. Ona nigdy nie załatwiła sobie skrytki. Nie lubi kłopotać się uciążliwymi drobiazgami. Właśnie dlatego mnie zatrudniła.

Cade zaklął cicho pod nosem.

- Cokolwiek znajdowało się w tej paczce, musiało być ważne.

- Wydaje mi się, że było to raczej coś osobistego

- z naciskiem poprawiła go Jamie. - Coś, co Hadley przeznaczył tylko dla niej. Nie rozumiesz? Pewnie przewidywał, że za chwilę wszystko się zawali. Może już wtedy rozważał samobójstwo? W każdym razie nie mógł porozmawiać o tym z siostrą. Zapewne napisał coś bardzo intymnego w liście pożegnalnym i wysłał do niej tuż przedtem, jak po raz ostatni wszedł na pokład swojego jachtu.

- Nigdy się nie dowiemy, co tam naprawdę jest, jeśli nie otworzymy skrytki. - Cade lekko bębnił palcami po blacie.

- Nie patrz tak na mnie. Pani Isabel mi ufa, powierzyła mi swoje osobiste sprawy. Zasłużyłam sobie na jej zaufanie i nie zamierzam się mu sprzeniewierzyć. - Stała sztywno po drugiej stronie blatu, przygotowując się na odparcie ataku.

- Wcale nie chciałem cię namawiać, żebyś ją zdradziła - rzekł cicho Cade. - Jeszcze raz ci przypomnę, że teraz moim zadaniem jest dbanie o interesy pani Isabel. W tej skrytce możemy znaleźć informację, dzięki której ustalimy, co się stało z Fitzgeraldem. Więc skoro twierdzisz, że skrytka jest twoja, a nie jej...

Z uporem pokręciła głową.

- Gdyby tam znajdowało się coś, co miałyby rozświetlić sprawę domniemanego samobójstwa Hadleya, szefowa powiedziała by mi o tym. Wydaje mi się, że z zawartości tej paczki nie dowiedziała się niczego konkretnego o losach brata. Gdyby było inaczej, nie kazały by mi zatrudnić ciebie.

- Nie dowiemy się tego, dopóki nie sprawdzimy, co zawierała ta paczka - gładko odparował Cade.

Przypomniała sobie, jak Isabel obchodziła się z przesyłką od brata. Nigdy przedtem szefowa nie była taka milcząca i tajemnicza. Cokolwiek zawierały paczka i koperta, musiało mieć bardzo osobisty charakter, a już na pewno nie wiązało się ze zniknięciem Hadleya. Gdyby tak było, Isabel na pewno coś by powiedziała albo nie zgodziła się na zatrudnienie Cade'a.

Jamie już wiedziała, jak musi postąpić. Isabel nie chciała, żeby ktokolwiek dowiedział się, co zawiera paczka.

- Nie pozwolę ci zajrzeć do skrytki - oznajmiła.

- Nie ufasz mi, prawda? Ani odrobinę. O co tym razem chodzi?

Podejrzewasz, że nadal szukam dowodów, żeby przygwoździć Fitzgeralda?

- Moim obowiązkiem jest dbanie o interesy pani Isabel. Cokolwiek jest w tej paczce, najwyraźniej posiada bardzo prywatny charakter.

- Większość przedmiotów, które trafiają do skrytki bankowej, ma właśnie taki charakter - powiedział ze złością Cade. - Właśnie dlatego chciałbym zobaczyć, co Hadley przesłał siostrze. Jamie, zrozum, ja...

- Nie, Cade.

Przez chwilę trwała między nimi cicha walka o to, czyja wola okaże się silniejsza. W końcu Cade z niechęcią potrząsnął głową.

- Ty i to twoje poczucie lojalności! Zdecydowanie przesadzasz.

- Ja tego tak nie postrzegam.

- Ciekaw jestem, jak się zachowasz, jeśli kiedykolwiek będziesz musiała dokonać wyboru.

Zacisnęła mocno usta.

- Jakiego wyboru?

- Nieważne. Mogę prosić o jeszcze jedną grzanekę z masłem orzechowym? Tak miło klei się do podniebienia.

Oczywiście wiedziała, o co chciał ją zapytać. Zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby kiedyś znów musiała wybierać między nim a poczuciem obowiązku wobec Isabel. A niech się trochę o to pomartwi. Dzięki temu będzie miłszy, zdecydowała Jamie. Poza tym i tak nie tylko nie znała odpowiedzi na to pytanie, ale również wzdragała się przed analizowaniem swoich potencjalnych zachowań i wyborów w takiej sytuacji.

Śniadanie dokończyli w ciszy. Jamie nie odzywała się, bo czuła się urażona, Cade milczał w zadumie. Potem sztywno zaproponowała, że

zaprowadzi go do gabinetu. Grzecznie skinął głową i wstał, gotowy podążyć za nią.

- Tutaj trzymam wszystkie papiery dotyczące spraw pani Isabel - powiedziała Jamie, otwierając drzwi do okrągłego pokoju, który służył za gabinet.

- Oświadczenia podatkowe znajdziesz w tej szafce. Wypełnia je jej księgowy. W tej szufladzie znajdują się rachunki ze sprzedaży obrazów. Wszystkie dokumenty dotyczące najróżniejszych inwestycji też znajdziesz w szafce, pod zeznaniami podatkowymi.

- Odwróciła się do niego i spytała zaczepnym tonem: - Jeszcze coś chciałbyś wiedzieć?

Rozejrzał się po jasnym gabinecie, przebiegając wzrokiem po staromodnym sekretarzyku z żaluzjowym zamknięciem, szafkach na dokumenty i roślinach doniczkowych stojących przy oknie.

- Na początek wystarczy, mam nadzieję, że znajdę coś interesującego. Jak sądzę, nie prowadziłaś żadnego dziennika ani księgi? Jakiegoś katalogu z zapisami, co się znajduje w poszczególnych szafkach? A może sporządzałaś zapiski dotyczące dokonywanych transakcji?

Uśmiechnęła się z lekką ironią.

- Czyżbyś nie miał zamiaru przejrzeć każdej szafki i szuflady? Zdawało mi się, że jesteś bardzo dokładnym i metodycznym śledczym.

- Bo jestem - odrzekł chłodno. - Ale również chcę być efektywny.

- Jak mogłam zapomnieć? Przecież widziałam cię w akcji. - Odwróciła się i otworzyła jedną z szuflad biurka. Wyjęła z niej dwa duże notatniki i położyła na blacie. Poczuła, że ogarnia ją niepewność. - Zdaje się, że to miałeś na myśli, pytając o dziennik czy księgę rachunkową.

- Zdaje ci się? - Wolno podszedł do biurka

I otworzył pierwszy notatnik. Ukazała się strona wypełniona nieco nierównym pismem Jamie.

Krwisty rumieniec wykwitł na jej policzkach.

- Musisz pamiętać, że kiedy zaczynałam pracę dla pani Isabel, nie miałam żadnego przygotowania do prowadzenia rachunkowości. Przecież mam dyplomy z historii powszechnej i historii sztuki, a nie z księgowości - powiedziała z pokorą, która ją samą przerażała. Dlaczego tłumaczyła się przed nim z nieprofesjonalnego sposobu prowadzenia ksiąg finansowych?

- Nawet gdybyś mi tego wcześniej nie powiedziała, to i tak bym się nie zdziwił. Od razu widać, że nie należysz do tych, którzy wybierają praktyczne kierunki studiów - stwierdził, przerzucając kartki księgi. - Prowadzałaś zapisy w poszczególnych miesiącach?

- Nie wiedziałam, jak inaczej miałabym zacząć. Kiedy dwa lata temu tu przybyłam, w dokumentacji panował straszliwy bałagan. Rozmawiałam z księgowym szefowej, a on mi powiedział, jakie informacje mam zapisywać, żeby mógł sprawnie wyliczyć podatki. Potem byłam zdana tylko na siebie. Musiałam sporo wymyślić sama.

- Wymyślałaś dane do zeznań podatkowych? - zapytał Cade z zainteresowaniem.

Jamie poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Oczywiście, że nie, natomiast stworzyłam własny system prowadzenia zapisów finansowych. Nie wiedziałam nic o podwójnym księgowaniu ani o księgach rachunkowych. Musiałam jakoś dać sobie radę. O tylu sprawach trzeba pamiętać. - Czują rosnące zdenerwowanie. - Zajmowanie się rachunkami pani Isabel to duża praca. Trzeba prowadzić

rozliczenia z galeriami, inwentaryzować dzieła, rozpisywać prywatne wydatki. Myślmy o tym, żeby stworzyć własną firmę, a wtedy ilość pacy jeszcze wzrośnie. To po prostu nie ma końca!

- Kolejna rozmarzona, romantyczna absolwentka historii sztuki, którą przerasta twarda rzeczywistość - podsumował Cade z szerokim uśmiechem.

Jamie zignorowała jego słowa i ruszyła do drzwi.

- Zawołaj mnie, gdybyś miał jakieś pytania.

- Jeszcze jedna sprawa.

- Słucham? - Zatrzymała się i gniewnie spojrzała przez ramię.

- W sypialni pani Isabel też stoi biurko - zaczął wolno. - Co ona tam trzyma?

- Niewiele. Trochę prywatnej korespondencji, zdjęcia, jakieś drobiazgi. Wszystkie finansowe dokumenty przekazała mi, kiedy rozpoczęłam pracę. Cade skinął głową.

- W porządku. Będę musiał je przejrzeć, kiedy skończę tutaj. - Usiadł przy sekretarzyku i przysunął do siebie zapisaną ręcznie księgę. Natychmiast zagłębił się w lekturze i widać było, że ta praca kompletnie go pochłonięła.

Jamie zawahała się, ale doszła do wniosku, że Cade na pewno nie skończy przeglądania zawartości gabinetu przed południem. Później będzie się martwiła, ile i jaką prywatną korespondencję Isabel mu przekazać. Wyszła na korytarz i stała tam przez chwilę, martwiąc się, co też Cade sobie pomyśli, widząc tak nieprofesjonalnie prowadzone księgi rachunkowe.

Była zła na siebie za te nerwy i zażenowanie. W końcu prowadziła rachunki najlepiej, jak umiała. Niemniej jednak właśnie wystawiła swoje niefachowe zapiski na ocenę kogoś, kto kiedyś zajmował się analizą i

obnażaniem błędów w najbardziej skomplikowanych systemach księgowania. Na pewno wyśmiejemy jej niewprawne próby rachunkowe.

Powiedziała sobie filozoficznie, że teraz nic już na to nie poradzi, i poszła do kuchni po kolejną filiżankę kawy. Potem, nie mogąc sobie znaleźć miejsca, przeszła do salonu i sięgnęła po książkę, którą właśnie czytała. Była to rozprawa historyczna o tym, jak Brytyjczycy utracili amerykańskie kolonie.

Jednak opisy dziwacznych, szaleńczych, a czasem nawet idealistycznych wyczynów, charakteryzujących osiemnasty wiek, nie zdołały przykuć jej uwagi. Miała swoje dziwactwa, szaleństwa i ideały, i tym musiała się zająć. Wiele wspomnień cisnęło się do głowy.

Patrzyła przez okno na prześwitujący zza drzew Pacyfik, który zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Ten sam bezkresny ocean omywał brzegi w Santa Barbara. Minionego lata jej marzenia też wydawały się nie mieć końca. W czasie tych dwóch miesięcy czas zachowywał się dziwnie. Niekiedy jakby stał w miejscu, a innym razem biegł o wiele za szybko. I zostawił po sobie obrazy, które nie chciały zniknąć z jej pamięci.

Niektóre z tych obrazów nawiedzały ją bezustannie przez ostatnich sześć tygodni. Pojawiły się również teraz. Szczegóły, krótkie scenki, które nadal widziała ostro i wyraźnie. Przypomniała sobie, jak Cade trzymał ją za rękę, kiedy spacerowali po plaży. W jego dłoniach kryło się tyle siły, a jednak zawsze dotykał Jamie zadziwiająco delikatnie. To połączenie siły i delikatności nigdy nie przestało jej zadziwiać. Właśnie przez to nie potrafiła go wyrzucić z pamięci. I zapewne nigdy tak się nie stanie. Ostatniej nocy trzymał ją w ramionach tak jak wtedy, mocno, a jednocześnie czule. Jamie poczuła, że znów znalazła się niebezpiecznie blisko skraju przepaści.

Przez następne godziny starała się skupić na lekturze, ale słowa zapisane na kartkach nie chciały się układać w zrozumiałe zdania. Chaotyczne myśli i wspomnienia wciąż wchodziły jej w paradę. Pomyślała o Cadzie, który pracował w jej gabinecie, i zaczęła się zastanawiać nad jego przeszłością. Jak taki chłodno myślący, pragmatyczny mężczyzna mógł porzucić dochodową pracę w branży finansowej i zostać kapitanem jachtu czarterowego, co wiązało się z niepewnymi zarobkami i zrzucało go kilka klas niżej w hierarchii społecznej?

Potem znów wróciły do niej sceny z Santa Barbara. Cade pojawiał się w każdej z nich. Francuski pasztet i bagietka, jedzone na odludnej plaży, wspólne popołudnie spędzone na wędrówce po pięknej, hiszpańskiej misji, poranna przejażdżka wzdłuż wybrzeża. Wciąż przewijały się wspomnienia wieczornych rozmów przy winie i dobrym jedzeniu. Zdała sobie sprawę, że rozmawiali o tak wielu sprawach: o historii, którą uwielbiała, o żeglarstwie, pasji Cade'a, o sztuce, polityce, konfrontowali też wyznawane przez siebie filozofie życiowe. Jamie wykrzywiła wargi w gorzkim grymasie. Podczas tych długich miesięcy w Santa Barbara poruszyli wszelkie możliwe tematy, zarazem jednak utonęli w morzu kłamstw. Cade miał swoje priorytety, które wykluczały dyskusję o jednej sprawie, i właśnie to stanowiło tę różnicę.

Priorytety. Lojalność. Zobowiązania.

Te słowa dźwięczały jej w głowie. Nie była jedyną osobą, dla której te pojęcia coś znaczyły. Po raz pierwszy Jamie otwarcie dopuściła do siebie myśl, że minionego lata Cade również zmagał się z poczuciem lojalności i obowiązku. Pomyślała o jego siostrze. Musiała przyznać, że w analogicznej sytuacji mogłaby zachować się tak samo.

Potem przypomniała sobie jego komentarz wygłoszony przy śniadaniu i wzdrygnęła się. Miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiała wybierać między lojalnością wobec różnych osób.

Kilka minut przed południem Cade wyłonił się z gabinetu i przeciągając się szeroko, wkroczył do salonu, gdzie siedziała Jamie.

Uniosła głowę znad książki.

- I jak poszło? - zapytała ostrożnie.

- To było naprawdę interesujące. - W oczach pobłyskiwały mu wesołe iskierki. - Tak, to chyba najlepsze określenie. Masz nowatorskie podejście do księgowości.

- Daruj sobie docinki o moich umiejętnościach w tej dziedzinie, dobrze? Lepiej powiedz, czy znalazłeś coś użytecznego.

- Być może tak. - Usiadł w wiklinowym fotelu naprzeciw niej i wyciągnął swobodnie nogi. Ręce splótł za głową i spoglądał na Jamie, jakby była preparatem pod mikroskopem. - A być może nie. W tej chwili trudno powiedzieć. Znalazłem kilka firm, z którymi Fitzgerald prowadził interesy. Trzeba będzie je sprawdzić, niewykluczone, że dzięki temu wpadnę na jakiś trop. - Przerwał na moment. - Czy kiedyś już ci mówiłem, ile się można dowiedzieć o człowieku ze sposobu, w jaki prowadzi sprawy finansowe?

- Nie siedziałeś w gabinecie po to, żeby się czegoś dowiadywać o mnie - wycedziła.

- Oczywiście, lecz i tak mimochodem rzuciło mi się w oczy kilka interesujących spraw. Szczerze mówiąc, twoja kreatywność nieraz wręcz mnie zadziwiała. Ot, choćby coś takiego: skrzynka winą bordo, rocznik siedemdziesiąt dziewięć, została zapisana jako wydatek związany z prowadzeniem firmy. Zaiste, ciekawostka.

- Szefowa niekiedy potrzebuje wina dla inspiracji artystycznej, więc musiałam coś wymyślić, żeby się uporać z comiesięcznymi wpisami do tej głupiej księgi.

- Czteryście dolarów miesięcznie na drobne wydatki?

- Nie rozumiesz? Łatwiej stworzyć taki fundusz podręczny, niż zapisywać każdy najdrobniejszy zakup w księdze - wyjaśniła bez owijania w bawełnę.

- Tak jest efektywniej.

- Pięćdziesiąt procent opłat za energię zapisane jako wydatki na firmę?

- Trudno oczekiwać, że pani Isabel będzie malować po ciemku!

- Telewizor za tysiąc dolarów wpisany jako mebel biurowy?

- Szefowa uwielbia telenowełe. Dostarczają jej wielu twórczych pomysłów - broniła się zażarcie.

- Posłuchaj, nie wysłałam cię do tego gabinetu, żebyś się czepiał mojej metody zapisywania wydatków. Miałeś szukać czegoś, co pomoże ci wyjaśnić sprawę Hadleya.

- To było fascynujące doświadczenie. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, ile jeszcze takich nowatorskich pociągnięć wykryłaby kontrola z urzędu skarbowego. Masz imponującą wyobraźnię, jeśli chodzi o podejście do księgowania.

Wdzięk i styl nie do podrobienia. Mówiłem ci, że sposób prowadzenia ksiąg jest niemal tak indywidualny jak odciski palców. - W brązowych oczach błyszczało rozbawienie.

- Czy węsząc po moich księgach, dowiedziałeś się czegoś o Hadleyu? - zapytała chłodnym tonem.

- Stwierdziłem, że doradzał siostrze same rozsądne inwestycje, jak już to mówiłaś. A tak przy okazji, zadzwoniłem do Gallaghera.

- Przekazał ci jakieś nowe wiadomości?

- Nie. Tylko tyle, że na razie nic nie wskazuje na to, aby teoria o samobójstwie była fałszywa. Poprosiłem go, żeby sprawdził kilka nazwisk z dyrekcji jednej ze spółek handlu nieruchomościami, w którą inwestował Fitzgerald wraz z siostrą. Wydawało mi się, pewien facet z tej firmy był związany z jedną z afer Fitzgeralda, która miała miejsce pięć lat temu. Niewielka szansa, by ten trop nas gdzieś doprowadził, ale trzeba próbować. - Znów przeciągnął się niedbale. - Co będzie na lunch?

Musiała szybko podjąć decyzję. Mogą zjeść byle co w domu lub wybrać się do restauracji. Ten drugi wariant stwarzał pewne możliwości, jak to na neutralnym terenie, natomiast Jamie, przy całym nakazie zachowania ostrożności, coraz mocniej pragnęła Cade'a.

- Może pojedziemy do Carmelu? Znam tam kilka miłych knajpek. Poza tym muszę wstąpić do kilku sklepów. Wczoraj kupiłam tylko najniezbędniejsze rzeczy.

- Dobry pomysł. - Cade wstał i wyciągnął do niej rękę. - Chodźmy, moja mała, kreatywna księgowo. Jedźmy, pijmy i weselmy się, bo jutro mogą cię zamknąć w więzieniu.

- W więzieniu?! - Przestraszona Jamie zatrzymała się jak wryta i spojrzała na niego w panice.

- Żartowałem - odrzekł ze śmiechem.

- Na pewno? Cade, przecież nie chciałam robić nic nieuczciwego, próbowałam tylko księgować z korzyścią dla pani Isabel. Wszyscy mówią,

że trzeba wykorzystać luki w przepisach, bo inaczej płaci się zawyżone podatki.

- Nie martw się tym. - Pociągnął ją za sobą do samochodu. - Jeśli dojdzie do najgorszego, upiekę dla ciebie ciasto z pilnikiem w środku.

- Cade!

Otworzył dla niej drzwi pasażera, sam usiadł za kierownicą, przekreślił kluczyk i spojrzał z ukosa na Jamie.

- Lepiej bądź dla mnie miła, skarbie, bo któregoś dnia możesz potrzebować moich zawodowych umiejętności. Jestem dobry w wynajdowaniu sprytnych luk w przepisach.

- Ile byś sobie policzył za uchronienie mnie przed kłopotami z urzędem skarbowym? - spytała głucho, zapinając pas bezpieczeństwa.

- Miałabyś wobec mnie dług do końca życia.

Ku ogromnemu zaskoczeniu Jamie wycieczka do Carmelu okazała się naprawdę przyjemna. Cade był w beztróskim, ugodowym nastroju. Gawędzili swobodnie przy lunchu, na który wybrali się do małej kafejki urządzonej w europejskim stylu. Wyluzowany Cade towarzyszył Jamie w wędrówce po wąskich, uroczych uliczkach miasteczka, razem zaglądali do niezliczonych małych butików i w ogóle starał się umilać jej czas. Nie była pewna, jak interpretować tę nagłą zmianę, więc postanowiła po prostu się nią nacieszyć.

Zabrała go do jednej z miejscowych galerii, gdzie wisiało kilka prac Isabel, a potem wypili po filiżance espresso. Kiedy wreszcie nadeszła pora wyjazdu z zamożnej, malowniczej nadmorskiej miejscowości, Jamie zdała sobie sprawę, że na chwilę zapomniała, jaka jest rzeczywista przyczyna tego, że znów spędzają czas w swoim towarzystwie. To cudowne

popołudnie aż nazbyt dobrze przypominało jej wiele podobnych dni w Santa Barbara.

Dopiero kiedy Cade prowadził mazdę krętą drogą wzdłuż wysokiego, nadbrzeżnego klifu, zaczęła się zastanawiać nad motywami jego postępowania. Było całkiem prawdopodobne, że celowo zaaranżował miły dzień, żeby wróciły do niej ciepłe wspomnienia niegdysiejszych wspólnie spędzonych chwil. Powiedziała sobie stanowczo, że ani na moment nie wolno jej tracić czujności. Uświadomiła też sobie, że z wielką ochotą wzięła udział w tej mistyfikacji. Ona również pragnęła odtworzyć uczucia, których doznawali w lecie, tyle tylko, że w ten sposób mogła wpędzić się w poważne kłopoty. Najbezpieczniej będzie, jeśli utrzyma chwiejną równowagę ich kontaktów, pozostawiając je na ściśle służbowym gruncie. Cóż, na chwilę się zapomniała, a nagrodą za utratę czujności był wspaniały dzień w Carmelu, na przyszłość musi jednak bardzo uważać.

- Zastanawiałam się, czy udostępnić ci prywatne biurko pani Isabel - zagaiła, kiedy podjechali pod drzwi frontowe domu.

- Tak? - W jego głosie nie usłyszała napięcia.

- Wydaje mi się, że nic się nie stanie, jeśli je sprawdzisz. Szefowa na pewno nie miałaby nic przeciwko temu, choć nie wiem, czy znajdziesz tam coś użytecznego.

- Przeszukam biurko rano. Zerknęła na niego przelotnie.

- Nie dziś wieczorem?

- Wystarczy, jak zrobię to rano.

- Aha.

- A jeśli chodzi o wieczór... - ciągnął gładko, wysiadając z samochodu
- chciałem zaproponować, żebyśmy się bliżej przyjrzeliby niektórym twoim wydatkom na prowadzenie interesów.

Przyglądała mu się czujnie, podążając za nim do drzwi.

- Jakim wydatkiem?

- Chodzi mi o bordo z siedemdziesiątego dziewiątego roku.

- Uważasz, że niesłusznie odpisałam je od podatku?

- Żeby podjąć decyzję o słuszności tego posunięcia, będę musiał spróbować zawartości jednej czy dwóch butelek.

- Ach, rozumiem - odrzekła słodko. - Zaraz przyniosę wino z piwnicy, a ty możesz otworzyć wędzone ostrygi.

- Tak jest!

Dobry humor Cade'a trwał przez całą kolację, złożoną z pierożków tortellini, sałatki i chrupiącego chleba. Dopiero kiedy wypili dwie butelki wina, doszedł do wniosku, że jednak należało je odpisać od podatku, ponieważ rzeczywiście dobrze wpływa na kreatywność.

Po sprząnięciu ze stołu i umyciu naczyń Jamie zaczęła się zastanawiać, jak rozegrać resztę wieczoru. Nie czuła żadnego nacisku ze strony Cade'a, ale za chwilę miał nadejść czas udania się do łóżka i musiała być przygotowana na nieuchronną konfrontację.

Powiedziała sobie, że będzie uprzejma, ale stanowcza. Zapewni sobie kontrolę nad sytuacją, dając mu do zrozumienia, że będzie spał sam. Utrzyma wyłącznie przyjacielską atmosferę.

Właśnie obmyślała, jak się zachowa i co zrobi, kiedy Cade wykona pierwszy ruch, gdy przypadkiem zajrzała do swojego gabinetu. Szła do łazienki w końcu korytarza i coś jej podpowiedziało, żeby tam wstąpić.

Kierowana ciekawością, chciała zobaczyć, w jakim stanie jest to miejsce po gruntownym przeszukaniu przez Cade'a.

Stwierdziła, że wygląda wyjątkowo porządnie. Nienaturalny wręcz ład, w jakim stały na pułkach wszystkie dokumenty, sprawił, że podeszła do biurka i zapragnęła zajrzeć do szuflady. Ciekawiło ją, jak daleko posunął się Cade w swojej skłonności do porządkowania wszystkiego wkoło.

Od razu zauważyła, że koperta z kluczami, którą trzymała w górnej szufladzie biurka, została otworzona. A zawsze trzymała ją zaklejoną.

Przez długą chwilę po prostu stała, rozmyślając nad znaczeniem tej pozornie drobnej zmiany w zawartości sekretarzyka. Nie musiała wyrzucać zawartości koperty na blat, żeby potwierdzić rodzące się w niej podejrzenie.

Zniknął kluczyk do bankowej skrytki depozytowej. Jamie poczuła, że przebiega ją zimny dreszcz.

Nie powinnam być zaskoczona, pomyślała ze smutkiem. W końcu była na tyle głupia, że na całe przedpołudnie zostawiła Cade'a samego w swoim gabinecie. Miał okazję obejrzenia kluczy, a te do skrytek wyglądają bardzo charakterystycznie. Łatwo je zidentyfikować, odłączyć od reszty i schować do kieszeni. Najwyraźniej Cade zrobił to bez żadnych oporów.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

A może Cade wcale nie zabrał klucza? Może to ona przełożyła go w inne miejsce? W końcu minęło kilka miesięcy, odkąd ostatni raz korzystała ze skrytki, a było to wtedy, gdy zniosła do banku polisy ubezpieczeniowe Isabel. Szefowa użyła drugiego klucza, kiedy umieszczała w banku paczuszkę otrzymaną od Hadleya.

Poza tym, rozmyślała gorączkowo Jamie, leżąc bezsennie w łóżku, na co mógł przydać się klucz bez autoryzowanego podpisu, który trzeba złożyć, żeby dostać się do skarbcza banku? A może taki bystry księgowy o zacięciu śledczego, który miał kontakty w kręgach rządowych, wiedział, jak pokonać tę przeszkodę? Jeśli Cade zjawi się w banku z właściwym kluczem i jakimś oficjalnym dokumentem, może zezwoli mu zajrzeć do skrytki? Niestety Jamie nic nie wiedziała o tych procedurach.

To, czy uda mu się taka sztuczka, nie zaprzętało jej głowy tak bardzo, jak sama możliwość, że to on zabrał klucz z biurka. Kiedy tak leżała, patrząc na cienie tańczące po suficie, zdała sobie sprawę, na czym polega prawdziwy problem.

Nie chciała uwierzyć, że Cade jest zdolny do takiego oszustwa.

Okazała się skończoną idiotką. Oskarżała siebie, że przecież tego lata dobitnie się przekonała, jak pozbawiony skrupułów i bezwzględny potrafi być Cade. Jeśli postanowił coś osiągnąć, nic nie mogło mu przeszkodzić.

Ale ostatnie półtora miesiąca spędziła, wymyślając dla niego usprawiedliwienia, powtarzając sobie, że na pewno miał jakieś powody, dla których postąpił, jak postąpił. Zaczęła nawet wierzyć w winę Hadleya,

choć bardzo uważała, żeby nie ujawnić tych zdradzieckich myśli przed szefową. Jamie nie chciała nawet myśleć o bezsennych nocach, podczas których wymyślała najróżniejsze sposoby, żeby znów skontaktować się z Cade'em, aż wreszcie w chwili natchnienia wpadł jej do głowy pomysł, by wynająć go do zbadania sprawy domniemanej śmierci Hadleya. Wspaniały sposób, żeby dać Cade'owi jeszcze jedną szansę bez ponownego narażania swojej dumy na szwank.

- On wie o Hadleyu więcej niż ktokolwiek inny poza panią - przekonywała Jamie szefową. - No i ma kontakty z najróżniejszymi władzami. Jeśli ktoś potrafi ustalić, co się stało z pani bratem, to tylko Cade.

- Ależ on nienawidzi mojego brata - protestowała Isabel.

- Niekoniecznie. Ktoś go wynajął do wykonania tej pracy i Cade wywiązał się z umowy. To był prosty układ. Teraz my możemy go wynająć i jeśli przyjmie propozycję, to moim zdaniem zrobi wszystko, czego od niego zażądamy. Wprawdzie formalnie nie jest detektywem, ale jestem pewna, że postępuje jak prawdziwy profesjonalista.

- Naprawdę sądzisz, że dowie się czegoś więcej o Hadleyu?

Jamie ze współczuciem spojrzała na szefową.

- Wydaje mi się, że weryfikując fakty, pomoże pani odzyskać spokój.

- Gdybym miała pewność, że mój brat zginął, uporałabym się z tym - wyznała cicho. - Ale mam dziwne poczucie, że on żyje. Nie spocznę, dopóki nie uzyskam pewności.

- Rozumiem.

- Zawsze lubiłam pana Santerre'a. To taki miły człowiek. Nawet gdy było już po wszystkim, szczerze wydawał się martwić o to, co się stanie z tobą i ze mną. Cóż, wykonywał swoją pracę, ale szczerze żałował, że

musiałyśmy przy tym ucierpieć. Myślisz, że może przyjąć naszą ofertę? - W oczach Isabel rozbłysła iskierka nadziei. - Po tym wszystkim, co się wydarzyło w lecie?

- Nie jestem pewna, ale wydaje mi się to możliwe.

Jamie nie wiedziała, dlaczego wydawało jej się to możliwe. Może tak jak szefową, dręczyły ją własne niepokoje. Nie miały nic wspólnego z Hadleyem Fitzgeraldem, ale wiedziała, że nie odzyska spokoju, dopóki się nie przekona, że motywy działania Cade'a nie były tak oszukańcze, jak jej się zdawało. Nadal dźwięczały jej w uszach jego słowa, kiedy opuszczał dom w Santa Barbara. Czekał na nią. Wystarczyło go tylko odnaleźć.

Teraz, kiedy istniała możliwość, że Cade jednak ukradł klucz do skrytki, Jamie zdała sobie sprawę, że przez ostatnie tygodnie żyła tylko nadzieją. To na pewno on zabrał klucz, powtórzyła sobie pięćdziesiąty raz.

Jednak istniał cień szansy, że to ona go zgubiła lub też Isabel pomyłkowo wzięła ten klucz zamiast swojego, kiedy pojechała do Carmelu z paczką od brata.

To były jednak tylko domniemania, natomiast tak naprawdę wszystko wskazywało na Cade'a. Natknął się na kopertę, sprawdził jej zawartość i ukradł cenny łup. A przez resztę dnia był w wyśmienitym nastroju, pomyślała z niechęcią. Nie chciała wierzyć, że było to spowodowane faktem, iż dostał to, czego pragnął. Popołudnie upłynęło niczym romantyczna fantazja, przywołało dawną magię, która zaistniała między nimi w lecie. Byłoby czymś naprawdę okropnym, gdyby te godziny szczęścia zdarzyły się tylko dlatego, że Cade dostał w swoje ręce ten przeklęty klucz do skrytki.

Fatalnie, że nie mogła wiedzieć, co naprawdę dzieje się w jego umyśle! Jamie obróciła się na bok, wpatrując się w ciemność szeroko otwartymi oczami. Znów zachowywała się jak nierozumna ćma, która leci prosto w płomień świecy. Wystraszona, świadoma, że powinna uciekać, a mimo wszystko przyciągana z ogromną mocą ku zatraceniu. Była rozdzielana przez dwie przeciwstawne siły. Miłość i niebezpieczne uczuciowe przywiązanie do Cade'a ścierały się z logiką i wymową faktów.

Próbowała się domyślić, jakie motywy nakazały Cade'owi zabrać klucz. Może szukał dalszych informacji o Hadleyu, żeby je przekazać władzom. A może po prostu kierowała nim zwykła ciekawość i chęć wykonania pracy, do której został wynajęty. Wiedziała, że nie poddawał się łatwo. I nie lubił, kiedy ktoś stawał mu na drodze, tak jak ona dzisiaj, kiedy odmówiła mu wglądu do skrytki bankowej.

A może zabrał klucz, ponieważ czuł, że zawartość skrytki pomoże mu wykonać zadanie, do którego przecież sama go wynajęła. To było całkiem prawdopodobne. Zatrudnienie człowieka o naturze drapieżnika zawsze wiąże się z pewnym ryzykiem. Tacy zwykle robią wszystko po swojemu.

Rozmyślała nad tym ostatnim stwierdzeniem, kiedy drzwi do sypialni się otworzyły. Z korytarza nie padło światło, ale i tak wiedziała, że to Cade. Czowała go wszystkimi zmysłami. Leżała nieruchomo w ciemności i zastanawiała się, co dalej robić.

- Jamie? - Podeszedł do łóżka, stąpając cicho po dywanie.

Wyczuła, że się zbliża. Jakaś pierwotna część jej natury nakazywała jej uciekać. Inna jej część szeptała, że istnieją odpowiedzi na jej liczne pytania i że teraz liczy się tylko możliwość spędzenia jeszcze jednej nocy w ramionach Cade'a.

- Nie powinieneś tutaj przychodzić. - Nie podobało jej się, że głos drży jej niepewnie, ale nie potrafiła go opanować.

- A gdzie miałbym pójść? - zapytał łagodnie. Przykląkł na jednym kolanie przy jej łóżku i dotknął jej policzka. W mroku jego brązowe oczy wydawały się głębokie i ciemne. - Dlaczego wieczorem tak nagle zniknąłeś? Przecież spędziliśmy taki miły dzień. Podobny do tych w Santa Barbara. Dlaczego wyszłaś tak niespodziewanie? Siedziałem sam i zastanawiałem się, co zrobiłem nie tak. Jamie, proszę, wyjaśnij mi to. Cokolwiek to jest, bardzo cię przepraszam. Oddałbym duszę, żeby tylko niczego między nami dziś nie popsuć.

Przełknęła nerwowo. Miała ochotę wtulić usta w tę dłoń, która delikatnie dotykała jej policzka.

- Zrobiło się późno. Wcześniej dzisiaj wstaliśmy i poczułam się zmęczona.

- Ja też jestem zmęczony - mruknął, wodząc palcami po jej szyi. - Przyszedłem zapytać, czy pozwolisz mi spać w swoich ramionach.

- Och, Cade - wyszeptała z głębokim smutkiem. - Nie rób mi tego.

- Czego mam nie robić? Mam ci nie mówić, że cię pragnę? Że cię potrzebuję? Że przez ostatnie półtora miesiąca stale marzyłem o tym, żeby znów wziąć cię w ramiona? Wczoraj w nocy poczułem się tak, jakbym wreszcie wyszedł z jaskini. Mam wrażenie, że ostatnie tygodnie spędziłem w ciemnościach. Tak bardzo jestem ciebie spragniony, skarbie. Ale nie chcę cię ponaglać. Przysięgam, że nie zrobię tego. Pozwól mi tylko położyć się obok ciebie i choć na chwilę cię objąć.

Te słowa spłynęły na nią niczym miód i ogień, sprawiając, że zadrżała. W tym mężczyźnie zakochała się w lecie, a teraz znów był tutaj i prosił ją o

trochę bliskości. Na pewno instynkt jej nie zawiódł. Cade miał rację: miniony dzień był tak samo magiczny jak letnie dni w Santa Barbara. Tak bardzo chciała znów poczuć tę magię.

- Szkoda, że nie znam cię lepiej, Cade. Chciałabym wiedzieć, co myślisz... - Wtedy, być może, znów mogłabym ci zaufać, dodała w myślach.

- W tej chwili potrafię myśleć tylko o tobie.

- A o czym myślałeś wcześniej?

- Też o tobie. W taki czy inny sposób jesteś stale obecna w moich myślach od chwili, kiedy się poznaliśmy. Ostatniej nocy pozwoliłaś mi się kochać. Dam ci wszystko, o co poprosisz, jeśli dziś znów mi na to pozwolisz.

Wciągnęła głęboko powietrze.

- A prawdę, Cade? Potrafisz dać mi prawdę? W ciemnościach nie było widać, że rysy jego twarzy stwardniały, ale Jamie doskonale to wyczuła.

- Jakiej prawdy chcesz, skarbie? Prawdy o tym, co czuję? To mogę ci dać bez trudu. Cały płonę. Niczego bardziej nie pragnę, jak tylko tego, żeby zerwać z ciebie tę koszulkę za dwieście dziewięćdziesiąt siedem dolarów i rzucić ją na podłogę.

- Zdawało mi się, że chciałeś tylko położyć się obok i przytulić do mnie.

- Wezmę, co zechcesz mi ofiarować. Nie mniej, nie więcej. Nie będę cię nakłaniał, żebyś mi dała więcej, niż możesz.

- Jesteś dziś bardzo pokorny, Cade. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żebyś mówił w ten sposób.

- Mężczyzna na kolanach, który błaga kobietę, żeby dała mu cokolwiek, musi być uosobieniem pokory. Jamie, proszę. Zaufaj mi, skarbie.

- Położył rękę na jej ramieniu, a bijący od niej żar przeniknął przez cienki materiał drogiej, francuskiej koszuli.

Wszystkie głosy ostrzegawcze zamilkły. Jamie gdzieś w głębi duszy zdała sobie sprawę, że bardzo pociąga ją ten nowy Cade. Niczego od niej nie żądał, tylko błagał. Dało jej to poczucie bezpieczeństwa i kontroli nad potencjalnie niebezpieczną sytuacją.

- Cade, czy naprawdę jesteś tutaj tylko ze względu na mnie?

- Jeszcze nie znasz odpowiedzi na to pytanie?

- Przysunął się bliżej i dotknął ustami jej ust.

- Proszę, Jamie. Tak bardzo cię pragnę...

Ta delikatna pieszczota skruszyła w niej resztki oporu. Jamie czuła, że również go pragnie; co więcej, nadal go kochała. Wiedziała już, że związek z Cade'em może być bardzo niebezpieczny, ale tej nocy musiała wziąć pod uwagę coś nowego. Cade już nie był uwodzicielem. Teraz to on błagał, żeby go uwiodła.

Spojrzała na niego spod rzęs i bez słów wyciągnęła do niego ramiona.

- Jamie, kochanie...

Gwałtownym, ale kontrolowanym ruchem natychmiast znalazł się przy niej. Spostrzegła, że nadal ma na sobie dzinsy, ale nic poza tym. Kiedy wzięła ją w ramiona, z westchnieniem ulgi pocałowała jego nagą, umięśnioną pierś. Cichy jęk Cade'a sprawił, że przebiegł ją przyjemny dreszcz satysfakcji.

- Muszę się pozbyć tych spodni - mruknął, sięgając do suwaka.

- Ja je zdejmę. - Jamie przyklękła na łóżku. - Leż spokojnie, rozbiore cię. - Władcza, choć jednocześnie łagodna postawa, wywołała w niej nową falę podniecenia. Poczowała się cudownie wolna i nieskrępowana. Przenikało ją też uczucie dziwnego bezpieczeństwa.

To uczucie jeszcze się pogłębiło, gdy Cade potulnie dał sobie ściągnąć spodnie ze szczupłych bioder. Kiedy go rozbierała, zanurzył palce w jej gęstych włosach.

- Jamie, potrafisz doprowadzić mnie do szaleństwa - wyznał, kiedy delikatnie pocałowała go w udo. - Cały płonę. Nie wiem, jak wytrzymałem bez ciebie te półtora miesiąca.

Jego podniecenie fascynowało ją i sprawiało, że i w niej krew zaczynała szybciej pulsować. Czowała swoją władzę i sama wpadała w coraz większe podniecenie. Nie zauważyła nawet, kiedy Cade rozpiął guziczki jej koszuli.

W delikatnym, uwodzicielskim rytmie poruszała dłońmi, dotykając go coraz intymniej. Kiedy lekko chwyciła zębami płaską brodawkę jego piersi, jęknął głucho i wypowiedział jej imię. Z rosnącym zapalem pieściła go i podniecała. Całkowicie poświęciła się odgrywaniu roli bezwzględnej uwodzicielki. W końcu chrypliwie wypowiedane prośby Cade'a i jej pożądanie wygrały z pragnieniem dalszego odgrywania nowej, erotycznej roli.

- Jamie, proszę. Dłużej nie wytrzymam. Weź mnie, skarbie.

Z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że nie ma już na sobie nocnej koszuli. Nie pamiętała, żeby ją zdejmowała. Oczywiście nie miało to znaczenia.. Jedyne, czego teraz pragnęła, to doprowadzić miłosne zbliżenie do końca. Chciała dać Cade'owi całkowite spełnienie ze świadomością, że to tylko i wyłącznie jej dzieło.

Połączyła się z nim wolnym, ale pewnym ruchem, trzymając go za ramiona i spoglądając na niego z góry. Ujął w dłonie jej piersi, a w jego oczach lśnił głód.

- Jesteś czarownicą - wyszeptał, czując na sobie jej ciało. - Słodką, namiętną czarownicą, która sama nie zna swej władzy. Ale po dzisiejszej nocy będziesz już wiedziała, co potrafisz, prawda, kochanie?

Ma rację, pomyślała, poruszając się rytmicznie w zapamiętaniu. Przedtem to on kontrolował ich miłosne zabiegi. W lecie to Cade kusił ją i uwodził. Ostatniej nocy też przejął inicjatywę, kiedy wziął ją w ramiona i zaniósł do łóżka. Ale dzisiaj wszystko się odwróciło, a Jamie nagle jasno zdała sobie sprawę ze swojej władzy nad tym mężczyzną. Po raz pierwszy była jej całkowicie pewna.

Ta świadomość unosiła ją coraz wyżej na spirali podniecenia, dawała rozkoszny dreszcz. Cade położył ręce na jej biodrach i trzymał mocno, kiedy ona nadawała rytm. Raz po raz unosił się lekko, posłusznie odpowiadając na jej milczące żądania, aż nagle Jamie poczuła, że przebiega ją skurcz obezwładniającej rozkoszy. Potem zadygotała gwałtownie i opadła na pierś Cade'a, podczas gdy on zawołał jej imię, również wstrząsany dreszczem spełnienia.

- Jamie, Jamie, moja słodka Jamie... - Jego dłonie poruszały się po jej ciele wolnymi, łagodnymi ruchami.

Tyle w niej ognia i namiętności, kiedy pozwala sobie na chwilę zapomnienia, myślał z podziwem. Nigdy nie będzie miał jej dosyć. Tak bardzo brakowało mu Jamie, więc poczuł wielką ulgę, gdy się przekonał, że i ona go potrzebowała. Z satysfakcją zobaczył, jak jej kobieca duma i pewność siebie wreszcie wydobywają się na powierzchnię. A przecież nie był pewien, jak potoczą się sprawy. Wcześniej tego dnia wydawało mu się, że Jamie wreszcie się rozluźniła, a wspólna kolacja przywodziła na myśl wypadu na miasto w Santa Barbara. Uznał to za dobry znak. Wydarzenia

toczyły się właściwym torem, aż godzinę temu nastąpiła nagła zmiana nastroju i Jamie niespodziewanie zniknęła w sypialni.

Przeraziło go to i zirytowało. Nabrał przekonania, że odzyskuje utracony grunt. Był pewien, że kiedy nadejdzie pora spoczynku, Jamie bez oporu podąży za nim do jego łóżka.

Jednak znów się pomylił w kalkulacjach. Zadziwiało go, że w przypadku Jamie takie błędy zdarzają mu się niezwykle często. Z innymi ludźmi nie miewał podobnych kłopotów.

Jeszcze raz musiał zmienić taktykę. Długo siedział zamyślony w salonie, a kiedy zdał sobie sprawę, że Jamie poszła spać bez niego, uznał, że tylko pokorą coś osiągnie. Może jeśli Jamie nabierze pewności co do swojej władzy nad nim, nie będzie taka wylekniiona. Warto było spróbować.

Eksperyment przyniósł kilka niespodziewanych skutków ubocznych. Cade myślał o nich z uśmiechem zadowolenia, bawiąc się kosmykiem włosów Jamie. Ta zmysłowa gra przyniosła mu zaskakująco wiele satysfakcji. Przyzwyczajony do roli drapieżnego agresora, nie zdawał sobie sprawy, jak wiele przyjemności można doświadczyć, gdy zostawi się kobiecie dominującą rolę. Może jeszcze kiedyś tego spróbuje. Tymczasem jednak stwierdził z niekłamana ulgą, że jego taktyka przyniosła pożądane rezultaty. Rozleniwiony, pławiąc się w poczuciu zmysłowego spełnienia, zauważył, jak bardzo pozytywny wpływ na jego psyche ma obecność Jamie.

Poruszyła się w jego ramionach, więc zerknął w jej półprzymknięte oczy. Bez okularów wyglądała łagodnie i słodko. Kiedy patrzyła przez szkła, spojrzenie jej szarzielonych oczu nabierało większej przenikliwości i skupienia.

Dostrzegła, że jego usta rozciągają się w pełnym satysfakcji i rozbawienia uśmiechu. Miała nadzieję, że po raz kolejny nie zrobiła z siebie idiotki. Przypomniła sobie, jak na nią reagował. On rządziła, on podążał za nią, nie ukrywając swoich pragnień. Ona przejęła kontrolę. I tak ma pozostać. Musi wydobyć z Cade'a odpowiedzi na swoje pytania, bo inaczej oszaleje.

- Muszę coś wiedzieć - zaczęła.

- Pytaj - odrzekł beztrąsko, pochylając się, żeby pocałować ją w szyję.

Dotknęła jego włosów, ich nagie stopy splatały się intymnie. Jamie zdała sobie sprawę, że boi się pytać, ale musiała poznać prawdę. Zamknęła oczy i przywołała silną wolę.

- Czy to ty dziś rano zabrałeś klucz do skrytki z koperty w moim biurku? - wyrzuciła z siebie pośpiesznie.

Poczuła, że znika gdzieś jego leniwe rozluźnienie. Cade zeszywniał, uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

- Co takiego?

Nerwowo oblizwała wargi, ale nie miała zamiaru się wycofywać.

- Słyszałeś, co powiedziałam. Z mojego biurka zniknął klucz do skrytki bankowej. Wiem, że chciałeś go dostać. Pytam więc, czy to ty go wzięłeś.

Przez chwilę patrzył na nią w osłupieniu, ale zaraz potem w jego oczach z niebezpieczną szybkością załśnił gniew.

- Sugerujesz, że ukradłem ten cholerny klucz?

- Tylko pytam - odrzekła z naciskiem. Żałowała, że nie wybrała na tę rozmowę bardziej odpowiedniej chwili. Ale właściwie kiedy jest

odpowiednia chwila, żeby kobieta mogła zapytać mężczyznę, czy czegoś jej nie ukradł?

- Oskarżasz mnie o kradzież? - Cade gwałtownie usiadł na łóżku. - Nie wierzę własnym uszom! Po tym, jak się ze mną namiętnie kochałaś? Jak możesz już po chwili oskarżać mnie o coś takiego?

- O nic cię nie oskarżam! - zawołała, odsuwając się na skraj łóżka. - Dziś wieczorem zajrzałam do mojego gabinetu i stwierdziłam, że klucz zniknął. Spędziłeś tam całe przedpołudnie, przeglądając wszystkie dokumenty. Na dodatek byłeś wściekły, bo nie chciałam ci udostępnić tej skrytki.

- A więc doszłaś do wniosku, że skoro klucz zniknął, to ja musiałem go zabrać! - Cade stanął obok łóżka i spoglądał na nią gniewnie.

- Po prostu chciałam dowiedzieć się prawdy - odparła wciąż ostrożnie, chociaż w niej również zaczął budzić się gniew. - Czy to zbyt wiele? Nie zgadzam się, żebyś nadal zabawiał się moim kosztem. Po lecie w Santa Barbara mam już dość twoich gier. Teraz pracujesz dla mnie i jeśli nie będziesz ze mną szczery, zwolnię cię.

- Pracuję dla pani Isabel - odpalił urażony.

- Ale ja tu rządzę!

- Akurat! Dobrze, powiem ci. Nie ukradłem tego cholernego klucza. Pokaż mi, gdzie powinien się znajdować.

- Możesz mi wierzyć, że zniknął.

- Pokaż!

- Dobrze, już dobrze! - Ze złością wstała z łóżka, szybko wsunęła na nos okulary i włożyła nocną koszulę. Szeleszcząc jedwabną tkaniną,

poprowadziła go korytarzem do swojego gabinetu. Otworzyła szufladę biurka i pokazała mu rozdartą kopertę z kluczami.

- Widzisz? Nie ma go.

- Jak on wygląda? - Cade wyrzucił na blat biurka resztę kluczy i szybko je przejrzał.

- Jak klucz do skrytki bankowej!

- Jesteś pewna, że to żaden z nich?

- Całkowicie pewna. Szefowa ma drugi. Mogę ci go pokazać, tylko nie rozumiem, po co...

- Obejrzyjmy go - przerwał jej szorstko.

- Ale Cade...

- Powiedziałem, obejrzyjmy - niemal krzyknął.

Jamie odwróciła się na pięcie i krętymi korytarzami poprowadziła go z powrotem. Zapaliła światło w sypialni Isabel, podeszła do biurka i otworzyła szufladę. Szybko odszukała w jej wnętrzu obite aksamitem pudełko, w którym szefowa trzymała ważne klucze. Triumfalnie uniosła wieczko, ale zaraz jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- O, nie! - jęknęła wstrząśnięta. Cade zajrzał do środka.

- No i? Który z nich jest kluczem do skrytki?

- Zniknął - odrzekła Jamie słabym głosem. Przerażona podniosła wzrok na Cade'a.

Przyglądał się jej z namysłem.

- Oskarżysz mnie również o kradzież tego klucza? - zapytał wyzywająco.

- Nie... Przecież o tym kluczu nie wiedziałeś. I jeszcze nie zdążyłeś przejrzeć zawartości biurka szefowej. Cade, ja... nic z tego nie rozumiem.

- No to masz problem, prawda? Oba klucze zniknęły, a ty nie możesz mi przypisać drugiej kradzieży, co oznacza, że powinnaś sobie zadać kilka poważnych pytań co do tej pierwszej. Bądź ostrożna, Jamie. Twoja poplątana logika może zaprowadzić cię donikąd. - Podniósł z podłogi dzinsy i ruszył do drzwi.

- Zaczekaj! - zawołała za nim w desperacji.

- Gdzie idziesz?

- Do swojego pokoju. - Nawet się nie obejrzał.

- Zostawię cię samą, żebyś mogła się zastanowić nad tą zagadką.

Zawiadom mnie, jeśli dojdiesz do jakichś błyskotliwych wniosków.

Te zjadliwe słowa długo jeszcze dźwięczały jej w uszach. Usiadła na rzeźbionym krześle pod portretem Hadleya Fitzgeralda. Cade wpadł we wściekłość i najwyraźniej miał ku temu powód. Westchnęła i spojrzała na trzymane nadal w ręku pudełko. Analizując wszystkie za i przeciw, skłonna była uwierzyć w niewinność Cade'a.

Powinna też wziąć pod uwagę, że była w nim zakochana i z chęcią przyjmowała każdy argument, który mógł dowieść niewinności ukochanego. Niemniej jednak w tym przypadku fakty zdecydowanie przemawiały na jego korzyść. Dzięki Bogu.

Skrzywiła się z lekką goryczą, odłożyła pudełko na stół i skuliła się na krześle, spoglądając gdzieś w przestrzeń. Przekonywała się w duchu, że przecież nie oskarżyła go o zabranie klucza. Tylko pytała, bo chciała poznać prawdę. Miała podstawy, żeby wątpić w jego szczerość. W przeszłości dowiódł, że potrafi działać bez skrupułów.

Nie, to nie było sprawiedliwe. Jego postępowanie minionego lata bardzo jej się nie podobało, ale była zmuszona uszanować motyw, którymi

kierował się Cade. Każdy ma swoje zobowiązania i poczucie lojalności. Jamie chciała być lojalna wobec Isabel, a także, co oczywiste, również w pewnym stopniu wobec jej brata. Cade miał zobowiązania wobec siostry i szwagra. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że Jamie znalazła się w samym środku tego układu. Kiedy akcja dobiegała końca, Cade starał się wywieźć ją gdzieś daleko, zanim do działania wkroczą władze. Nie wątpiła w jego intencje. Z drugiej strony nie lubiła, kiedy nią manipulowano, a on był mistrzem tej gry.

Ale przecież go kochała. Cóż za ironia losu! Jakby bez tego sytuacja nie była wystarczająco zagmatwana. Kochała go i chciała, żeby on też ją kochał.

Czy człowiek przyzwyczajony do kierowania innymi, posiadający naturalne wyczucie ludzkiej natury i zdolność do przenikliwej oceny, a także z urodzenia będący manipulatorem, kiedykolwiek może zakochać się naprawdę? Czy w tej kombinacji psychologicznej jest potencjalne miejsce dla szczerzej, otwartej miłości? Innym pytaniem, które dręczyło Jamie, było to, czy kiedykolwiek zdoła takiemu człowiekowi całkowicie zaufać. Nawet kiedy twierdził, że działa w jej najlepszym interesie, często robił wszystko po swojemu, bez konsultacji z nią. Na przykład nie wytłumaczył jej, dlaczego chce, żeby wzięła urlop i gdzieś z nim wyjechała. Innymi słowy, nie mówiąc prawdy, faktycznie skłamał. Z drugiej jednak strony z całą pewnością podejrzewał Jamie, że czułaby się zobowiązana uprzedzić Isabel o tym, co się może wydarzyć. Teraz uświadomiła to sobie całkiem wyraźnie.

Znów ten piekielny konflikt lojalności. Zaplątali się w niego oboje. Może Cade nie wyobrażał sobie innego sposobu postępowania z Jamie,

zwłaszcza jeśli chciał ją uchronić przed nadciągającą katastrofą. W głębi duszy nie wątpiła, że takie były jego intencje.

Jednak to nie zmieniało faktów. Miała całkiem racjonalne powody, żeby odnosić się do Cade'a z wielką ostrożnością. Ot, choćby ostatni incydent. Przecież wcale nie oskarżyła Cade'a o kradzież klucza. Powtórzyła to sobie kolejny raz. Chciała tylko poznać prawdę. A jego rozwścieczył jej brak zaufania. Okłamał ją latem, bo nie ufał jej do końca, a teraz żądał, by traktowała go jak rycerza bez skazy!

Wszystko to wywoływało wielki zamęt w jej głowie, czym była już bardzo zmęczona. Na dodatek nie znajdowała odpowiedzi na najpilniejsze pytania. Co się stało z kluczami do skrytki, skoro to nie Cade je zabrał? Czyżby Isabel wzięła je z sobą w rejs? To wyjaśnienie nie miało najmniejszego sensu. Po co miałyby tak postąpić? Na nic by się jej nie przydały. Poza tym, gdyby je wzięła, na pewno wspomniałaby o tym Jamie. Zaginięcie kluczy sprawiło, że ostatni list od brata szefowej wydawał się jeszcze bardziej tajemniczy.

- Hadley, co ty na koniec wymyśliłeś? - zapytała głośno Jamie, zerkając na portret. Arystokratyczna, pełna godnej uprzejmości twarz z obrazu spoglądała na nią beznamiętnie. Fitzgerald wyglądał jak uosobienie odnoszącego sukcesy, uczciwego biznesmena starej daty. Człowieka, który troskliwie doradzał siostrze wyłącznie pewne i uczciwe inwestycje. A jednak potrafił bez wahania oszukiwać innych.

Jamie patrzyła na postać na obrazie, przypominając sobie koszmarne sen, w którym zobaczyła dwóch Hadleyów. Przykuły jej uwagę duże grudy farby i najróżniejsze przedmioty otaczające centralną postać. Isabel

osiągnęła bardzo ciekawy efekt, wkomponowując w swój ostatni obraz najróżniejsze drobiazgi związane z życiem brata.

Uważniej wpatrzyła się w dzieło, jak nigdy dotychczas studiując szczegóły. Drobne przedmioty, zatopione w farbie, były najróżniejszego rodzaju.

Odetchnęła głęboko i jeszcze bardziej się skupiła. Były to całkiem zwyczajne drobiazgi. Kawałki dokumentów, ołówki, fragment zegarka. Dostrzegła nawet jakiś drobny, metalowy element wystający z grudki akrylowej farby, przypominający końcówkę niewielkiego klucza.

Po drugiej stronie korytarza, w swojej sypialni, Cade z chmurną miną chodził z kąta w kąt. A więc nadal mu nie ufała. Niewiarygodne. Ta świadomość budziła jego złość, ale też napawała strachem. Tę pierwszą reakcję potrafił zrozumieć, natomiast druga go zadziwiała. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek tak głęboko odczuwał nerwowy lęk, chociaż strach nie był mu obcy. Na morzu zdarzały się chwile, kiedy z niezwykłą siłą docierało do niego, jak kruche jest ludzkie życie.

Ten strach jednak należał do innego gatunku. Wyrastał z panicznego przeczucia, że Jamie może mu się wymknąć. Za każdym razem był pewny, że potrafi przewidzieć jej kolejny ruch, a ona zawsze w ostatniej chwili go zaskakiwała. Nie rozumiał, dlaczego nie potrafi jej rozgryźć i przewidzieć kolejnych posunięć, co przecież z łatwością przychodziło mu w przypadku innych ludzi. Martwiło go to. Co więcej, sprawiało, że czuł się dziwnie zagrożony. No i wściekły.

Bezczelnie oskarżyła go o kradzież klucza. Za kogo ona się ma, żeby tak bezceremonialnie zarzucać mu nieuczciwość? I to po tym, jak przywrócił jej kobiecą dumę i pewność siebie! Cały dzień starał się

przypomnieć jej, jak dobrze im było razem minionego lata. Pragnął odbudować ten związek i jeszcze kilkanaście minut temu wydawało mu się, że poczynił duże postępy.

Przeżył wstrząs, kiedy się przekonał, jak głęboka jest nieufność Jamie wobec niego. Usiadł w nogach łóżka. Kiedy o tym myślał, ręce same mocno mu się zaciskały. Doszedł do ponurego wniosku, że to wszystko wina Isabel. W jakiś sposób tej kobiecie udało się spętać swoją asystentkę więzami silnego poczucia lojalności, które nie pozwalały Cade'owi wytworzyć innego rodzaju więzi z Jamie. Słodka, urocza, utalentowana twórczo Isabel. Artystka, która najwyraźniej przez ostatnie dwa lata odegrała w życiu Jamie rolę powiernicy, przyjaciółki i mentorki. Silna konkurencja dla Cade'a.

Ale przecież miał czas. Tak przynajmniej zapewniał się w duchu. Na tym etapie nie wolno ulegać panice. Sprawy nie szły tak gładko, jak na to liczył, ale zostało mu jeszcze sporo czasu. Być może tej nocy za bardzo zwiększył tempo. Pewnie lepiej byłoby zająć się tylko i wyłącznie zadaniem, do którego wykonania go zatrudniono. Wszystko o właściwej porze, Santerre, nakazał sobie. Podstawowy problem polegał oczywiście na tym,

że praca nad udowodnieniem śmierci Fitzgeralda prawie wcale go nie interesowała, głównie z uwagi na graniczące z pewnością przekonanie, że ten człowiek rzeczywiście popełnił samobójstwo. W przeszłości wielu postąpiło podobnie, gdy stanęli w obliczu ruiny i skandalu. Próba udowodnienia, że tym razem jest inaczej, wydawała mu się bezcelową stratą czasu. Jak zapewniał Gallagher, władze były przekonane, że samobójstwo rzeczywiście miało miejsce. Jednak dzięki temu zleceniu mógł przebywać w pobliżu Jamie i starać się zwalczyć jej lęk

I brak zaufania.

Była jedna czy dwie drobne sprawy, które chciał wyjaśnić, tak z ciekawości. Dużo by dał, żeby się dowiedzieć, co się znajdowało w ostatniej przesyłce od Hadleya. Ciekawiło go również, co tak naprawdę stało się z zaginionymi kluczami do skrytki bankowej.

Klucze! Skupił się na tym problemie z nagłym zapałem. Tak, to pytanie wymagało odpowiedzi, ponieważ łączyło się z pytaniami dotyczącymi ostatniego listu Fitzgeralda.

Cade wiedział, że trudno mu będzie uzyskać jakieś odpowiedzi, jeśli znów nie zdobędzie zaufania Jamie. Zaklął siarczyście. W tej chwili byłby zdolny udusić Hadleya Fitzgeralda i za pomocą mocnych słów powiedzieć coś do słuchu Isabel. Oboje stali mu na drodze prowadzącej do Jamie.

Wszystko po kolei, upomniał się stanowczo. Energicznym krokiem ruszył do drzwi, wyszedł na korytarz, podążył do pokoju Jamie i zdecydowanie otworzył drzwi.

- Jamie, wiem, że w tej chwili mnie nie znosisz i w ogóle nie chcesz mnie widzieć ani ze mną rozmawiać - zaczął bez wstępów. - Ale to nie zmienia faktu, że mam rozpracować sprawę dla pani Isabel. Będziemy musieli z sobą współpracować, a to oznacza, że musimy usiąść i przedyskutować kilka spraw.

Kiedy wszedł do środka, odwróciła się gwałtownie. Tak uważnie przyglądała się portretowi Hadleya Fitzgeralda, że jej czoło nadal przecinały małe bruzdki skupienia.

- Nie powinnam była cię pytać o te klucze - oznajmiła dziwnie słabym głosem. Cade spojrzał na nią czujnie.

- Miło mi to słyszeć - odrzekł sarkastycznie.

- A powiesz mi, co sprawiło, że doszłaś do tego fantastycznego wniosku?

Z namysłem potrząsnęła głową.

- Nie mogłeś zabrać ani mojego klucza, ani klucza z biurka pani Isabel.

- Skąd ta pewność?

- Znalazłam oba. To go zaskoczyło.

- Gdzie?

Znów przeniosła wzrok na obraz na ścianie.

- Szefowa wkomponowała je w portret brata. Jak myślisz, dlaczego to zrobiła?

Spojrzał na obraz. Jego analityczny umysł wreszcie przystąpił do działania. Najwyższy czas zacząć myśleć, powiedział sobie z przyganą Cade.

- Takie postępowanie wydaje mi się bardzo podejrzane - stwierdził krótko.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Bałam się, że powiesz właśnie coś takiego. - Jamie podeszła do szafy i wyjęła z niej szlafrok. Zrobiła to, żeby dać sobie trochę czasu do namysłu, ale również dlatego, by osłonić się przed twardym, bystrym wzrokiem Cade'a. Miała okropne wrażenie, że wpadła w pułapkę i zostanie zmuszona do jakiegoś wyboru, który wystawi ją na próbę. Wkrótce będzie musiała podjąć decyzję, która podda próbie jej poczucie obowiązku wobec Isabel. Ogarnęło ją złe przeczucie, że będzie zmuszona wyrzec się lojalności wobec szefowej.

Szybko odsunęła od siebie te myśli.

- Jamie, musimy się dowiedzieć, co zawiera skrytka bankowa - oznajmił stanowczo Cade, stojąc na środku pokoju. Nawet ktoś mało spostrzegawczy zauważyłby bez trudu, że podjął nieodwołalną decyzję.

Unikając jego wzroku, zawiązała pasek szlafroka i wolno podeszła do obrazu.

- Nie rozumiem tego. Skończyła malować portret na dzień przed wyruszeniem w rejs. Nic mi nie powiedziała o kluczach ani o tym, że zamierza wkomponować je w obraz. Dlaczego to zrobiła?

- Odpowiedz wydaje się oczywista - odrzekł szorstko Cade. - Po prostu je ukryła.

- Bo nie chciała, żeby ktokolwiek miał dostęp do skrytki podczas jej nieobecności - ponuro dokończyła Jamie. - Nie wierzyła, że odpowiednio zadbam o jej interesy.

Cade podszedł do niej i oparł szerokie dłonie na drobnych ramionach Jamie.

- Zrobiła tak pewnie dlatego, że zawartość listu od Hadleya jest groźna i obciążająca. Jamie, to stawia wiele spraw w zupełnie nowym świetle.

- Jakich spraw? - spytała zaczepnie. Nie podobał jej się ten kierunek rozumowania. Nie było jednak innego wyboru.

- Na przykład to, że widziałas na stacji benzynowej kogoś bardzo podobnego do Fitzgeralda - twardo stwierdził Cade. - A także dlaczego zeszłej nocy drzwi balkonowe w twojej sypialni stały otworem. Zaczynam też wątpić, czy podwójna postać z portretu to rzeczywiście był tylko zły sen.

Jamie drgnęła.

- Chyba nie sądzisz, że Hadley krążył po tym pokoju?

- W tej chwili sam nie wiem, w co wierzyć.

- O mój Boże - jęknęła oszołomiona.

- Nie twierdzę, że na pewno tutaj był, ale dłużej nie możemy ryzykować. Zrozum to, skarbie. Trzeba się dowiedzieć, co tak starannie chce ukryć pani Isabel. Dopóki nie poznamy treści ostatniego listu od Fitzgeralda, będziemy poruszać się po omacku, a to może się okazać bardzo niebezpieczne.

- Niebezpieczne?! Niby dlaczego? Hadley nigdy nie wykazywał skłonności do przemocy. To człowiek interesu. Na miłość boską, nawet jeśli jest zamieszany w jakieś podejrzone transakcje, to są operacje finansowe, a nie... napad z bronią w ręku albo morderstwo!

Cade ironicznie wyduł wargi.

- Jednego nie rozumiesz, moja naiwna, lojalna absolwentko wydziału historii. Kiedy w grę wchodzi naprawdę duże pieniądze, a takimi obracał Fitzgerald, nigdy nie wiadomo, jak daleko może się posunąć ktoś zmuszony

do tego, żeby się bronić. Ludzie mnóstwo razy zabijali dla sum mniejszych niż najmniejsza transakcja Hadleya.

- Twierdzisz, że jest mordercą? - zapytała oburzona Jamie.

- W tej chwili nie mogę niczego twierdzić z całą pewnością, z wyjątkiem tego, że musimy się przekonać, z czym mamy do czynienia, zanim zapłaczymy się w coś naprawdę groźnego. Już jest bardzo prawdopodobne, że ktoś wtargnął do twojego pokoju.

- Nie ma co do tego pewności. To mógł być tylko sen!

- Chcę poznać zawartość tej paczki.

- Chciałeś tego, odkąd wspomniałam o przesyłce. Jesteś strasznie uparty. Ale zawsze wiedziałam, że dokładny i metodyczny z ciebie człowiek - burknęła, wysuwając się z jego uścisku.

Cade przez chwilę patrzył na nią w chłodnym milczeniu.

- Jeśli nie pozwolisz mi zobaczyć, co pani Isabel schowała w skrytce, to będę cię musiał stąd zabrać - oświadczył w końcu cichym głosem.

Gwałtownie uniosła głowę. Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia.

- Zabrać mnie stąd? O czym ty mówisz? Przecież tu jest mój dom!

- Do diabła, to wcale nie jest twój dom, tylko miejsce pracy. I mam powody sądzić, że nie jest już dla ciebie bezpieczne.

- Nie dam się zastraszyć i nie otworzę dla ciebie skrytki. Chodzi ci tylko o to, żeby przeczytać ten list i zaspokoić ciekawość.

- Nieprawda. Kiedyś przyznałaś, że mam silny instynkt, jeśli chodzi o motywy kierujące ludźmi i ich sposoby działania. Teraz ten instynkt obudził się do życia i mówi mi, że mogą cię spotkać poważne kłopoty. Nie znałaś Hadleya Fitzgeralda od tej strony, którą obnażyło moje śledztwo. To człowiek bez skrupułów, którego ani trochę nie obchodziło, że krzywdzi

innych, jeśli tylko mógł na tym zarobić. Jeśli dotychczas nie był zamieszany w żadną przemoc, to tylko dlatego, że nie było to konieczne, wcale bym się jednak nie zdziwił, gdyby był do tego zdolny.

- Mówisz o nim tak, jakby istniała możliwość, że nadal żyje.

- Bo nie jest to wykluczone. Jak zapewne pamiętasz, Gallagher znalazł tylko pusty jacht. Często się zdarza, że ludzie symulują samobójstwo.

Jamie czuła, że nacisk wzrasta, a pułapka zamyka się coraz szczelniej. Desperacko walczyła o to, żeby zachować możliwość wyboru, nie dać się postawić pod ścianą. Splotła ręce na kolanach, usiadła w nogach łóżka i starała się skupić.

- Pani Isabel mocno wierzy, że brat nadal żyje - powiedziała cicho. - Nie przyjęła do wiadomości dowodów na jego samobójstwo.

- Może i u niej zadziałał instynkt - podsunął łagodnie Cade. - Wynajęła mnie, żebym dowiedział się prawdy. Cokolwiek jest w tej skrytce, może nam pomóc do niej dotrzeć. Muszę zobaczyć, co zawierała przesyłka.

- Jeśli to doprowadzi cię do wniosku, że Hadley nadal żyje, pójdziesz prosto do swojego kolegi Gallaghery i o wszystkim go poinformujesz, tak?

Cade zawahał się, potem odparł ostrożnie:

- Byłoby to logiczne następstwo rzeczy.

- Wiedziała! Pani Isabel na pewno by sobie tego nie życzyła, a ty podobno pracujesz dla niej.

- Spójrz na to inaczej - próbował przemówić jej do rozsądku. - Jeśli Fitzgerald nadal żyje, to zapewne miał tyle rozumu, by wyjechać z kraju. Dopóki przebywa za granicą, jest bezpieczny. Jeśli udowodnię, że żyje i odkryję miejsce jego pobytu, twoja szefowa będzie mogła się z nim skontaktować.

- A jeśli nie wyjechał z kraju? - zapytała Jamie gorączkowo. - Jeśli jest gdzieś w pobliżu? Jeśli to jego wtedy widziałam?

- A co, jeśli to on był w twoim pokoju zeszłej nocy? To by oznaczało, że sytuacja zrobiła się groźna - stwierdził chłodno. - Zrozum to, Jamie. Muszę zacząć działać. Jeśli nie będę mógł zajrzeć do skrytki i rozwiązać tej zagadki, to zabieram cię stąd, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Nie masz prawa do podejmowania takich samowolnych decyzji w moich sprawach.

- Jestem twoim ukochanym - oświadczył tonem niedopuszczającym żadnej dyskusji. - Mam prawo cię chronić.

- Nawet jeśli ja nie chcę tej ochrony? - spytała drwiąco.

- Nawet jeśli pozwalasz, żeby poczucie obowiązku nie pozwoliło ci dostrzec niebezpieczeństwa.

- Nadal uważam, że nic mi nie grozi. - Rozzłościło ją jego przekonanie, że ma prawo dyktować, co powinna robić. Zarazem nadwreżowało to jej pewność siebie. Nie wiedziała, czy będzie potrafiła walczyć i wygrać, jeśli dojdzie do prawdziwej wojny z Cade'em.

- Po prostu nie dopuszczasz do siebie takiej możliwości. Tak samo jak boisz się przyznać sama przed sobą, że jestem twoim ukochanym - dodał niemal czule. - Skarbie, masz dar ignorowania oczywistych faktów, kiedy nie zgadzają się z twoim wyobrażeniem świata. Aleja nie zamierzam ci na to dłużej pozwalać. To zbyt ryzykowne.

- Nie możesz mnie zmusić, żebym stąd wyjechała - zaprotestowała ostro.

- A spojrzysz mi prosto w oczy i powiesz, że bez żadnej obawy zostałabyś w tym domu sama? Nie spędzałabyś tu bezsennych nocy,

zastanawiając się, dlaczego pani Isabel ukryła oba klucze w portrecie brata? Nie zastanawiałabyś się, czy ktoś nie wdarł się do środka za każdym razem, kiedy tylko zobaczysz otwarte okno lub drzwi? Daj spokój, Jamie. Bywasz naiwna, ale nie jesteś głupia. Co więcej, jedną z twoich cech jest wyjątkowo bujna wyobraźnia. Naprawdę chcesz, żebym zostawił cię samą? Może właśnie tak powinienem zrobić. Dlaczego ciągle mam walić głową w mur? Istnieją przyjemniejsze sposoby, żeby się nabawić migreny.

Patrzyła na niego zaskoczona. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, że Cade mógłby zostawić ją tu samą. Bezwiednie zakładała, iż cały czas będzie w pobliżu, zwłaszcza teraz, gdy pojawiły się nowe pytania. Podświadomie liczyła na jego wsparcie, odkąd spostrzegła klucze ukryte w obrazie. Instynkt podpowiadał jej, że Cade nigdy by jej tu nie zostawił sam na sam z tajemnicą. Rezydencja Isabel nagle zmieniła się w oczach Jamie w wielki, opustoszały budynek. Już nie wydawała się jej domem. Dom to miejsce, gdzie nie dręczą cię pytania bez odpowiedzi, miejsce, gdzie czujesz się dobrze, bezpiecznie i pewnie. Jamie wiedziała, że jak długo klucze do skrytki bankowej pozostaną zatopione w farbie, tak długo w tym domu nie będzie się czuła ani bezpiecznie, ani pewnie.

- Oj, Jamie! - Cade podszedł do niej i zdecydowanym ruchem przytulił mocno do siebie. - Nie miej takiej zaszokowanej miny. Dobrze wiesz, że nie zostawiłbym cię samej w tym domu. Powiedziałem to, żebyś zdała sobie jasno sprawę, jak skomplikowana jest sytuacja. Trzeba zdobyć odpowiedzi na pewne pytania, dlatego musimy zajrzeć do skrytki i zobaczyć, co napisał Fitzgerald w ostatnim liście do siostry.

Poczuła cudowną ulgę, co ją trochę zirytowało. Jednak nie dała nic po sobie poznać.

- Możesz wyjechać, kiedy tylko zechcesz - mruknęła z twarzą przytuloną do jego nagiej piersi.

- Naprawdę myślisz, że mógłbym cię opuścić? Powiedz mi prawdę. - Czule gładził jej plecy.

- Nie... Jesteś uparty i zdeterminowany. Nie uciekasz przed trudnościami, chyba że masz na podorędziu inny plan, jak je rozwiązać.

- Masz rację - powiedział cicho, wtulając usta w jej włosy. - Widzę, że jednak czegoś się o mnie dowiedziałaś w ciągu tych dwóch miesięcy w Santa Barbara. Czegoś, co się zgadza z rzeczywistością.

- Tak. Dowiedziałam się czegoś.

Przez długą chwilę stali w milczeniu. Jamie zamknęła oczy, oparłszy głowę na ramieniu Cade'a, i próbowała się zastanowić, jaki ma wybór. A wybór był bardzo ograniczony. Pułapka niemal się zatrzasnęła.

- Sama nie wiem, co robić. Czuję, że powinnam chronić prywatność mojej szefowej...

- Nie rozważałaś jednego aspektu tej sytuacji - przerwał jej.

- Jakiego?

- Niewykluczone, że również pani Isabel może się znaleźć w niebezpieczeństwie.

- Jak to? - spytała zaskoczona. - W jaki sposób?

Cade z czułością zanurzył palce w jej zmierzwionych włosach.

- Jeśli zeszłej nocy ktoś tu wszedł i szukał tego listu albo kluczy do skrytki, to wcale nie musiał być Hadley Fitzgerald.

Kiedy dotarło do niej pełne znaczenie tych słów, zamarła ze strachu. Wystarczającym lękiem napawała ją myśl, że to Hadley kręcił się tu po nocy. Myśl, że to był ktoś obcy, wprowadziła ją w panikę.

- Nie przyszło mi to do głowy.

- Wiele innych możliwości nie przyszło ci do głowy. Pewnie dlatego, że twój mózg nie działa jak mózg złoczyńcy.

- Chcesz powiedzieć, że twój tak działa? Skrzywił się lekko.

- Być może czasami, kiedy zachodzi taka konieczność - odrzekł wymijająco. - Musimy założyć, że jeszcze ktoś może być zamieszany w tę aferę. I to ktoś bardzo niebezpieczny.

- Ależ Hadley zawsze pracował sam!

- Poważne interesy nigdy nie odbywają się w próżni, zawsze biorą w nich udział różni ludzie. Może chodzi o kogoś, kogo Fitzgerald oskubał lub też miał wspólnika, o którym nic nie wiemy? Wchodzi w grę cała lista możliwości.

- Przede wszystkim nie wiemy, czy naprawdę ktoś tu się kręcił - dowodziła Jamie z desperacją.

- Wiemy natomiast, że cokolwiek przysłał Hadley siostrze, jest na tyle ważne, by ukryła to w bezpiecznym miejscu. Nie zwierzyła ci się z tego, a już sam ten fakt mówi za siebie.

- No tak - zgodziła się znużona. - Wydawało mi się, że nie mamy przed sobą żadnych tajemnic.

- Może nie mówiąc ci, co jest w tej paczce, Isabel chciała cię chronić, jednak ukrywając przesyłkę w skrytce, sama wystawiła się na niebezpieczeństwo.

- Nie wiem. Po prostu nie wiem.

- Zastanów się nad tym, skarbie. Rano trzeba będzie działać. - Wciąż lekko poruszał zaplątanymi w jej włosy palcami. Ten dotyk uspokajał ją i dodawał otuchy. - Tak czy inaczej, będziemy musieli coś zrobić.

Miał rację. Jamie o tym wiedziała, ale nie chciała się do tego przyznać.

- Rano - powtórzyła za nim. W ten sposób zyskiwała kilka godzin. -

Rano podejmę decyzję, co zrobię.

Poczuła, że zeszywniał, ale zaraz się rozluźnił i zaakceptował jej słowa.

- W takim razie mamy dla siebie całą noc - wyszeptał po chwili. -

Przyda nam się trochę snu.

Zdała sobie sprawę, że prowadzi ją z powrotem do łóżka. Trochę zbyt późno pojęła, jakie Cade ma zamiary.

- O nie! Uwodząc mnie, nie wymusisz na mnie zgodnej z twoimi oczekiwaniami decyzji - oznajmiła stanowczo.

- Chcesz zostać w tym pokoju sama? - Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko i zaczął rozwiązywać pasek jej szlafroka.

- Nie bardzo, ale nie chcę też, żebyś wywierał na mnie presję - odparła ze złością. - Cade, mówię poważnie. Muszę mieć czas na przemyślenie tego wszystkiego. Chcę się zastanowić nad tym, jakie mam możliwości. -

Położyła dłonie na jego rękach, powstrzymując go przed rozwiązaniem paska.

- Wiem, skarbie, wszystko wiem - odrzekł z powagą. - Nie dotknę cię. Ale też nie chcę cię tu samej zostawiać.

- Gdzie będziesz spał? - zapytała ostrożnie, rozglądając się po pokoju.

- To szerokie łóżko. Nie ruszę się ze swojej strony. Przyznaj chociaż, że ze mną w pokoju będziesz się czuła lepiej.

- A ty? Będziesz się czuł dobrze, jeśli tu zostaniesz? - zapytała z ironią.

- Czeka mnie bardzo długa noc, ale w ciągu ostatnich sześciu tygodni wiele takich przeżyłem. Wskakuj do łóżka, skarbie, a ja sprawdzę zamki i

zgaszę światło; - Delikatnie popchnął ją w stronę wielkiego łóża i ruszył do drzwi.

- Cade?

Nie podniósł wzroku znad zamka w drzwiach, który właśnie oglądał.

- Co takiego, skarbie?

- Naprawdę w ostatnich tygodniach spędziłeś wiele takich długich nocy? - Nie wiedziała, dlaczego go o to zapytała, i natychmiast pożałowała swych słów. Zbyt wiele mówiły o tym, jak sama spędzała te noce. Kobięca duma zaprotestowała gwałtownie.

- Kochana, spędziłem więcej godzin, krążąc bezsennie po pokładzie „Spryciarza”, niż chciałbym pamiętać. - Przesunął zasuwę z nadmierną siłą, a potem zgasił światło.

Leżąc w ciemnościach po swojej stronie łóżka, Jamie zastanawiała się, czy dając wiarę jego słowom, nie dowodziła własnej naiwności i głupiego, romantycznego stosunku do rzeczywistości.

Następnego ranka Cade czekał na jej decyzję z cierpliwością myśliwego. Przemyślnie użył przynęty, której Jamie nie będzie w stanie się oprzeć. Celowo zasugerował, że tajemnica zawartości skrytki może spowodować zagrożenie na panią Isabel. Możliwość, że szefowej coś zagraża, była dla Jamie naprawdę mocnym argumentem.

Jednak ten argument wcale nie musi być naciągany, przyznał sam przed sobą, sącząc poranną kawę i zagryzając tostem z masłem orzechowym. Istniały mocne podstawy do podejrzeń, że zawartość listu Fitzgeralda mogła okazać się niebezpieczna zarówno dla Isabel, jak i dla Jamie. W innym wypadku artystka nie zadałaby sobie tyle trudu, żeby ukryć klucze. Cade znał się na ludziach, wiedział, co ich motywuje. Przez dwa

miesiące miał dostęp do domu Fitzgeraldów i wiele się dowiedział o sławnej malarce. Mimo licznych ekstrawagancji i artystycznego temperamentu, z pewnością nie ukryłaby kluczy w obrazie, gdyby zawartość skrytki nie dawała jej powodu do obaw.

Zdawał sobie sprawę, że znów próbuje manipulować Jamie, ale tym razem naprawdę nie miał wyjścia. Musiał ją chronić, a to oznaczało konieczność rozwiązania łamigłówki, której częścią były ukryte klucze. Do diabła, żadna manipulacja nie byłaby potrzebna, gdyby Jamie mu zaufała! Czyżby nie potrafiła zrozumieć, że tylko stara się nią zaopiekować?

Kątem oka widział, jak z zatroskaną i zamyśloną miną powoli żuła swój tost. To już wkrótce, stwierdził. Wkrótce powiadomi go o swojej decyzji. Zaraz ją podejmie. Kuchenny zegar cicho odmierzał minuty.

- Dobrze - odezwała się w końcu spokojnym głosem, odkładając grzanekę na talerz. - Jeśli uda się nam wydostać klucze z obrazu, zajrzę do skrzynki depozytowej.

- Dzięki, Jamie. Tak będzie najlepiej. - Cade wciągnął głęboko powietrze, starając się ukryć ogarniającą go ulgę. - Robisz to nie tylko dla siebie, ale również dla pani Isabel.

- Mam jednak nieodparte wrażenie, że robię tak, ponieważ ty mnie do tego nakłoniłeś - odparła szorstko.

Cade spojrzał na nią uważnie.

- Nie zmuszam cię do otworzenia tej skrzynki.

- Wmieszalesz w to moją szefową, żebym była przekonana, że to jej interesy chronię, prawda? - Oszacowała go wzrokiem.

Zadziwiony jej przenikliwością, smutno potrząsnął głową.

- Możliwe, ale to nie były argumenty bez pokrycia. Pani Isabel naprawdę może coś zagrażać. Nie ukryłaby tych kluczy, i to z tak przemyślnym sprytem, gdyby się czegoś nie obawiała.

- Wiem.

- Jamie, robię to wszystko dla twojego dobra. Spojrzała na niego na niego z jawną niechęcią.

- Nie wiesz, że to najgorszy z powodów na świecie, żeby coś dla kogoś robić?

Cade westchnął głęboko

- Doprawdy? Nie mam doświadczenia w robieniu czegoś dla czyjegoś dobra. Może źle się do tego zabrałem.

- Ale masz dobre intencje, prawda? - Uśmiechnęła się niespodziewanie. - Tylko z tego powodu zgodziłam się na otworzenie skrytki. Doszłam do wniosku, że chociaż jesteś przebiegłym manipulantem, a przy tym bywasz nadzwyczaj irytująco apodyktyczny, to jednak tym razem chcesz dobrze.

- Twoja wdzięczność i pochwały uderzają mi do głowy - burknął, sięgając po kawę.

- Niech ci się tylko w tej głowie za bardzo nie zakręci, bo muszę ci coś wyznać. Otóż zrobimy to po mojemu. - Sposób, w jaki przyjął tę informację, sprawił Jamie dużą przyjemność.

- Możesz mi to wyjaśnić? - spytał, wpatrując się w nią uważnie.

- Z miłą chęcią - odrzekła beztróska, chociaż wcale nie było jej wesoło. - Nie zrobimy tego razem. Sama pójde do skarbcza, otworzę skrytkę i zobaczę, co jest w liście od Hadleya. Potem powiem ci to, co uznam za stosowne.

Zapadła groźna cisza, a potem Cade powtórzył przesadnie łagodnym tonem:

- Powiesz mi to, co uznasz za stosowne?

Skinęła głową, niemal nie zdradzając swojej niepewności.

- Zostałam upoważniona do załatwiania prywatnych spraw pani Isabel i do podejmowania niektórych decyzji w jej imieniu. Co więcej, skrytka bankowa należy do mnie, chociaż dotychczas nigdy jej nie używałam. Jakkolwiek by na to patrzeć, to moje zadanie, Cade, a nie twoje. Minionej nocy wiele o tym myślałam i podjęłam decyzję. Zrobimy to albo po mojemu, albo wcale.

Wciągnął głęboko powietrze.

- Jamie, może lepiej jeszcze to przedyskutujmy - powiedział ostrożnie.

Uśmiechnęła się promiennie, znów czując, że panuje nad sytuacją.

- Kłopot w tym, że dyskusja dobiegła już końca.

- Co musi się zdarzyć, żebyś mi znów całkowicie zaufała? - zapytał ochryłym głosem. - Tak jak ufałaś mi zeszłego lata? Powiedz mi, Jamie! Mam cię błagać na czworakach? Przejść się po rozżarzonych węglach? Sprzedać duszę? Powiedz mi, do diabła, co muszę zrobić?

Promienny uśmiech Jamie zniknął.

- Lepiej weźmy się do roboty. Do Carmelu trochę się jedzie, a jeszcze nie wymyśliliśmy, jak wydobyć klucze z obrazu.

Cade zaklął cicho, po czym stwierdził:

- To proste, nożem.

- Nie chciałabym zniszczyć dzieła pani Isabel

- zaproponowała Jamie.

- Zrobimy to na moją odpowiedzialność.

- Jest ci wszystko jedno, prawda? Obchodzi cię tylko uzyskanie odpowiedzi na swoje pytania.

Rzucił jej gniewne spojrzenie i wstał. Przeszedł na drugi koniec kuchni i otworzył szufladę ze sztućcami. Wybrawszy jeden z najlepszych noży, bez słowa ruszył do sypialni.

Jamie nieco poniewczasie zeskoczyła z kuchennego stołka i ruszyła za nim. Była we wszystko zamieszana i chociaż Cade zadeklarował, że przejmuje odpowiedzialność, nie mogła się zrzec swojej roli w tym przedsięwzięciu. Stała w drzwiach sypialni, kiedy Cade właśnie wbijał nóż w obraz, jakby filetował rybę. Jamie skrzywiła się na widok niszczycielskiego aktu. Zabieg trwał krótko, choć na obserwatorze musiał wywrzeć przykre wrażenie. Po chwili było już po wszystkim. Hadley Fitzgerald nadal z powagą spoglądał na pokój, nieświadom tajemnicy, która przed chwilą została ujawniona.

Cade w milczeniu podniósł oblepioną farbą niewielką torebkę foliową. Były w niej dwa klucze. Potem szybko wyszedł na korytarz i nie kryjąc zniecierpliwienia, zaczekał, aż Jamie weźmie swoją wielką torbę. Przechodząc przez kuchnię, niedbale rzucił nóż na blat.

Nie odzywał się przez długi czas, gdy jechali krętą drogą w kierunku Carmelu. Kiedy wreszcie się odezwał, jego głos brzmiał chłodno i obojętnie, niemal mechanicznie. Po wydobyciu kluczy z obrazu nastąpiła w nim jakaś zmiana. Teraz myślał już tylko o zadaniu.

- Skoro nie pozwolisz mi zaglądać sobie przez ramię, kiedy będziesz sprawdzać zawartość skrytki, to chociaż obiecaj, że opiszesz mi wszystko, co tam zobaczysz tak dokładnie, jak to tylko możliwe. Jeśli mam rozwiązać tę zagadkę, potrzebuję danych. Rozumiesz to, prawda?

Jamie skinęła głową, zdając sobie sprawę, że Cade ma rację.

- Oczywiście.

- Bardzo by mi ulżyło, gdybym to wiedział na pewno - mruknął pod nosem.

Nic nie odpowiedziała, tylko w zadumie przyglądała się chmurom, które gromadziły się nad morzem. Po południu będzie padać, pomyślała w roztargnieniu.

W Carmelu Cade zaparkował mazdę pod bankiem między mercedesem a ferrari i wprowadził Jamie do środka. Patrzył, jak przy wejściu do skarbcza uważnie podpisuje formularz i wręcza klucz urzędnicze. Ta uśmiechnęła się, skinęła głową i poprowadziła ją do pomieszczenia o ścianach obitych stalą. Jamie odwróciła się nerwowo i spojrzała na Cade'a.

- Przyjrzyj się każdemu szczegółowi - doradził poważnym głosem.

Kiwnęła głową i szybko poszła dalej. W skarbcu urzędniczka podała jej metalową kasetę i poprowadziła do małej kabiny.

- Proszę zadzwonić, kiedy pani skończy. Odłożę kasetę na miejsce - powiedziała z uśmiechem i zamknęła drzwi.

W końcu Jamie została sama. Otworzyła wieko kasety, usiadła na jedynym w pomieszczeniu krześle i wyjęła list od Hadleya Fitzgeralda. Pod nim ukazało się kilka płaskich pudełeczek. Z ciekawością wzięła jedno z nich, rozpoznając jego kształt.

- Cade - wyszeptała do siebie. - Twój słynny instynkt i tym razem cię nie zawiódł. Rzeczywiście mamy kłopoty.

Przez długą chwilę wpatrywała się w pudełeczka zawierające taśmy magnetyczne. Zastanawiała się, dlaczego Hadley je ukrył. Kilka razy przeczytała list do Isabel, aż wreszcie się zdecydowała. Pułapka znów

zamknęła się nieco bardziej. Przeczucie jej mówiło, że wkrótce nie będzie miała żadnego pola manewru. Musiała dokonać wyboru. A może już go dokonała w chwili, gdy postanowiła znów skontaktować się z Cade'em? Z westchnieniem wyjęła ze skrytki taśmy i list, zamknęła kasetę i zadzwoniła po urzędniczkę.

Cade czekał przed drzwiami z ledwie skrywaną niecierpliwością. Kiedy wyszła, odwrócił się szybko i natychmiast jego wzrok padł na list i pudełeczka, które trzymała w ręku.

- Taśmy... - mruknął.

Skinęła głową, ale mu ich nie podała, tylko włożyła je do swojej torby.

- W liście nie znalazłam informacji, co na nich nagrano. Jest tylko polecenie dla pani Isabel, żeby je ukryła.

- Jaka data figuruje na liście? - dopytywał się Cade, prowadząc ją do wyjścia.

Czuła, jak bardzo jest spięty. Drapieżnik znalazł się blisko ofiary. Musiał użyć całej swojej silnej woli, żeby od razu się na nią nie rzucić. Widziała w jego oczach błysk niecierpliwego oczekiwania, kiedy wyszła z bankowego skarbcza, niosąc z sobą zawartość skrytki. Na pewno bardzo się bał, że zostawi wszystko w metalowej kasetce.

- List jest datowany na dwudziestego pierwszego.

- Dzień przed tym, jak Hadley wypłynął jachtem w morze i zniknął - z namysłem powiedział Cade, pomagając Jamie wsiąść do samochodu.

Zamknął drzwi, przeszedł wokół mazdy i usiadł za kierownicą.

- Dzień, w którym pierwszy raz się ze mną kochałeś - wyszeptała do siebie Jamie.

Patrzyła, jak zręcznie i swobodnie wsiada do samochodu.

Najwyraźniej osobiste wydarzenie związane z tą datą nie miało dla Cade'a żadnego znaczenia. Myśli zaprzętało mu wyłącznie rozwiązanie aktualnego problemu.

- A więc sam list nie jest dowodem na to, czy Fitzgerald żyje, czy jednak popełnił samobójstwo. - Wyjechał z parkingu.

- Nie.

- Musimy zdobyć gdzieś magnetofon, żeby się dowiedzieć, co jest na tych taśmach - powiedział, ostrożnie jadąc wąskimi uliczkami Carmelu. Był piątek, więc do miasteczka przybywali tłumnie weekendowi goście. Ulice roiły się od samochodów, na chodnikach było ciasno od przechodniów. Za mazdą przedzierał się między mrowiem pojazdów nierzucający się w oczy czarny buick o przyciemnionych szybach.

- Pani Isabel ma odtwarzacz - wyjawiała wolno Jamie. Dotknęła paska od leżącej na jej kolanach torby. Nie była pewna, co robić dalej. - Nie wiem, czy mamy prawo je przesłuchać, Cade.

- Przecież w pewnym sensie te taśmy nie różnią się od listu. To po prostu jeszcze jeden nośnik informacji. Musimy je przesłuchać, jeśli chcemy się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

- Ja je wysłucham i powiem ci, czy jest na nich coś ważnego - powiedziała wolno.

Tak mocno zacisnął ręce na kierownicy, że pobieleły mu kostki palców, jednak jego głos brzmiał cicho i spokojnie.

- Dobrze - zgodził się. - To strata czasu, ale niech będzie. Biorąc pod uwagę twój brak zaufania do mnie, to jedyne wyjście.

Jamie patrzyła przez okno, zastanawiając się, czy w jego słowach usłyszała prawdziwy ból. Musi go przekonać, że o ile jej zaufanie do niego cały czas rośnie, to nadal czuje głęboką lojalność wobec szefowej. Sytuacja stawała się trudna do zniesienia. Cade, choć starał się zachować umiar i unikał jasnych sformułowań, tak naprawdę żądał od niej dokonania ostatecznego wyboru, ale zdawał się nie rozumieć, jak dla niej jest to trudne i bolesne. Uważał po prostu, że powinna zdać się na niego i po sprawie.

- To nie jest kwestia zaufania, a w każdym razie nie tylko -
zaoponowała. - Mam zobowiązania względem pani Isabel. Nie rozumiesz
tego?

- To jest kwestia zaufania - upierał się ponuro.

- Nie próbuj nazywać tego inaczej.

Uderzyła ją gorycz jego słów. Masz przecież wszystko, co mam do
zaofiarowana, myślała. Chcesz również mojej całkowitej lojalności?

- Nazywam, jak chcę - rzuciła ze złością. - A ty pomyśl o tym, jak
latem zachowywałeś się wobec mnie. Kłamałeś mi w żywe oczy, bo byłeś
lojalny wobec swojej siostry.

- To nie to samo! - rzucił z furją.

- Masz rację, nie to samo. Bo ja cię nie okłamuję, tylko mówię wprost,
że mam zobowiązania wobec kogoś innego i do tego muszę dostosować
swoje postępowanie.

Zapadło złowrogie milczenie.

- Dajmy temu spokój - po chwili poprosił Cade.

- Mamy ważniejsze sprawy na głowie.

- W porządku, masz rację. - Wiedziała jednak, że ten temat w każdej
chwili może wrócić.

Kiedy dotarli do głównej szosy, chmury na niebie zgęstniały. Po kilku kilometrach nadmorskiej drogi zaczął padać deszcz miotany ostrym wiatrem. Widoczność gwałtownie się pogorszyła. Cade przezornie zwolnił i prowadził w dużym skupieniu. Włączył światła mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zrobił to kierowca jadący za nim.

Cade z irytacją zerknął w lusterko wsteczne.

- Siedzi mi na ogonie. Tylko tego mi trzeba przy takiej pogodzie.

Jamie odruchowo zerknęła za siebie. Ciemny samochód trzymał się tuż za nimi.

- Droga jest niebezpieczna, do tego pada. Pewnie jest śmiertelnie wystraszony i chce sobie ułatwić sprawę, trzymając się twoich tylnych świateł.

- Mało pocieszająca perspektywa - wycedził Cade.

Jamie spojrzała na niego z ukosa.

- Naprawdę jesteś w okropnym nastroju. Zauważyłeś to?

- Tak, wiem o tym doskonale. - Dotarł do względnie prostego odcinka drogi i przyśpieszył. Ciemny samochód również zwiększył prędkość.

Po prawej opadało strome urwisko aż po wzburzone fale. Jamie widziała w dole spienioną wodę bijącą o skały. Wokół mazdy wirowały strugi deszczu. Widok był piękny i groźny. Przed nimi krótki odcinek prostej drogi ginął nagle za ostrym zakrętem. Cade niechętnie zmniejszył nacisk na pedał gazu.

- Co za sukin... - zaklął ze złością, kiedy znów zerknął w lusterko. - Ten idiota próbuje nas wyprzedzać.

Zaskoczona takim nierozważnym pomysłem, Jamie odwróciła głowę i zobaczyła, że ciemny samochód wjechał na przeciwległy pas i z przerażającą gwałtownością zaczął zwiększać prędkość.

- Cade, coś mi się przypomina... O mój Boże! - Zabrakło jej tchu, kiedy zrozumiała, co się zaraz stanie. - On chce nas staranować!

Buick uderzył w nich niemal w tej samej chwili. Ciężko otarł się o bok mazdy, a potem odskoczył. Cade zareagował na czas. Mimo protestów maszyny, pokonywał niebezpieczny zakręt, mocno trzymając kierownicę i sprawnie manewrując pedałami gazu i hamulca.

Duży, ciemny samochód jeszcze raz uderzył w bok mazdy, niemal odrzucając ją na barierkę ochronną ciągnącą się wzdłuż drogi. Opony piszczwały i czuć było swąd spalonej gumy, kiedy Cade zacięcie walczył o panowanie nad swoim małym sportowym wozem. Oczom Jamie ukazał się następny ostry zakręt. Przez nieskończenie długą chwilę była pewna, że wylądują w spienionej kipieli u podnóża stromych nadbrzeżnych skal. Rozległ się głośny zgrzyt metalu ocierającego się o metal, kiedy mazda zaczepiła bokiem o barierkę.

Jamie niejasno zdała sobie sprawę, że ciemny samochód pomknął szybko przed siebie i zniknął im z pola widzenia za zakrętem. Wbiła paznokcie w skórę torebki i bardzo chciała zacisnąć mocno powieki, ale ta prosta czynność okazała się niemożliwa. Widocznie pisane jej było patrzeć na swój koniec szeroko otwartymi oczami.

Świat zdawał się wirować wokół niej, kiedy Cade wyprowadził mazdę na środek pasa i zmusił do pokonania zakrętu. Kilka sekund później zatrzymali się gwałtownie. Jamie w końcu była w stanie zamrużyć. Patrzyła na zbocze góry, a nie na wzburzony ocean. Samochód ustawił się pod

niebezpiecznym kątem, ale przynajmniej nie zwisał nad przepaścią. Cade wprowadził go na przeciwległy pas i zatrzymał w rowie pod skalistym zboczem. Jamie chciała coś powiedzieć, ale jej się nie udało. Przełknęła ślinę i spróbowała jeszcze raz.

- Mam dziwne wrażenie, że to nie poprawi ci humoru - wydusiła z siebie w końcu nienaturalnie cienkim głosem.

- Piątka za intuicję - rzucił ze złością Cade. Oparł ręce na kierownicy i szybko zmierzył Jamie wzrokiem. - Nic ci nie jest?

Skinęła głową, starając się opanować rozszalałe tętno krwi.

- Dzięki temu, że chyba urodziłeś się za kierownicą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa powinniśmy teraz znajdować się u podnóża klifu i walczyć z oceanem! Mój Boże, Cade, co ten kierowca sobie wyobrażał?

- Interesujące pytanie. - Otworzył drzwi. - Jeśli kiedykolwiek go dopadnę, wydobędę z niego odpowiedź.

W jego głosie zabrzmiała taka zimna, przerażająca furia, że Jamie aż zadrżała.

- Gdzie idziesz?

- Sami nie wyciągniemy mazdy z rowu. Musimy iść piechotą. Do domu mamy tylko kilka kilometrów. Włóż kurtkę. Im szybciej wyruszymy, tym wcześniej dotrzemy do celu.

- Szkoda, że nie wzięłam parasolki - jęknęła, próbując otworzyć drzwi. Okazało się to niemożliwe. Samochód zatrzymał się pod takim kątem, że można je było uchylić zaledwie na kilka centymetrów.

- Musisz wysiąść z mojej strony. - Jego włosy już ociekały wodą. Pochylił się i wziął od niej wielką torbę, żeby mogła łatwiej przedostać się do wyjścia po fotelu dla kierowcy.

Jamie oddała mu bez oporu ciężką torbę zawierającą tajemnicze taśmy, zanim jeszcze zdążyła pomyśleć, co właściwie robi. Dopiero kiedy zobaczyła, jak silne palce zamykają się na skórzanym pasku, przyszło jej do głowy, że może być jej trudno odzyskać swoją własność.

- Cade...

- Pośpiesz się, Jamie. Jestem przemoczony, wściekły i w ogóle nie mam najlepszego nastroju, jak to wcześniej sama zauważyłaś. To nie jest odpowiednia pora, żeby roztrząsać problemy zaufania, lojalności i zobowiązań. Dostaniesz swoją cholerną torbę z powrotem, jak tylko wysiądziesz z samochodu. Myślisz, że chce mi się maszerować kilka kilometrów z tym dziesięciokilogramowym workiem na plecach?

- Pewnie nie. - Postawiła stopy na błotnistym poboczu drogi. -I wcale nie chciałam cię oskarżyć, że chcesz mi ją zabrać - zaczęła niepewnie.

- Im mniej będziemy gadać, tym lepiej. Dla nas obojga.

To był długi, ciężki i bardzo nieprzyjemny marsz. W deszczu okulary bardziej przeszkadzały niż pomagały Jamie. Zdjęła je więc i włożyła do torby. Szybko też pożałowała, że to ona, a nie Cade niesie ciężką torbę na ramieniu, ale po rozmowie przy samochodzie nie mogła przecież prosić o pomoc. Kiedy wreszcie dotarli do domu, miała wrażenie, że torba rzeczywiście waży dziesięć kilogramów.

- Od półgodziny nie marzę o niczym innym, tylko o gorącym prysznicu i kieliszku ciepłej brandy - powiedziała, idąc wolno do drzwi ze spuszczoną głową, żeby chronić twarz przed wściekle siekącym deszczem.

- To będziesz musiała jeszcze trochę o tym pomarzyć - oznajmił cicho Cade, zatrzymał się gwałtownie i przytrzymał Jamie.

Zirytowana spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

- O czym ty mówisz?

- Mamy towarzystwo.

Odwróciła głowę i dopiero teraz zauważyła, że w domu świeci się światło. Wiedziała, że je zgasiła przed wyjściem.

- O Boże! Ale kto tam może być? Włamywacze?

- Raczej nie jest to jakiś zwykły złodziejasek. Nie dzisiaj, nie po tym, co się ostatnio wydarzyło.

- Ty i ten twój instynkt - mruknęła Jamie. W ulewnym deszczu niewiele widziała. Sięgnęła do torby po okulary i wsunęła je na nos dokładnie w chwili, kiedy otworzyły się drzwi frontowe. Widok znajomej siwowłosej postaci, która stała w progu, przeszył Jamie nagłym niepokojem.

- Pani Isabel! - krzyknęła cicho.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jamie, zaczekaj! - Podniosła w górę ramię, żeby pomachać do pracodawczyni, ale Cade ją powstrzymał. - Posłuchaj mnie, zanim do niej pobeigniesz.

Stanowczy, niespokojny ton jego głosu sprawił, że zamarła w pół kroku. Przez zmoczone deszczem okulary patrzyła na niego, czekając na dalsze słowa. Isabel stała w drzwiach kilkanaście metrów dalej.

- O co ci tym razem chodzi? Czy to nie może poczekać, aż wejdziemy do domu? Jestem przemoczona do suchej nitki i nie mogę się doczekać, kiedy spytam panią Isabel, co ją sprowadziło do domu wcześniej, niż było zaplanowane. Może dowiedziała się czegoś ważnego o Hadleyu. A może zachorowała.

Twarde spojrzenie brązowych oczu sprawiło, że zamilkła. Jego twarz przybrała stanowczy wyraz, a mocny uścisk ręki dowodził, że sprawa jest poważna.

- Jamie, za chwilę cię o coś poproszę. O coś bardzo ważnego. Chodzi o twoje dobro, jak i o moje, chociaż spodziewam się, że mi nie uwierzysz.

- Nie jestem w nastroju do dramatycznych scen. Co chcesz mi powiedzieć?

- Obiecuj mi, że nie powiesz pani Isabel o tych taśmach. Pozwól, że ja się zajmę tą częścią całej sprawy.

- Co za niedorzeczność! Dlaczego miałabym jej nie mówić? Taśmy należą do niej. Dostała je od brata.

- Nie chcę ich przecież ukraść, chcę tylko zyskać nieco czasu.

- Na co ci ten czas? - spytała gniewnie Jamie, poruszając się niespokojnie pod uściskiem jego ręki. Wyczuła, że jest zdeterminowany i śmiertelnie poważny.

- Na to, żeby zrozumieć, co tu się, u diabła, dzieje - syknął. - Jamie, ten samochód, który chciał nas zepchnąć z drogi...

- Co z nim? - Zmarszczyła z namysłem czoło.

- Nie wygląda to na przypadek. Zaatakowano nas, dopiero gdy miałaś te taśmy przy sobie.

- Absurdalne przypuszczenia - zaprotestowała, ale jej oczy zwięziły się, kiedy w pełni pojęła znaczenie jego słów. Przypomniała sobie, jak tuż przed incydem przyszło jej do głowy, że w zwykłym, ciemnym buicku dostrzeżę coś znajomego. Czy to był ten sam samochód, który widziała na stacji benzynowej? Ten, którego kierowca tak bardzo przypominał Hadleya Fitzgeralda?

- Sądzę też, że cokolwiek nagrano na tych taśmach, może okazać się niebezpiecznie. Gdyby tak nie było, Fitzgeraldnie poprosiłby siostry, żeby je ukryła. Nie mam teraz czasu, żeby logicznymi wywodami przekonać cię do moich racji, mogę tylko powiedzieć, że instynkt mówi mi to całkiem jednoznacznie. Muszę cię prosić, żebyś mi zaufała. Zważywszy na okoliczności, wiem, że proszę o bardzo wiele, ale...

- Zgadza się, prosisz o bardzo wiele - przerwała mu chłodno.

Na chwilę zacisnęła mocno usta.

- Do diabła, kobieto, kocham cię i wiem, że kiedy wreszcie przestaniesz karać nas oboje za to, co się wydarzyło w lecie, i ty dojdiesz do wniosku, że mnie kochasz. Właśnie to daje mi prawo stawiać pewne żądania, zwłaszcza że w grę może wchodzić twoje życie.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Kochasz mnie? - pisnęła. Jej umysł zarejestrował tylko tę część jego wypowiedzi, kompletnie ignorując resztę. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Kochasz mnie - wyszeptała zaskoczona.

Spojrzał na jej moką od deszczu twarz.

- A jak myślisz, dlaczego się zgodziłem przyjąć od pani Isabel tę dziwną robotę? Czy gdybym cię nie kochał, znosiłbym twoje humory i nieustanne odgrywanie się za ostatnie lato? Na litość boską, Jamie, teraz nie czas na takie wyznania i wyjaśnienia. Po prostu mi zaufaj, błagam.

Wiedziała, że nie może w nieskończoność stać w deszczu i żądać wyjaśnień i dowodów w sprawie miłości, zwłaszcza na oczach czekającej w drzwiach Isabel. Cade miał rację. W tej chwili musiała podjąć decyzję. Mocno zaciskając torbę, przyglądała się jego twarzy, jakby szukała tam prawdy.

- Zgadzam się postępować według twoich sugestii, dopóki sama się nie upewnię, co się tutaj dzieje - odparła dość wymijająco.

Miał ochotę mocno nią potrząsnąć. Czy nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa? Nie było czasu, żeby jej to dokładnie wyjaśnić, wymieniać najróżniejsze szczegóły, które zebrane razem świadczyły o powadze sytuacji. On opierał się na instynkcie i wizji świata o wiele bardziej cynicznej niż wizja Jamie. Po przeprowadzonym w lecie śledztwie wiedział z całą pewnością, jak głęboko Hadley Fitzgerald siedzi w przestępczej działalności. Nagrania na taśmach na pewno go obciążały i dlatego stanowiły poważne zagrożenie.

Natomiast ona miała zupełnie inną wizję świata. Zawsze zakładała, że człowiekowi przysługuje domniemanie niewinności, dopóki z całą

pewnością nie udowodni się winy. Cade przez swoją podwójną grę tego lata stracił prawo do owego domniemania, natomiast na korzyść Isabel przemawiały dwa lata przyjaźni. W przeciwieństwie do Cade'a, słynna malarka nie zrobiła nic, co podważyłoby wiarę Jamie w jej uczciwość.

Poczuł, że zalewa go obezwładniająca fala bezsilności. Było zbyt późno na dyskusję z Jamie. Mógł tylko mieć nadzieję, że jej uczucia wobec niego ujawnią się w momencie kryzysu. Liczył na to, że miłość okaże się silniejsza od lojalności wobec szefowej.

Zdawał sobie aż nazbyt dobrze sprawę, że opierał się na bardzo niepewnych założeniach. W końcu nic nie świadczyło o miłości Jamie do niego, natomiast aż nadto wiele o tym, jak bardzo mu nie ufała. Fakt, że jej życie może zależeć od decyzji, jaką podejmie, wprawiał go w jeszcze większą złość i zwiększał poczucie bezsilności.

- Jamie, proszę, zaufaj mi - usłyszał własny głos, ale nie był pewien, czy ona go usłyszała. Odwróciła się i ruszyła w stronę domu. Nie mogąc zrobić nic innego, podążył za nią.

- Pani Isabel! Co pani tutaj robi? Powinna pani być teraz na Samoa. Co się stało? - Jamie wyrzucała z siebie pytania, przyśpieszając kroku, żeby jak najszybciej znaleźć się pod dachem. - Uwaga! - zawołała, kiedy szefowa chciała ją objąć. - Jestem cała mokra!

- Właśnie widzę. I Cade też. Co wam wpadło do głowy, żeby spacerować w takim deszczu? - Isabel cofnęła się do korytarza i przytrzymała drzwi.

- To długa historia - powiedział spokojnie, schylając się, żeby zdjąć zabłocone buty. - I będzie lepiej, jak weźmiemy prysznic i przebierzemy się w ciepłe i suche ubrania, zanim zaczniemy ją opowiadać.

- Oczywiście. Idźcie się ogarnąć, a ja przygotuję gorącą herbatę.

- Ale co się stało? - dociekała Jamie, choć Cade wziął ją za ramię i prowadził w głąb korytarza.

Isabel uśmiechnęła się, oczy jej błyszczały.

- Też mam do opowiedzenia długą historię, moja droga. Na razie zdradzę tylko tyle, że odnalazłam Hadleya. A może raczej powinnam powiedzieć, on odnalazł mnie.

- Hadley żyje? - krzyknęła zdumiona Jamie.

- Mówiłam ci przecież o swoich przeczuciach. A teraz pośpieszcie się z tym prysznicem. Zaczekam na was w kuchni.

Jamie z bezgranicznym zdumieniem spojrzała na Cade'a, kiedy szli razem korytarzem.

- Powiedziała, że Hadley żyje!

- Słyszałem.

- Co tu się dzieje? - W głowie jej się kręciło od tak nagłego zwrotu akcji.

- Daj mi te taśmy - cichym głosem poprosił Cade, otwierając drzwi do swojej sypialni.

- Dlaczego? Co chcesz z nimi zrobić?

- Nic szczególnie sprytnego, jak się obawiam. Po prostu chciałbym, żeby były trochę mniej dostępne, niż są w tej chwili. - Nie przestając patrzeć jej w oczy, zamknął drzwi do sypialni i sięgnął po jej torbę.

Przez chwilę Jamie się wahała. Potem wolno i niechętnie oddała mu torbę. Cade otworzył ją bez słowa, wyjął pudełeczka z taśmami i włożył do dużego emaliowanego wazonu.

- Co to pomoże? - spytała zdziwiona.

- Nigdy nie wiadomo. Czasami warto mieć jakąś silną kartę przetargową - stwierdził tajemniczo, a potem spojrzał jej prosto w twarz. - Oczywiście targowanie się nie ma sensu, kiedy jedna ze stron chce dobrowolnie oddać przedmiot, o który idzie gra. Zapamiętaj to sobie na później, Jamie.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Wkrótce zrozumiesz. A teraz wskakuj pod prysznic.

- A ubranie...

- Znajdę ci jakieś i zostawię w garderobie.

- Ty też potrzebujesz prysznic - zauważyła pośpiesznie.

- Daruję go sobie. Tylko osuszę się ręcznikiem.

- Uśmiechnął się z rozbawieniem. - O co chodzi? Bałaś się, że zaproponuję wspólną kąpiel? Dzisiaj nie musisz się martwić o takie rzeczy, bo zajmuje mnie coś innego. - Zdjął mokrą koszulę.

Patrzyła na niego przez chwilę, aż w głowie zaświtała jej pewna myśl.

- Staniesz tu na straży, tak?

- Powiedzmy sobie, że moim zdaniem nie jest to odpowiednia chwila, żebyśmy mogli razem beztrudnie igrać w wodzie.

- Cade, chyba nie wierzysz, że pani Isabel coś knuje! Że chce nas skrzywdzić!

- Sam nie wiem, w co wierzę - odrzekł znużony.

- Wiem tylko, że trzeba przedsięwziąć środki ostrożności, dopóki wszystkiego nie wyjaśnimy. A teraz idź pod prysznic.

Odwróciła się, żeby odejść, ale zatrzymała się i spytała drżącym głosem:

- Mówiłeś poważnie? Naprawdę mnie kochasz?

- Kocham cię, Jamie.

Czuła, że nadzieja wzbiera w jej sercu.

- Kiedy pierwszy raz zdałeś sobie z tego sprawę? W lecie czy w czasie tych sześciu tygodni, kiedy się nie widzieliśmy? - Już po ułamku sekundy wiedziała, że ta radosna dociekliwość to był błąd.

- Na litość boską! Na wypadek, gdybyś zapomniała, przypomnę ci, że mamy poważne kłopoty - sarknął. - Naprawdę nie pora na takie dyskusje.

Zagryzła wargę.

- Czy tak mówi zakochany mężczyzna?

- Idź pod prysznic. - Odwrócił się i zaczął rozpinąć dzinsy. Sztywno wyprostowane ramiona świadczyły o tym, jak bardzo jest spięty.

Weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Znow ogarnęło ją dziwne uczucie zawieszenia nad skrajem przepaści. Pewnie dręczył ją strach przed nieznanym, pomyślała, wchodząc pod gorący prysznic. Przez moment naprawdę wierzyła, że Cade ją kocha, lecz teraz nie była już tego taka pewna. W tej chwili najbardziej mu zależało na zapewnieniu sobie jej współpracy. Był bardzo spostrzegawczym człowiekiem i mógł zauważyć, że najłatwiej było zdobyć jej oddanie, wyznając miłość. Gdyby dowiedział się, że ona go kocha, miałby w swoich rękach potężne narzędzie. Proszę, nie wykorzystuj mojej miłości, żeby mnie kontrolować, błagała w myślach. Poradzę sobie ze wszystkim, ale z tym nie.

W pokoju Cade osuszył się i włożył suche ubranie, a teraz krążył od ściany do ściany, zastanawiając się, czy wybrał dobre podejście do problemu. Był głupcem, nie kontaktując się z Jamie przez minione półtora miesiąca. Teraz to zrozumiał.

W tamtym czasie jednak takie postępowanie wydawało się najszluszniejsze. Tymczasem tych sześć tygodni dało jej czas do zakwestionowania jego motywów, zamiast obudzić tęsknotę za nim.

Zły wybór czasu i taktyki. Cade czuł niechęć do siebie samego, ale przy Jamie zawsze tak było. Nic nie szło zgodnie z planem. Teraz znalazł się w pułapce i był zmuszony liczyć na jej bardzo wątpliwą zaufanie.

Tymczasem Isabel mogła liczyć na jej nieograniczoną lojalność.

Odwrócił się nieco zbyt gwałtownie, kiedy Jamie wyłoniła się z łazienki, ubrana w dżinsy i czerwony sweter, które dla niej wybrał. Natychmiast zdał sobie sprawę, że ten szybki ruch mógł jej się wydać groźny. Zaklął w duchu i przywołał się do porządku.

- Gotowa? Pamiętaj jedno: wcale nie twierdzą, że pani Isabel to kryminalistka.

- Mam nadzieję!

- Proszę tylko o to - kontynuował uparcie - żebyś pozwoliła mi przejąć inicjatywę. Ja udzielimy jej informacji. Po prostu mnie w tym wspieraj, dobrze?

Niechętnie skinęła głową i ruszyła do drzwi. Bardzo chciałyby umieć czytać w myślach Cade'a.

Isabel czekała w kuchni, zajęta parzeniem herbaty. Podniosła głowę, kiedy weszli do ciepłego, przytulnego pomieszczenia.

- O, już jesteście. Wyglądacie o wiele lepiej, a nie jak para przemoczonych szczurów. Proszę, napijcie się herbaty. - Nalała gorącego płynu do filiżanek. W kuchni zapanowała miła, spokojna atmosfera i Jamie zaczęła się rozluźniać. Doszła do wniosku, że niepotrzebnie dała sobie wmówić całe to wielkie zagrożenie.

- Proszę nam opowiedzieć, co się stało - zachęciła, siadając na stołku obok Cade'a. Nóż, którego użył do wydobywania kluczy z obrazu, nadal leżał na blacie. Jamie zdusiła w sobie poczucie winy, którego dostała na widok drobinek farby na ostrzu. Zastanawiała się, czy Isabel zauważyła zniszczenia na płótnie wiszącym w sypialni. Najwyraźniej nie, bo inaczej już by o tym wspomniała. - Jak Hadley panią odnalazł?

- Czekał na mnie na Tahiti. Stał na brzegu, kiedy przybiliśmy do portu. Nigdy w życiu nie byłam tak zaskoczona!

- Skąd wiedział, gdzie panią znaleźć?

- Och, to było bardzo proste. Tydzień temu skontaktował się ze swoim prawnikiem i dowiedział się od niego, że wypłynęłam w rejs. Nietrudno było zdobyć trasę wycieczki. - Nalała sobie filiżankę herbaty.

- A gdzie jest teraz? - zapytał spokojnie Cade.

- Nadal poza granicami kraju. Nie odważy się wrócić, dopóki nie udowodni swojej niewinności. - Isabel zwróciła jasne, pełne przejęcia spojrzenie na Jamie. - Pamiętasz tę paczkę, która czekała tu na mnie, kiedy wróciliśmy z Santa Barbara?

Jamie przełknęła ślinę. Poczucie winy dokuczało jej coraz bardziej.

- Tak - wydusiła z siebie dość opanowanym głosem. Czuła, że siedzący obok niej Cade jest coraz bardziej spięty.

- Ta paczka zawiera dowód niewinności Hadleya - triumfalnie oznajmiła Isabel. - Musimy wyjąć taśmy z bankowej skrytki i odegrać je temu typkowi Gallagherowi - ciągnęła pośpiesznie. - Hadley twierdzi, że wszystko się wyjaśni, jak tylko Gallagher zrozumie, kto naprawdę stał za tymi oszustwami. On był tylko pionkiem. Nie zdawał sobie sprawy, co się dzieje za kulisami tej gry. Po prostu przeprowadzał transakcje. Oczywiście

zakładał, że wszystko odbywa się zgodnie z literą prawa. Niestety ludzie, którzy to wszystko obmyślili, zwalili całą winę na niego, kiedy sprawy zaczęły iść źle, i Hadley został zmuszony do ucieczki.

- Rozumiem - odrzekła wolno Jamie, starając się myśleć rozsądnie. Teraz nadeszła odpowiednia chwila. Należało powiadomić szefową o wyjęciu taśm z banku. Nagle poczuła, że nie może wyznać Isabel całej prawdy. Zabraniał jej tego cichy rozkaz Cade'a. Czowała, że całą siłą woli nakazuje jej milczeć, więc zdecydowała się nic nie mówić.

- Powinna pani wiedzieć - zaczął cicho Cade - że byliśmy już z Jamie w banku.

- Ale klucze...

- Znaleźliśmy je w obrazie. Przekonałem Jamie, że musimy sprawdzić, co przysłał pani brat.

Isabel spojrzała przeproszająco na swoją asystentkę.

- Moja droga, wybacz mi, że schowałam te klucze. Wtedy myślałam, że to najlepsze wyjście. Nie miałam pojęcia, co jest w paczce i chciałam cię chronić.

Jamie odetchnęła swobodniej, czując ulgę i wdzięczność. Cade zdecydował się powiedzieć Isabel prawdę. Uśmiechnęła się radośnie, ale jej uśmiech szybko zniknął, ponieważ Cade przemówił chłodnym tonem:

- Wyjeliśmy taśmy ze skrytki, ale jeszcze ich nie przesłuchaliśmy.

- Gdzie one są? - Isabel wydawała się mniej opanowana niż zwykle.

Wpatrywała się w Cade'a z wielką uwagą.

- W bezpiecznym miejscu - odrzekł beznamiętnym tonem.

- Nie rozumiem. - Zmarszczyła czoło.

- Ukryłem je. Widzi pani, gdy wracaliśmy z banku, zdarzył nam się wypadek.

- Wypadek! - Isabel na chwilę osłupiała. - To dlatego przyszliście na piechotę. Coś się stało z samochodem?

- Inny samochód wpadł na nas bokiem - wyjaśniła szybko Jamie. - Omal nie zepchnął nas do oceanu. Na szczęście Cade'owi udało się opanować sytuację. Szczęśliwie wylądowaliśmy w rowie, a nie na podwodnych skałach.

- Dobry Boże!

- Przez kilka minut było naprawdę groźnie - stwierdził beznamytnie Cade. - Potem zastanawiałem się, czy to zdarzenie nie było celowe. Jamie na pewno pani powie, że mam bardzo cyniczne spojrzenie na życie.

- Kto mógł specjalnie zrobić coś takiego? - zapytała Isabel.

- Ktoś, kto chce dostać te taśmy. - Cade pozwolił, żeby te słowa na chwilę zawisły w powietrzu, zanim dodał gładko: - Może ludzie, którzy, jak twierdzi pani brat, wrobili go w tę aferę.

Jamie gwałtownie odwróciła się ku niemu. Była równie zdziwiona jak jej szefowa.

- Cade, naprawdę myślisz...

- Na tym etapie nie wiem, co myśleć - wyjaśnił cierpliwie, spoglądając na malarkę. - Próbuję złożyć kawałki tej układanki, ale nadal brakuje mi kilku odpowiedzi.

- Gdzie schowałeś taśmy? - spytała Isabel bez poprzedniego radosnego ożywienia.

- Włożyłem je do foliowego woreczka i zostawiłem pod kamieniem w połowie drogi między pani domem a miejscem, gdzie ktoś chciał zepchnąć

mój samochód z drogi - odrzekł spokojnie. - Ten wypadek mógł być zaaranżowany celowo, dlatego bałem się, że ktoś mógł na nas tutaj czekać i nie chciałem ryzykować. - Nawet przelotnie nie spojrzał na Jamie, która w osłupieniu słuchała tej bajeczki.

- O mój Boże! - jęknęła Isabel z przerażeniem.

- Musimy je stamtąd zabrać.

- Tam będą bezpieczne - uspokoił ją Cade.

- Foliowa torebka zabezpieczy je przed wilgocią.

- Nie, nic nie rozumiesz - odrzekła nerwowo. Jamie nie mogła dłużej znieść widoku przygnębionej i zdenerwowanej szefowej.

- Proszę się nie martwić. Niech mi pani uwierzy, taśmy są bezpieczne. Powiedziała pani, że brat chce odtworzyć je Gallagherowi i jego ludziom. Właśnie tak zrobimy. Wyjmiemy je z ukrycia, zawieziemy do Los Angeles i odegramy w biurze Gallaghera. Prawda, Cade? - zapytała znacząco. Niedbale wzruszył ramionami.

- Jak na moje ucho, brzmi to bardzo logicznie. Isabel szybko potrząsnęła głową.

- Hadley chce, żebym je odzyskała i mu przywiozła. Zamierza sam iść do Gallaghera. Nie rozumiecie? W ten sposób udowodni swoją niewinność. Tylko on może wytłumaczyć władzom, o co w tych nagraniach chodzi. Musimy działać szybko. Nie wolno nam dopuścić, żeby ktoś inny dostał taśmy w swoje ręce.

- Nikt ich nie znajdzie - zapewnił Cade. Przez długą chwilę przyglądała się jego chłodnej, opanowanej twarzy, aż w końcu podjęła decyzję.

- Jamie, moja droga, niestety muszę nalegać, żebyś przyniosła mi taśmy - powiedziała cichym, ale stanowczym głosem. - Możemy iść po nie razem.

- Nie - przerwał jej Cade. - Ona tego nie zrobi.

Jamie zeszywniała. Czowała, że pułapka już domknęła się całkowicie. Będzie musiała wybrać między powinnością wobec Isabel a zaufaniem do Cade'a.

- Cade uważa, że jeśli dostanie pani te taśmy, znajdzie się pani w niebezpieczeństwie. Jeśli ktoś chce położyć na nich rękę, to każdy, kto je ma, bardzo się naraża - argumentowała zdesperowana Jamie. Chciała tak rozwiązać ten problem, żeby nie zranić szefowej.

- Wiem, jak będzie najlepiej, zaufaj mi - zapewniała łagodnie Isabel. - To ja spotkałam się z Hadleyem. Wiem, jak jego zdaniem powinno się rozegrać tę sprawę. A teraz, moja droga, idź po płaszcz przeciwdeszczowy. Musimy się śpieszyć.

Jamie spojrzała błagalnie na Cade'a, ale wcale nie przyszedł jej z pomocą.

- Wszyscy wokół twierdzą, że działają w moim najlepiej pojętym interesie - zauważyła z ironią.

- Nigdzie nie idź, Jamie. Taśmy są dobrze zabezpieczone, a ja nie chcę, żebyś się do nich zbliżała.

Isabel zmarszczyła brwi.

- Jamie, stanowczo nalegam. W końcu jesteś moją pracownicą i jeśli to będzie konieczne, to będę musiała zamienić prośbę na polecenie służbowe. Nie zapominaj, proszę, że te taśmy należą do mnie.

- Wiem, ale jeśli stanowią dla pani zagrożenie...

- Bo stanowią - przerwał jej zimno Cade.

- Uwierz mi. Jeśli oddasz je pani Isabel, wszyscy znajdziemy się w niebezpieczeństwie.

- Cade!

- O czym ty mówisz? - zapytała malarka z oburzeniem.

- W tej chwili miejsce ukrycia tych taśm jest jedyną kartą przetargową, jaką mamy Jamie i ja. Zamierzam utrzymać tę kartę w ręku właśnie ze względu na nas oboje. Nie zamierzam oddawać ich pani, bo w ten sposób życie Jamie będzie zagrożone.

- Zagrożenie mojego życia! - wykrzyknęła.

- O czym ty mówisz? Twierdziłeś przecież, że to panią Isabel chcesz chronić.

- Próbuję chronić nas wszystkich, ale nikt mi w tym nie pomaga. - Ujął ją pod brodę i odwrócił ku sobie, tak że musiała na niego spojrzeć. - Mówię poważnie, Jamie. Jeśli dbasz o to, co się stanie z tobą, ze mną, a nawet z panią Isabel, to postąpisz, jak mówię.

Musiała dokonać wyboru. W tej chwili nienawidziła zarówno Isabel, jak i Cade'a za to, że zmuszali ją do podjęcia tak bolesnej decyzji. Od dawna czuła, że ta chwila się zbliża i teraz, kiedy już nastąpiła, Jamie wpadła w dziwną złość. Jak mogła, starała się uniknąć tej sytuacji, ale powinna wiedzieć, że tego się nie da uniknąć. Przez długą chwilę przyglądała się nieustępliwej minie Cade'a, potem przeniosła znużony wzrok na szefową. Tak bardzo bała się sytuacji, kiedy zostanie postawiona pod ścianą, ponieważ od początku wiedziała, co wybierze. Pułapka się zamknęła. Kochała Cade'a, a teraz na dodatek musiała mu zaufać, i to całkowicie. Została zmuszona do ostatecznego potwierdzenia swoich priorytetów i lojalności.

Nie mając innego wyjścia, dokonała jedyne go wyboru, jakiego mogła dokonać. Musiała poprzeć ukochanego.

- Przykro mi, pani Isabel, ale Cade ma rację. Taśmy są niebezpieczne i lepiej będzie, jak on się nimi zajmie. Będzie wiedział, co z nimi zrobić. - Usłyszała, jak stojący obok Cade wciąga głęboko powietrze, jakby właśnie skończył długi wyścig. Trochę ją zdziwiło, że w takim napięciu czekał na jej decyzję.

- To wszystko nie ma sensu! - sarknęła Isabel. - Jamie, nie możesz tego zrobić. Pracujesz dla mnie. Jesteśmy przyjaciółkami. Musisz robić to, co każe.

- Masz rację. - Jamie usłyszała za sobą opanowany męski głos o doskonałej dykcji i akcencie.

- To wszystko nie ma sensu. Od razu mówiłem, że twój pomysł nie wypali, Isabel. Zbyt dobrze znam Cade'a Santerre'a. Najwyższy czas przerwać tę głupią grę. Postąpiłem niemądrze, zgadzając się na wypróbowanie twojej metody, siostrzo. Przecież to oczywiste, że pan Santerre zwietrył trop. A kiedy on rusza tropem zwierzyny, nie ustanie, dopóki jej nie dopadnie. Czyżbym się mylił, Cade?

- Zawsze się staram dokończyć robotę, Fitzgerald - odparł spokojnie. Ze wszystkich ludzi w kuchni, on wydawał się najmniej zaskoczony widokiem Hadleya.

Jamie odwróciła się na stołku i wbiła zdumiony wzrok w gościa. Pozytywne, wręcz arystokratyczne wrażenie, jakie sprawiał czarujący brat Isabel, psuła nieco broń, którą miał w ręku. Trzymał ją dość kurczowo, jakby nie był przyzwyczajony do jej używania. Patrzyła na niego w osłupieniu. Zastanawiała się, niestety ponieważ, dlaczego nigdy

przedtem nie zauważyła, że w oczach Hadleya nie widać ani jednej cieplejszej iskierki. Najwyraźniej pod dobrymi manierami można ukryć wiele sekretów.

- Myślałam, że czeka pan na taśmy zagranicą.

- Wstrząśnięta nagłym zwrotem akcji czuła się jak idiotka.

Natychmiast stało się dla niej jasne, jak bardzo przenikliwy okazał się Cade, obawiając się o jej bezpieczeństwo, a może nawet życie.

- A tymczasem on czekał w spiżarni. Za dużo by ryzykował, gdyby powierzył to drobne zadanie siostrze. Prawda, Fitzgerald? - Cade odwrócił się wolno na stołku i miał teraz przed sobą Hadleya i jego pistolet. Szybko oszacował go spojrzeniem i zauważył, że zbyt mocno ściska rękojeść. Niedbałym ruchem oparł się o blat, tak że jego dłoń znalazła się w pobliżu noża.

- Zbyt wiele zależy od tych taśm. A tak na marginesie, co dokładnie jest tam nagrane? Szczegóły na temat innych oszustw? Informacje o szantażowanych ludziach? Rozmowy z osobami, które nie wiedziały, że są nagrywane i które pewnie zareagowałyby gwałtownie, gdyby się o tym dowiedziały?

- Na tych taśmach jest dowód jego niewinności! - krzyknęła Isabel. Hadley uprzejmie skinął głową.

- Właśnie tak. Dlatego musisz je przynieść, Jamie. Nie chcę spędzić reszty życia poza granicami kraju. To bardzo niewygodne. Na świecie jest niewiele miejsc takich jak Santa Barbara. Kiedy odtworzę te taśmy Gallagherowi i wyjaśnię całą sytuację, będę mógł swobodnie wrócić.

Cade nic nie odpowiedział, ale jego drwiące niedowierzanie było wyraźnie widoczne w pozornie niedbałej pozie.

Jamie oblizwała dolną wargę.

- Naprawdę zanieś pan taśmy do Gallaghery?

- Jak tylko dostanę je w swoje ręce - zapewnił gwałtownie Fitzgerald. - Isabel powiedziała mi, że umieściła je w skrytce bankowej i że obie macie do niej dostęp. Kilka dni temu potajemnie wróciłem do kraju. Isabel przyleciała wczoraj wieczorem.

Przecież same klucze do skrytki nic by mi nie dały. Potrzebowałem siostry, bo ma dostęp do skrytki. Kiedy mnie powiadomiła, że Santerre najprawdopodobniej już mnie szuka, zacząłem spodziewać się kłopotów. I miałem rację, prawda, Santerre? Zrobisz wszystko, żeby mnie wpakować do więzienia. Nigdy nie pogodzisz się z faktem, że twoja siostra i szwagier wpakowali się w kłopoty finansowe przez zwykłą głupotę, a nie przez moje podstępne zabiegi. Minionego lata szukałeś zemsty, nie sprawiedliwości. Chciałeś mnie dopaść. Podrzuciłeś w moim domu mnóstwo fałszywych dowodów, żeby Gallagher nie miał najmniejszej wątpliwości co do mojej winy.

Jamie poruszyła się niespokojnie i zerknęła na szefową. Isabel miała zrozpaczoną minę.

- Jamie, gdybym tylko o tym wiedziała - rzekła ze smutkiem. - Nigdy nie dałabym ci się namówić na zatrudnienie Cade'a do poszukiwań Hadleya.

- A więc ta oferta to był jej pomysł? - zapytał bez większego zainteresowania Cade, ona jednak wyczuła, że całą uwagę skupił na słowach Isabel.

- Owszem. Twierdziła, że jesteś bardzo dokładny i że po letnim śledztwie pewnie wiesz o Hadleyu więcej niż ktokolwiek inny na świecie, może nawet więcej niż ja. I jak widać, miała rację. - Isabel westchnęła. -

Obie popełniłyśmy błąd. Sądziłyśmy, że kiedy w lecie rozpracowywałeś Hadleya, po prostu wykonywałeś zleczone zadanie. Tymczasem szukałeś zemsty, bo myślałeś, że Hadley oszukał twoją siostrę. Teraz to wiem. Musiałeś być wściekły, gdy mój brat wymknął ci się z rąk. Kiedy zjawiała się Jamie i zaproponowała, żebyś zbadał sprawę jego samobójstwa, nie potrafiłeś odmówić sobie kolejnej szansy na dopadnięcie mojego brata. Czyż nie tak?

- On oszukał moją siostrę, tak samo jak oszukał mnóstwo innych osób - odrzekł kategorycznie Cade. - Jeśli nie jest winny, to dlaczego teraz celuje we mnie z pistoletu?

- Ponieważ wiem, że nie ma innego sposobu, żeby odebrać ci taśmy - wtrącił się Hadley. - Jamie, zostałeś oszukana, moja droga. Santerre cię wykorzystywał od samego początku.

- Tak, Jamie - dorzuciła szybko Isabel. - Taka jest prawda. Pewnie sama już to wiesz. Wystarczającym dowodem jest fakt, że nie chce zwrócić taśm ich prawowitemu właścicielowi. Na pewno tym razem potrafisz dostrzec jego prawdziwe oblicze.

Odpowiedziała jej, nie patrząc na Cade'a.

- Tak, teraz widzę jego prawdziwe oblicze. To mężczyzna, którego kocham, a to nie zostawia mi wielkiego wyboru. Muszę mu zaufać.

- Jamie, nie! - błagała Isabel.

- To nie jest inteligentne posunięcie - podsumował Hadley. Nie był zaskoczony jej słowami. Wydawało się wręcz, że czegoś takiego oczekiwał.

- Być może nie - zgodził się ironicznie Cade, nie odrywając wzroku od Jamie - ale już podjęła decyzję, na dobre i na złe. Wobec tego ty nadal masz problem, Fitzgerald.

- Ten sam problem mam od samego początku. Muszę odzyskać taśmy.

- Wiem. W takim razie może przystąpmy do interesów?

Zdumiona Jamie spojrzała na Cade'a.

- Do jakich interesów?

Cade już na nią nie patrzył, tylko całą uwagę skupił na Hadleyu.

- Trzeba wymienić te taśmy na nasze życie. Jamie aż zabrakło tchu, a Isabel stłumiła cichy okrzyk. Spoglądała to na brata, to na Cade'a.

- Na wasze życie! - wydusiła w końcu. - Nie, nie, nic nie rozumiesz...

- Obawiam się, że Santerre doskonale wszystko rozumie. - Hadley uśmiechnął się przyjaźnie. - Doszliśmy do punktu, kiedy można zacząć się targować.

- Chcesz nas zabić? - Jamie czuła, jak strach nieprzyjemnie ścisną jej żołądek. - Zabiłbyś nas dla tych taśm?

- Nie, moja droga - poprawił ją Hadley. - Zabiję was tylko w przypadku, gdy twój kochanek nie odda mi ich dobrowolnie, ale jestem pewien, że pan Santerre wykaże się w tej sprawie rozsądkiem.

Cade uprzejmie skinął głową.

- Wykażę się dużym rozsądkiem, zapewniam.

- Gdzie są taśmy?

- W bezpiecznym miejscu.

- Cade, proszę. - Isabel załamała rękę. - Powiedz mu, gdzie je schowałeś.

- Jeśli to zrobię, ani Jamie, ani ja nie wyjdziemy stąd żywi. Musimy omówić warunki wymiany, prawda, Hadley? Ty chcesz mieć taśmy, a Jamie i ja chcemy żyć. Z ciekawości zapytam, co zrobisz z tymi nagraniami, jak już je dostaniesz w swoje ręce?

- Znowu wyjadę z kraju. Zamierzam poczynić inwestycje budowlane na Karaibach. Przez kilka lat będę tam przyjemnie spędzał czas, dopóki w Stanach o mnie nie zapomną. Ludzie zawsze w końcu zapominają o tego typu sprawach.

- Skoro planujesz mieszkać zagranicą, to dlaczego zaryzykowałaś i wróciłaś po taśmy? - zapytała Jamie.

- Cóż, po prostu jedna z teorii, którą pan Santerre wygłosił parę minut temu, jest trafna. Na tych taśmach zostały nagrane rozmowy z ludźmi, którzy bardzo by się zdenerwowali, gdyby wiedzieli, że ich nagrałem. Gdyby Gallagher czy ktoś jemu podobny poznał te nagrania, mógłby wszcząć całe mnóstwo interesujących dochodzeń, a ja najpewniej zostałbym zabity. Ludzie, których głosy są na taśmach, poszliby do więzienia i wcale by się tym nie przejęli. Mają władzę i, nazwijmy to, skłonność do karania tych, którzy narażają ich na tego rodzaju niewygody. Bez względu na to, gdzie bym zamieszkał, znaleźliby mnie. To są ci moi mniej szacowni wspólnicy w interesach, którzy od czasu do czasu wspierali moje projekty.

- Dlaczego ich nagrałaś? - dopytywała się Jamie.

- W tamtym czasie wydało ci się to dobrą polisą ubezpieczeniową, prawda, Fitzgerald? - odpowiedział na jej pytanie Cade. - Pomyślałaś, że jeśli wspólnicy kiedyś zrobią się groźni, będziesz miał zabezpieczenie w postaci taśm. Mogłaś ich użyć do szantażu albo przehandlować komuś takiemu jak Gallagher w zamian za wolność i ochronę. Hadley bez skrepowania skinał głowę.

- Jak sam powiedziałeś, w tamtym czasie wydawało mi się to świetnym pomysłem, ale kiedy zjawiłaś się w Santa Barbara, zacząłem się denerwować. Podjąłem więc pewne środki ostrożności. Wysłałem taśmy do

Isabel wraz z instrukcją, żeby je ukryła, dopóki sam nie będę mógł ich odebrać. Nie chciałem, żeby leżały w moim domu. Niestety, nie do końca pojmowałem, jak niebezpieczna jest moja sytuacja. Dzień po tym, jak wysłałem taśmy, zdałem sobie sprawę, że wszystko się zawali o wiele wcześniej, niż się spodziewałem. Zostałem ostrzeżony przez kogoś, z kim kiedyś prowadziłem interesy. Poinformował mnie, że Gallagher zna pana Santerre'a. Nie wyglądało mi to na czysty przypadek. Postanowiłem rzucić wszystko i uciekać. Dla pełnego bezpieczeństwa symulowałem samobójstwo. Wynająłem człowieka, który czasami załatwiał dla mnie różne rzeczy, kazałem mu wyprowadzić jacht na pełne morze i tam go porzucić.

- A ty pod przybranym nazwiskiem wyjechałeś z kraju? - dokończył Cade.

- Tak, właśnie tak. Jesteś bardzo przebiegły, Santerre, i wyjątkowo spostrzegawczy.

- Staram się - odrzekł oschle. - Czasami trochę wolno składam fakty w całość, ale staram się.

- Tym razem starałeś się niewystarczająco i teraz jesteś w niezręcznej sytuacji, prawda?

- Wiem, gdzie są taśmy, i chętnie dobiję targu - przypomniał mu Cade.

- Co proponujesz?

- Ty i ja pojedziemy po taśmy, natomiast Jamie pojedzie do jakiegoś motelu i tam zaczeka, aż się z nią skontaktuję.

Jamie wpadła w panikę.

- Nie! Nie zostawię cię z nim samego!

- Zrobisz, jak mówię - powiedział lodowato.

- Wręcz przeciwnie - odezwał się Fitzgerald. - Oboje zrobicie, co wam każę. I nie jestem pewien, czy twój plan daje mi wystarczające bezpieczeństwo, Santerre. Jamie zamiast do motelu mogłaby pojechać na policję.

- Nie zrobi tego, bo wie, że stawką byłoby moje życie. - Sądząc po tonie głosu, Cade nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

- Hadley, proszę - błagalnym tonem powiedziała Isabel. - Czy to jest konieczne?

- Niestety tak.

Całkiem zgnębiona artystka spojrzała na swoją asystentkę.

- Moja droga, tak mi przykro, że do tego musiało dojść. Proszę, uwierz mi, nie chciałam, żeby stała ci się jakakolwiek krzywda, ale kiedy brat mi wytłumaczył, jak poważne niebezpieczeństwo mu grozi ze względu na te taśmy, nie miałam wyboru, jak tylko odzyskać je dla niego. Na pewno mnie rozumiesz, prawda?

Jamie spojrzała na nią uważnie.

- Rozumiem - odrzekła wolno. - Wszyscy mamy swoje priorytety, jeśli chodzi o lojalność i zaufanie wobec innych ludzi. - Wydawało jej się, że widzi w oczach szefowej łzy. Miała ochotę objąć ją i pocieszyć, ale to było niemożliwe. Isabel stała po drugiej stronie niewidzialnej granicy lojalności, która przebiegała przez środek tej kuchni. Wszyscy w tym pomieszczeniu dokonali wyboru, więc nie było już odwrotu.

Hadley Fitzgerald zmierzył Jamie chytrym spojrzeniem i nagle podjął decyzję.

- Dobrze, Santerre. Jestem skłonny uwierzyć, że twoja analiza sytuacji jest prawidłowa. Zawsze miałeś dar do wyczuwania, co motywuje ludzi i zapewne masz rację co do Jamie. Zakochała się w tobie i nie zrobi niczego,

co by postawiło cię w jeszcze bardziej niebezpiecznej sytuacji niż obecna. Zgadzam się na twój plan, ale z jedną zmianą.

- Jaka?

- Moja siostra pojedzie z Jamie do motelu, żeby się upewnić, czy w ostatniej chwili nie wystąpią jakieś komplikacje.

Cade zastanowił się chwilę.

- W porządku - zgodził się. - Kiedy wyruszamy?

- Natychmiast. Nie zamierzam zostawać w kraju dłużej, niż to absolutnie konieczne. Jamie, biegnij po swoje rzeczy. Isabel, idź z nią.

Jamie w milczeniu spojrzała na Cade'a. Bardzo chciała, żeby zmienił zdanie. Czowała narastającą panikę. Nie ufała już ani Hadleyowi, ani szefowej i bardzo się bała, że niebezpieczeństwo grożące Cade'owi jest większe, niż sądził i w żadnym razie nie chciała go zostawiać z uzbrojonym przestępcą.

- Zrób, jak mówi - powiedział łagodnie Cade. - Zabierz torbę i kluczyki. Weź audi pani Isabel i jedź do San Francisco.

- Jak się ze mną skontaktujesz? - zapytała zdenerwowana.

- Zadzwoń do mariny i zostaw numer telefonu do motelu. Przekażą mi twoją wiadomość, a wtedy ja zadzwonię do ciebie.

- Cade, to nie jest dobry plan - powiedziała z naciskiem.

- Ruszaj, Jamie - polecił spokojnie. - Im szybciej wyjedziesz, tym lepiej.

Wiedziała, że mówi poważnie. Zdusiła słowa protestu, odwróciła się i ruszyła do swojej sypialni. Isabel rzuciła niespokojne spojrzenie swojemu bratu i szybko podążyła za nią.

Coś było nie w porządku z targiem, którego przed chwilą dobił Cade. Jamie zastanawiała się nad tym, otwierając drzwi do pokoju. Przede wszystkim Hadley zbyt szybko się na wszystko zgodził.

- Tak mi przykro, moja droga. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaka jestem tym wszystkim przygnębiona - oznajmiła Isabel ponuro, kiedy Jamie brała wielką torbę z krzesła. - Ale naprawdę nie mamy wyboru. To oczywiste, że muszę chronić Hadleya. Przecież to mój brat.

- Rozumiem to.

- Na dodatek wyjaśnił mi, jaki mściwy i nieustępliwy potrafi być Cade. Hadley porównał go do polującego lwa. Jest sprytny i bezwzględny. Zrobi wszystko, żeby dopaść ofiarę.

- Pani brat pewnie się nie myli. - Nagle Jamie uświadomiła sobie wagę tych słów. Hadley miał rację! I sam był na tyle przebiegły, żeby wiedzieć, czego oczekiwać po przeciwniku, jeśli ten zostałby puszczony wolno. Po tej konfrontacji żadne miejsce na ziemi nie będzie bezpieczne dla Hadleya Fitzgeralda. Cade odszuka go i każe zapłacić za narażenie Jamie na tak wielkie niebezpieczeństwo. To zapewne Fitzgerald próbował ich dziś zepchnąć z drogi prosto w morską kipieli. A potem groził jej bronią.

Cade będzie wściekły. Nie ustanie, dopóki nie doprowadzi Hadleya przed oblicze sprawiedliwości. A jeśli to mu się nie uda, wymierzy mu własną sprawiedliwość.

Jamie to wiedziała, ale wiedział to również Hadley. Co do tego nie miała wątpliwości. Fitzgerald po prostu nie mógł sobie pozwolić, żeby Cade uszedł z życiem. Jeśli ona potulnie opuści dom w towarzystwie Isabel, wówczas zostawi Cade'a z człowiekiem, który zamierza go zabić. Zostawi ukochanego na pastwę kata.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie mogę z panią stąd wyjechać. - Jamie z torbą na ramieniu zatrzymała się przy oknie i spojrzała szefowej prosto w oczy. - Hadley zabije Cade'a.

Isabel nie odwróciła wzroku. Jej twarz zszarzała. Kiedy się odezwała, w jej głosie zadźwięczała nowa, niemal histeryczna nuta.

- Obawiam się, że nie masz wyboru. - Sięgnęła do kieszeni i wyjęła mały, ale groźnie wyglądający pistolet. Palce jej drżały, trzymała broń, jakby parzyła jej palce, lecz wymierzyła lufę prosto w Jamie. - Ja też nie mam wyboru. Muszę pomóc bratu. Obie stąd wyjedziemy, a Cade pokaże Hadleyowi, gdzie schował taśmy. Musisz, Jamie. To jedyne wyjście. Ja też nie mam wyboru. Muszę pomóc bratu - powtórzyła.

- Pani Isabel! - Na widok broni w dłoni artystki na chwilę oniemiała, a i teraz z trudem wydobywała z siebie głos.

- Przykro mi. Uwierz, proszę. Naprawdę bardzo mi przykro.

- Mnie też. - Następne ruchy Jamie nie były zaplanowane. Wiedziała tylko, że musi coś zrobić. Isabel trzymała broń i ta broń mogła pomóc Jamie wydobyć Cade'a z kłopotów. Po prostu musiała odebrać pistolet szefowej. Tylko ten jeden cel miała przed sobą, nic innego się nie liczyło.

Zamachnęła się i rzuciła ciężką torbą w wielki, emaliowany wazon, w którym Cade schował taśmy. Piękne naczynie zachwiało się i upadło na podłogę. Dywan nie był wystarczająco miękki, żeby je ochronić. Wazon z ogłuszającym hukiem roztrzaskał się na tysiąc części, ujawniając swoją zawartość.

Isabel krzyknęła piskliwie. Czy na widok zniszczenia tak pięknego przedmiotu, który sama stworzyła, czy na widok taśm, tego Jamie nie wiedziała. Kiedy szefowa patrzyła w osłupieniu na szczątki wazonu, Jamie skoczyła naprzód.

Z kuchni dobiegł wściekły krzyk dokładnie w chwili, kiedy Jamie chwyciła Isabel za rękę. Na ułamek sekundy zmartwiała z przerażenia, ale zaraz zdała sobie sprawę, że to krzyczał Hadley, a nie Cade. Gorączkowo starała się wyrwać broń z dłoni Isabel.

Zadanie okazało się bardzo łatwe, bo szefowa wydawała się tego nie zauważać. Jak zahipnotyzowana patrzyła na zniszczony wazon.

Trzymając niepewnie pistolet - w życiu nie miała broni w ręku - Jamie jeszcze raz zerknęła na Isabel i doszła do wniosku, że z tej strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo. Szybko podbiegła do drzwi i otworzyła je.

- Jamie! - Z kuchni dobiegł okrzyk Cade'a, gwałtowny i pełen niepokoju.

- Nic mi nie jest! Co się tam dzieje?

- Wszystko w porządku! Stań tak, żebym cię widział. Nie ufam pani Isabel.

Pobiegła korytarzem i zatrzymała się przy wejściu do kuchni. Okrągłymi z zaskoczenia oczami spojrzała na leżącego na podłodze Hadleya. Skrzywiony z bólu trzymał się za ramię, z którego sterczał nóż, uprzednio zostawiony na kuchennym blacie. Półprzytomnie podniosła wzrok na Cade'a, który właśnie przyklękał przy swojej ofierze. Spojrzał na Jamie, żeby się upewnić, czy jest cała i zdrowa.

- Skąd, u diabła, wytrzasnęłaś broń? - zapytał szorstko.

- To pistolet pani Isabel... - Urwała, ale po chwili wyjaśniała dalej: - To znaczy szefowa wymierzyła go we mnie, a ja stłukłam wazon.

- A więc stąd ten huk. Rozbił się ten emaliowany wazon? - Cade obejrzał ranę Hadleya, który patrzył na niego wzrokiem pełnym bólu i bezsilnej furii.

- Rzuciłam w niego torbą. Cade skrzywił się lekko.

- Wiedziałem, że ten dziesięciokilogramowy worek musi się w końcu do czegoś przydać. Kiedy rozległ się huk i krzyk Isabel, Fitzgerald na chwilę stracił koncentrację. Tak było, prawda, Hadley? Na szczęście nóż, którego użyłem rano, nadal leżał na blacie. Zwykle jestem porządniejszy, ale wtedy musiałem być trochę rozkojarzony. Nie ruszaj się, Fitzgerald. Zaraz go wyjmę z rany. Jamie, macie tu podręczną apteczkę?

- Jest w łazience. Zaraz przyniosę. - Nie mogła oderwać wzroku od noża wbitego w ramię Hadleya. Przeszła kilka kroków tyłem, dopiero potem się odwróciła i pobiegła do łazienki. Kiedy kilka minut później wróciła, Cade uciskał ranę, żeby powstrzymać krwawienie.

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest? - dopytywał się z niepokojem.

- Nic a nic. - Po chwili wahania spytała: - Gdzie się nauczyłeś tak władać nożem?

- Oprawiłem w życiu niejedną rybę. A gdzie ty się nauczyłaś odbierać broń komuś, kto w ciebie celuje?

- Pewnie w młodości oglądałam za dużo telewizji.

- Na to wygląda. Na pewno dobrze się czujesz?

- Najzupełniej. - Zastanawiała się, czy to do końca prawda. Zauważyła, że drżą jej ręce. Prawdopodobnie była to opóźniona reakcja na wstrząs. - A ty?

- Pomijając to, że jestem zły na samego siebie, ponieważ wystawiłem cię na niebezpieczeństwo - stwierdził cierpko - wszystko w porządku.

- Ależ to nie była twoja wina! - zaprotestowała.

- Można nad tym dyskutować. Gdybym działał bardziej stanowczo, usłuchał przeczcucia, nie doszłoby do tego wszystkiego. Trudno, teraz już nic na to nie poradzę. Co z panią Isabel?

- Siedzi na łóżku i płacze - odrzekła cicho Jamie.

- Jeśli nie jestem ci tu potrzebna, pójdę do niej.

- Nie zapominaj, jaką odegrała rolę w tej sprawie. Może już nie być twoją najlepszą przyjaciółką. Ma inne priorytety.

- Wiem. Będę uważać.

- Santerre - odezwał się Hadley - nie straciłem wszystkiego, kiedy nasłalaś na mnie Gallaghera.

- Urwał, krzywiąc się z bólu. - Mam sporą sumkę w zagranicznym banku. Dostaniesz połowę, jeśli pomożesz mi wydostać się z kraju. Co powiesz na sto tysięcy dolarów?

- Nie ma o czym gadać.

- Daj spokój, przecież zarabiasz grosze. Mogę ci zapłacić naprawdę sporo. Ile może ci dać Gallagher za tę robotę? Pięć, no, dziesięć tysięcy to góra.

- Coś ci powiem. - Cade westchnął ciężko. - Nie zarobiłem na tobie ani centa, ale zostałem nagrodzony czymś bardzo cennym. Warto było się trudzić.

- Spojrzał na Jamie pociemniałymi oczami, z których łatwo mogła odgadnąć, co ma na myśli.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

- Mam jedno pytanie - zwróciła się do Hadleya.

- Czy to pan był w moim pokoju tamtej nocy? Spojrzał na nią gniewnie.

- Wiedziałem, że Isabel ukryła klucze w obrazie. Obserwowałem dom. Myślałem, że jej sypialnia będzie pusta, więc wszedłem, żeby je odnaleźć. Nikogo nie spodziewałem się tam zastać.

- I to ty próbowałeś zepchnąć nas z szosy - dodał Cade, zakończywszy bandażowanie rany.

- Pojechałem za wami do Carmelu - z jękiem wyjaśnił Hadley. - Kiedy zobaczyłem, że wchodzicie do banku, od razu wiedziałem, po co. Dowiedzieliście się o taśmach. W taki czy inny sposób musiałem was powstrzymać i pozbyć się tych nagrań. Gdybyście wraz z taśmami wylądowali na dnie morza, oszczędziłbym sobie wiele wysiłku. Kiedy ten plan nie wyszedł, pojechałem do Isabel, która czekała na mnie w motelu, i powiedziałem jej, że musi zrobić wszystko, żeby odzyskać taśmy. Potem wróciliśmy tutaj i zaczęliśmy, aż się zjawicie. Isabel chciała po dobroci namówić Jamie do współpracy. - Spojrzał na nią z niechęcią. - Zawsze była taka uległa.

- Teraz Jamie i ja jesteśmy razem - poinformował go Cade. - A to znaczy, że jesteśmy lojalni przede wszystkim wobec siebie nawzajem.

Jamie myślała o tych słowach, kiedy wracała do sypialni, żeby się zająć szefową. „Jesteśmy lojalni przede wszystkim wobec siebie nawzajem”. Co do własnych uczuć nie miała wątpliwości. Od czasu ich romansu w Santa Barbara wiedziała, że kocha Cade[^]. Do szaleństwa doprowadzało ją zastanawianie się, czy wyznał jej miłość tylko po to, żeby ją skłonić do współpracy. Jednak zrobił wszystko, żeby ją chronić. Bez względu na to, czy rzeczywiście ją kochał, mogła być pewna, że jest jej oddany. Wiedziała,

że się o nią troszczy, i dzięki temu czuła się bezpieczniej. To była silna podstawa, na której można zbudować związek. Tak przynajmniej przekonywała się w duchu.

Minęły godziny, zanim Jamie i Cade odpowiedzieli na wszystkie pytania stróżów sprawiedliwości, którzy przyjechali aresztować Hadleya. Isabel została w wielkim domu, chociaż przedtem bardzo dokładnie ją przesłuchano. Jamie ani słowem nie wspomniała o tym, jak była pracodawczyni trzymała ją na muszce, a Cade ze swojej strony też nic na ten temat nie powiedział.

- Wystarczająco wiele wycierpiała - stwierdziła Jamie, kiedy pomógł jej wsiąść do mazdy, którą wyciągnięto z rowu. Na szczęście samochód nie ucierpiał zbyt wiele i nadawał się do dalszej jazdy.

- Zgadzam się. - Włożył kluczyk do stacyjki. - W każdym razie to Hadley był naprawdę niebezpieczny. Chętnie oddam tę sprawę w ręce Gallaghery, a o ile wiem, zależy mu tylko na Fitzgeraldzie, a jego siostra go nie obchodzi. Masz wszystko?

- Tak. - Spojrzała na samotnie stojącą w drzwiach Isabel. - Oprócz pracy i dobrej przyjaciółki.

Dobiegała ósma wieczorem, kiedy Cade zatrzymał się wreszcie na parkingu przed motelem, w którym znajdowały się również bar i restauracja. Jamie miała wrażenie, że chciał jak najbardziej oddalić się od domu Isabel. Czuła, że szczerze nie znosi tego miejsca. Nie narzekała na to. Sama również chciała być od tego miejsca jak najdalej.

- Boże, jakiś drink dobrze by mi zrobił. - Cade wyszedł z samochodu i przeciągnął się jak wielki kot. Podczas długiej podróży nie wyrzekł wiele

więcej słów. - Co za dzień. Zanieśmy bagaż do pokoju, a potem chodźmy do baru. Solidnie zasłużyliśmy na nagrodę po tym, co nas dzisiaj spotkało.

Przyklasnęła mu gorąco. Była całkowicie wyczerpana, ale też dziwnie niespokojna. Fizyczne znużenie było całkowicie zrozumiałe. Niepokój też miał swoje wytłumaczenie, ale nie chciała się nad nim zastanawiać. Nie mogła nie zauważyć, że Cade przez całą drogę nie powiedział nic o swoich uczuciach lub o planach na przyszłość. Jakby myślał o czymś zupełnie innym.

Cóż, sama nie byłam zbyt gadatliwa, zwłaszcza jeśli chodzi o ten temat, stwierdziła w duchu, kiedy siadali przy ustronnym stole w motelowym barze. Po drugiej stronie sali nudzony pianista grał muzykę rozrywkową dla niewielkiej grupki gości.

Sączyła wino i zastanawiała się, dlaczego łatwiej było jej wyznać miłość, kiedy ktoś mierzył do niej z pistoletu, niż teraz, kiedy zostali sami.

Cade z przyjemnością pociągnął szkockiej. Minę miał surową i zamyśloną.

Jamie przemówiła, kiedy stało się jasne, musi to zrobić pierwsza, bo on nie zrobi tego na pewno.

- Wiesz, nie będę cię trzymała za słowo - powiedziała cicho.

Zaskoczony zmarszczył brwi, jakby przerwała mu jakieś ważne rozmyślanie.

- Za jakie słowo?

- Chodzi mi o to wyznanie miłości. Wiem, że przede wszystkim chciałeś zachować kontrolę nad niebezpieczną sytuacją. Powiedziałeś, że mnie kochasz, bo te słowa mogły ci w tym pomóc. – Skupiła uwagę na

pianiście, więc nagły ruch Cade'a ją zaskoczył. Wyciągnął rękę, ujął ją pod brodę i odwrócił twarz Jamie ku sobie.

- Ty być może nie chcesz poważnie traktować mojego wyznania, ale ja na pewno poważnie potraktuję twoje!

- Cade!

- Skąd ci przyszło do głowy, że nie mówiłem poważnie? Myślisz, że na prawo i lewo wyznaję miłość, żeby skłonić kobiety do współdziałania? Sądziłem, że już mi ufasz.

- Tak, ale...

- A więc mi ufaj!

Patrzyła na niego i nie była w stanie stłumić nadziei, która jeszcze nigdy silniej w niej nie rozkwitła. Żyła tą nadzieją od wielu tygodni.

- Ufam ci, Cade. Nie o to chodzi. Nie chciałam tylko, żebyś się czuł... zobowiązany.

- Ale ja się czuję zobowiązany! - rzucił ostro. - Zobowiązany, oddany i na sto procent zdecydowany. Tak się czuję, odkąd cię spotkałem. A ponieważ dzisiaj pani Isabel niechcący zdradziła, że nawiązanie kontaktu ze mną to był twój pomysł, podejrzewam, że od czasu Santa Barbara twoje uczucia się nie zmieniły.

- Dlaczego więc przez ostatnie godziny byłeś taki milczący? - zapytała ostrożnie.

- Bo myślałem.

- Na litość boską, o czym!

- Skoro chcesz wiedzieć, to o tym, jakim byłem głupcem, pozwalając ci się wplątać w tę aferę! Obrzuciłem się wszystkimi wyzwiskami, które są mi znane. I podsumowałem wszystkie swoje błędy - dodał cicho.

- Ale Cade... !

- Żadnych ale. Po wyjeździe z Santa Barbara nie powinienem był się bawić w żadne gierki. To, że postanowiłem czekać na twój ruch, było moim największym błędem. Nie powinienem był się zgadzać, żebyś wróciła z panią Isabel do Big Sur. Gdybym opuszczając Santa Barbara zabrał cię z sobą, nic takiego by się nie zdarzyło. Byłabyś bezpieczna. Jeśli chodzi o ciebie, ciągle myślę się w wyliczeniach - zakończył bezradnie.

- I pewnie to dało mi nadzieję na odbudowanie naszego związku - rzekła cicho.

- Chcesz ze mną być, prawda? Obijałem się między niebem a piekłem. Raz myślałem, że ci na mnie zależy, a za chwilę widziałem, że mi nie ufasz. Nie każ mi więcej siadać na tę huśtawkę, bo zwariuję. - Zamknął oczy w niemym błaganiu. Kiedy znów je otworzył, Jamie dostrzegła płonący w nich złoty ogień. - Byłem pewny jedynie tego, jak bardzo cię pragnę, jak bardzo cię kocham.

- Wiedziałaś, że mnie kochasz, kiedy po raz ostatni wychodziłaś z domu w Santa Barbara?

- Nie - przyznał, nadal wpatrując się w nią z ogniem w oczach. - Wiedziałem tylko, że muszę cię mieć. Byłem przy tym przekonany, że nie zapomnisz tego, co nas połączyło. A tak naprawdę zrozumiałem, że to miłość, kiedy twoje pigułki antykoncepcyjne.

- Pigułki? - zdumiała się.

- Właśnie. Wtedy zdałem sobie sprawę, jak bardzo chciałem, żebyś była w ciąży, i musiałem przeanalizować swoje uczucia. Przedtem myślałem o tym, że kobieta, z którą romansuję, może zajść w ciążę, napawała mnie przerażeniem. Byłem zajęty obliczaniem, analizowaniem i ocenianiem

twoich uczuć, a nie przyszło mi do głowy, żeby bliżej przyjrzeć się swoim. Kiedy wreszcie to zrobiłem, dostrzegłem oczywistą prawdę. Kocham cię, Jamie. Chciałem, żebyś mi całkowicie zaufała. Wpadałem w gniew na myśl, że nie jesteś w stanie mi zaufać. Chcę z tobą stworzyć dom, prawdziwy dom. Nie martw się, nie będziesz musiała mieszkać na łodzi. Kupimy ładny dom gdzieś niedaleko morza, w pobliżu San Diego, bo tam, jeśli zechcesz, będziesz mogła znaleźć inną pracę. Co tylko zechcesz. I będę za ciebie robił zeznania podatkowe...

- Będziemy się rozliczać wspólnie? - zapytała. Uśmiechnął się rozbawiony.

- Jak najbardziej. A gdybyś jeszcze tego nie zauważyła, to właśnie ci się oświadczyłem. Musisz tylko wyrazić zgodę.

- Z pewnością starannie rozważę twoje oświadczenia...

- Nie drażnij się ze mną. - Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Jeśli chodzi o ciebie, nie zniosę więcej niepewności.

- Właśnie je rozważyłam - ciągnęła Jamie, jakby go nie słyszała. - I zdecydowałam się wyrazić zgodę.

- Dzięki Bogu. Rzeczywiście mnie kochasz, prawda?

- O tak. Bardzo cię kocham.

- Tak często się co do ciebie myliłem w wyliczeniach, że wolę się upewnić.

- Udzielić ci rady?

- Jakiej?

- Przestań wyliczać, analizować i starać się mną kierować. Stosuj te umiejętności wobec innych ludzi. Po prostu mnie kochaj, Cade. Tylko tyle potrzeba, żebyś zatrzymał mnie przy sobie.

- To brzmi całkiem nieźle. Moje umiejętności i tak zawodzą, kiedy chodzi o ciebie. - Sięgnął po portfel, rzucił kilka banknotów na stół i wstał.

- Dokąd idziesz?

- Powiedziałem, że moje umiejętności gdzieś znikają, jeśli chodzi o ciebie - powiedział cicho, wyprowadzając ją z baru. - Ale inny, pierwotny instynkt nadal znakomicie funkcjonuje. Chodź ze mną, najdroższa, i pozwól mi udowodnić, jak świetnie ten instynkt działa.

Szła za nim, kiedy prowadził ją na górę, do ich pokoju. Jego ręka była ciepła i przyjazna, a siła uścisku świadczyła o intensywności uczuć. Wyczuła, że mocne palce lekko drżą, kiedy otwierał drzwi i wprowadzał ją do środka. Potem odwrócił się ku niej, nie zwracając sobie głowy zapaleniem światła.

- Jamie, tak bardzo cię kocham - wyszeptał niskim głosem. - Proszę, uwierz mi.

- Wierzę. I ufam ci. Zawsze będę ci ufać. - Wiedziała, że mówi prawdę. Nie będzie miała więcej wątpliwości co do tego mężczyzny. Zawsze stanie po jego stronie, tak samo jak on po jej. Zarzuciła mu czule ramiona na szyję, a on zaczął ją rozbierać w ciemnościach.

Wolno, ostrożnie i delikatnie zsunął z niej ubranie. Potem sam się rozebrał. Kiedy byli już nadzy, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Światło księżycy wpadało przez szparę między zasłonami i tańczyło na piersiach Jamie. Czubki palców Cade'a podążyły śladem księżycowego blasku, a jego usta odnalazły jej usta.

Jamie odwróciła się do niego zapraszająco, wodząc dłońmi po jego umięśnionych ramionach i biodrach.

- Cade - szepnęła cicho, przesuając dłoń po wewnętrznej części jego uda. - Tak bardzo cię kocham.

- Możesz mi to powtarzać do końca życia, skarbie. Potrzebuję cię. Zawsze będę cię potrzebował.

Na spowitym mrokiem łóżku oddali się rozkoszy, napawając się świadomością, że nie mają już nic do ukrycia, nie muszą zachowywać żadnej ostrożności. Ręce Cade'a poruszały się radośnie po ciele Jamie, docierając do najintymniejszych zakamarków.

- Tak pięknie reagujesz - wyszeptał drżącym głosem. - Miałbym ochotę cię zjeść. - Pochylił głowę i lekko chwycił zębami skórę na jej ramieniu.

Ta podniecająca pieszczota jeszcze bardziej rozbudziła jej zmysły. Czowała przy tym, jak Cade bardzo jej pożąda i wiedziała, że czeka tylko na to, aż ona dojdzie do tego samego punktu.

Wreszcie wyszeptał ochryple:

- Otwórz się przede mną, najdroższa. Weź mnie. Potrzebuję twojego ciepła.

Otoczyła go ramionami i nogami, a Cade wniknął w nią głęboko, szepcząc przy tym jej imię. Obejmował ją mocno i razem ruszyli w podróż namiętności. Jamie zatraciła się w jego objęciach, wiedząc, że i on całkowicie utonął w jej ramionach. Przywarli do siebie, poruszając się w pierwotnym rytmie aż do wybuchu spełnienia. Potem powoli opadali w dół, zjednoczeni fizycznie i emocjonalnie.

Długo leżała przytulona do Cade'a, czując ciepło jego ciała i cichy oddech owiewający jej ucho. Wiedziała, że nie śpi, tylko w milczeniu przygląda się jej twarzy. Odwróciła się do niego z delikatnym uśmiechem.

- O czym myślisz? - wyszeptała, gładząc go po ramieniu.

- Zastanawiam się, dlaczego popełniłem tyle błędów minionego lata - odparł cierpko.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Dlatego, że tak naprawdę jesteś niepoprawnym romantykiem.

Spojrzał na nią z udawaną surowością.

- Nonsens. Jestem i zawsze byłem racjonalnym pragmatykiem. To ty jesteś romantyczna, nie ja.

- Racjonalny, pragmatyczny biznesmen nie rezygnuje z dobrze prosperującej firmy, żeby zamieszkać na łodzi - stwierdziła pogodnie.

- Już ci to tłumaczyłem - zaprotestował.

- O tak, wymyśliłeś jakieś argumenty, ale nie udało ci się ukryć, że kierował tobą romantyczny impuls. Skusił cię zew morza i chęć przeżycia przygody. Chcesz usłyszeć kolejny przykład? W lecie całe dwa miesiące się starałeś, żeby mnie zwabić do łóżka.

- I co z tego? - zapytał podejrzliwie.

- Przecież to było bardzo romantyczne.

- Uśmiechnęła się do wspomnień.

- Chciałem tylko, żeby wszystko było jak należy.

- I wypadło doskonale. Tylko prawdziwy romantyk umie włożyć tyle wysiłku i poświęcenia w uwodzenie kobiety - drażniła się z nim Jamie.

- Ale potem myślałeś, że to wszystko była jedynie gra.

- Bo to przecież była gra. Romantyczna gra. A potem, za ledwie po jednej wspólnej nocy, myślałeś, że jestem w ciąży. Tylko prawdziwy romantyk mógł być o tym tak głęboko przekonany bez żadnego konkretnego dowodu. Bardzo chciałeś, żebym była w ciąży. To wspaniałe. Potem

ścigałeś mnie, kiedy wyjechałam z miasteczka. Niesłuchanie romantyczny czyn. A na koniec ocaliłeś mi życie.

- Wydaje mi się, że interpretujesz w ten sposób rzeczywistość, bo jak zwykle patrzysz na świat przez różowe okulary - stwierdził Cade z łagodnym rozbawieniem.

- Wcale nie. Doskonale ci się udawało skrywać romantyczne impulsy pod powłoką zimnego pragmatyzmu. W głębi duszy jesteś taki sam jak ja. To całkiem naturalne, że kiedy mnie spotkałeś, nie byłeś w stanie przewidzieć ruchów takiej romantyczki.

- Nie nadążam za twoją oryginalną logiką.

- Romantyczność i miłość nie znają logiki - oświeciła go tonem mędrca.

- Na wszystko masz odpowiedź, prawda? - zapytał z nutą podziwu w głosie.

- Staram się - odrzekła ze śmiechem.

- Zapominasz o pewnym drobnym szczególe.

- O jakim?

- Co do jednego się nie pomyliłem. To ty przyszedł do mnie pierwsza po tej scenie w Santa Barbara. Pani Isabel powiedziała, że to był twój pomysł, pamiętasz?

- Będziesz mi to wypominał do końca życia?

- Tylko wtedy, gdy twoja babska pycha nadmiernie urośnie, ale jak na razie przestanę. Przychodzi mi do głowy ciekawsze zajęcie.

- Tak? A jakie? - spytała zaczepnie, gładząc go po nagiej piersi.

- Muszę sprawdzić w praktyce kilka moich romantycznych impulsów.

- Pocałował ją w zagłębienie u nasady szyi.

Poczuła, że jego ciało znów się napina, w miarę jak budzi się w nim nowy głód.

- A więc to będzie romans?

- Do diabła z romansami. To jest miłość.

Nie wątpiła w jego słowa. Cade Santerre być może nie umiał dostrzec romantycznej strony swojej natury, ale dobrze wiedział, co jest w życiu ważne.

